

5632

WITOSŁAWSKI, K.
IN ZAWADA



CZUJ DUCH!

SZESNAŚCIE GAWĘD OBOZOWYCH
□ □ □ O IDEI SKAUTINGU □ □ □

O! jak są różne przed prawdy nostrzynią
Orły... choć wszystkie jeden hałas czynią!
Słowackiego «Król Ducha I, 1, 47»



KRAKÓW — 1913
NAKŁADEM G. GEBETHNERA I SPÓŁKI

CZUJ DUCH!

X. JAN ZAWADA

Wydanie ks. Kazimierz
Lutosławski



CZUJ DUCH!

SZESNAŚCIE GAWĘD OBOZOWYCH

□ □ □ ○ IDEI SKAUTINGU □ □ □

O! jak są różne przed prawdy mistrzynią
Orły... choć wszystkie jeden hałas czynią!

Słowackiego »Król Duch« I, 1, 47.



KRAKÓW — 1913

NAKLADEM G. GEBETHNERA I SPÓŁKI

BIBLIOTEKA WYDZIAŁU

Pedagogiki i Psychologii - Uniwersytetu w Białymstoku



FPP0045339



L. 6002/13.

5632

Za pozwoleniem Władzy duchownej.

† Adam Stefan

Kraków 31/7 1913.

KRAKÓW — DRUK W. L. ANCZYCA I SP.

WSZYSTKIM SKAUTOM POLSKIM

A W SZCZEGÓLNOŚCI

MOIM ZASTĘPOM »KRUKÓW« I »CZAJEK«

TE GAWĘDY POŚWIĘCAM.

Ruch skautowy, jak mało który inny, zawiera w sobie samym niebezpieczeństwo degeneracyi. Pełen błyskotliwej ochoty ćwiczebnej; pociągający dziecięcość młodzieży najrozkoszniejszą pod słońcem zabawą, używający ćwiczeń łudzaco podobnych do wielkich manewrów wojskowych — naraża swe młodociane szeregi na nieustanną pokusę wzięcia szaty zewnętrznej za treść, środków za cel, i zgubienia pośród rozlicznych starań o najlepsze wyćwiczenie tej wspianiałej idei odrodzenia moralnego, która go do życia powołała. Z zakonu rycerskiego, zaprawiającego młodych swych towarzyszy do najużyteczniejszej pracy narodowej, pełnej wysiłku i poświęcenia dla osiągnięcia ciągle szczytów wartości moralnej i społecznej — przetrworzyć się łatwo przytem może w pustą zabawę w żołnierzy. Młodzież polska, zawsze śleskniona do żołnierki, dzieląca z całym narodem

pewną powierzchowną płochość i zamiłowanie do zewnętrzznego szyku, pokrywającego nieraz beczynność wewnętrzną — ta młodzież bardziej niż inne narażona jest na takie wypaczenie w szeregach skautowych.

Uważając za jedno z najdonioślejszych zadań skautingu danie naszej młodzieży tego, co jej by dać powinna zaniedbana przez nią od stu lat prawie służba wojskowa, pod względem wyrobienia hartu, mężkości i dzielności, przeciwdziałanie degeneracji i zniewieściałości — tem bardziej dbać musimy, by nie zeszedł on do poziomu pustej zabawy w wojsko.

Z drugiej strony skłonność do organizacji czynnych, odziedziczona po pokoleniach spiskowców, stwarza w skautingu polskim nowe niebezpieczeństwo: wzięcia szkoły karności za szeregi walczące, przeniesienia karności skautowej ponad właściwą karność społeczną — względem rodziny, szkoły polskiej, prawowitych organów władzy społecznej i narodowej, dla której wyrobienia i umocnienia karność skautowa jest tylko środkiem. Młodzi oficerowie skautowi, będący wychowawcami karnych obywateli, w naszych stosunkach łatwo ulegać mogą złudzeniu, że są tem samem prawowitymi organami władzy narodowej. Jest to najniebezpieczniejsze złudzenie, prowadzące do zrobienia ze skautingu jakiejś organizacji czynu politycznego, którą nigdzie nie jest i być nie może.

Między temi dwiema ostatecznościami: zabawy

w wojsko i wciągnięcia młodzieży w szeregi czynnej organizacji — mieści się właściwe zadanie ruchu skautowego, jako szkoły charakterów, opartej na najwznioślejszej idei dzielnej walki ze słabością własną i miłości bliźniego. Gdzie ta idea będzie żywą — degeneracja ani w jednym ani w drugim kierunku możliwą nie będzie.

Umocnieniu tej idei w świadomości naszych chłopców i ich kierowników skautowych mają służyć te gawędy. Oddaję je też w ich ręce z życzeniem, żeby przemyślane we wszystkich zastępach skautowych polskich, pozostawiły w nich trwałe i niewzruszone przywiązanie do zdrowej idei skautingu.

X. J. Z.

SPIS GAWĘD.

1. Czem jest skauting polski?	1
2. Przyrzeczenie skautowe	13
3. O rzetelności (pierwsze prawo skautowe)	23
4. Obowiązek (drugie prawo skautowe)	35
5. Dobry uczynek (trzecie prawo skautowe)	47
6. Rycerskość a snobizm (czwarte i piąte prawo skautowe)	57
7. Wszechświat i człowiek (szóste prawo skautowe)	68
8. Karność (siódme prawo skautowe)	80
9. Wesołość (ósme prawo skautowe)	97
10. Oszczędność (dziewiąte prawo skautowe)	111
11. Czystość (dziesiąte prawo skautowe)	121
12. Abstynencya w skautingu	127
13. Opinia publiczna	136
14. Dlaczego ćwiczenia i umiejętności skautowe są obowiązkami skauta?	149
15. Jakim skaut jest żołnierzem?	159
16. Jak zachować w szeregach ideę skautingu	168
17. Dodatek. Nasza odznaka	176

1.

CZEM JEST SKAUTING POLSKI?

Wyraz »odrodzenie« szczególnie często obija się o uszy młodzieży polskiej. W żadnej może postaci prąd odrodzeniowy nie wywarł tak potężnego wpływu na liczne rzesze młodzieży (co łatwo stwierdzić w Galicyi), jak w postaci ruchu skautowego. Poczęty przed dwoma laty zaledwie, zakorzenił się głęboko, nic też dziwnego, że wszystkie grupy, odrodzenia narodu pragnące, na te nowe formy pracy odrodzeńczej poważnie zwróciły uwagę. W ruchu skautowym i w życiu skautowym prąd odrodzeńczy znalazł przejście z literatury do życia, z działania na umysł przez pismo i pogadankę — do sfery działania na wolę, na charakter przez pewien typ życia. Gdybyśmy szukali określenia dla skautingu naszego, trudnoby lepsze znaleźć, jak stwierdzenie, że jest to ruch przetwarzający dusze chłopców naszych, zwrócony przeciwko egoizmowi i niedołęstwu,

przeciwko niedbalstwu i oportunizmowi, przeciwko swawoli i liberalnej niezależności od potrzeb i dążeń społecznych, a oparty o najszlachetniejsze struny duszy młodzieńczej: tęsknoty rycerskiej, szlachetności, miłości braterskiej i ofiarności, karność i dzielność. Przetwarza on współczesnego poganina, dążącego do użycia i wygod przy najmniejszym wysiłku — na chrześcijańskiego rycerza, gardzącego pokusami miękkiego i łatwego życia, a pragnącego walki ze złem o zwycięstwo dobra — w sobie samym, w otoczeniu swoim, na świecie — kosztem bodaj największych wysiłków i poświęceń — w imię obowiązku.

Skaut do tej walki jest zawsze gotów; stąd hasło jego: »czuwaj« uprzytamnia mu, że ma w każdej chwili mieć siły wszystkie na usługi dla innych i dla społeczeństwa i na odparcie nieustannie drzemiącego w duszy ludzkiej buntu egoistycznych instynktów i gnuśności. Świadomym wyrazem woli chłopca podjęcia tej nieubłaganej i nieustannej walki ze sobą o wyższe życie, jest przyrzeczenie, które składa skaut, wchodząc w szeregi tej dziwnej braci, że uczyni wszystko, co jest w jego mocy, 1) by zawsze spełnić swój obowiazek względem Boga i Ojczyzny, 2) nieść chętną pomoc bliźniemu w każdej chwili, 3) być posłusznym prawu skautowemu.

A to prawo w dobitnych zdaniach określa typ, którym ma być skaut zawsze, by być godnym tego miana. Nie są te prawa w polskim brzmieniu ustalone w słowach oficjalnych — ale od duszy do duszy idąc, utrwala się w świadomości opinii publicznej naszej młodzieży, nabierając na tej obcej angielskiej podstawie dziwnie swojskiego zabarwienia: duch Mickiewicza i Zana snąc czuwał nad tem, by dawne ich hasło: »Ojczyzna, nauka, cnota« nowem rozebrzmiało echem. To prawo, któremu posłuszeństwo przyrzeka skaut-ochotnik, wymaga od niego dziesięciu cech, które ma utrwalić w swojej duszy:

1. Skaut jest rzetelny, na słowie jego można polegać, jak na Zawiszy.

Słowem człowieka jest wszystko to, co na zewnątrz wyraża jego treść wewnętrzną, z czego inni poznają, czem jesteś, co myślisz, co zamierzasz; to słowo z treścią wewnętrzną prawdy zawsze musi być zgodne. Dlatego skaut nie rozróżnia słowa zwyczajnego, które nie zobowiązuje, od słowa honoru, którego się nie łamie; cokolwiek mówi — słowo swoje daje, dając świadectwo prawdzie. Skaut też swoje słowa waży, na wiatr ich nie rzuca; wie, co widział, wie, co słyszał i tylko to mówi, co wie; pamięta, co powiedział — i nie zawodzi, ani co do terminu w punktualności, ani co do informacji w dokładności i ściśłości, ani co do jakiegokolwiek zobowiązania.

wiązania — w rzetelności. Obłudą i fałszem każdym się brzydzi — takim jest, jakim się pokazuje, nikogo nie podejrzewa, nie zmyli co do swoich dla niego uczuć.

2. Skaut jest wierny Ojczyźnie i swoim obowiązkom.

Skaut nie żyje dla siebie, ale całe życie jest służą społeczeństwa, któremu z poświęceniem oddaje wszystkie swoje siły. Życie nabiera dla niego tem większej wartości, im zupełnie jest gotów je oddać za Polskę — nie tylko na polu bitwy, gdy godzina uderzy, ale w codziennym powszednim trudzie, przy spełnianiu swoich obowiązków stanu — jak najsuwniej dla Polski.

Obowiązek jest motorem jego czynów; obowiązki nie są mu ciężarem, ale życiem samym. W przełożonych widzi wyraz tego prawa, które mu obowiązek nakłada, i dlatego jest im wierny i stoi przy nich w dobrej i złej doli; nawet mówić źle o nich przy sobie nie pozwala. Każdy pracownik na niwie narodowej jest mu towarzyszem broni, któremu zawsze zostanie wiernym druhem.

3. Skaut jest pożytecznym bliźnim i codzień musi spełnić »dobry uczynek«.

Nie bohaterstwo ma w nim mieć na względzie, ale ćwiczenie duszy, aby pobudką jej działania była

potrzeba cudza i względ na społeczną użyteczność, a nie własne tylko interesy i zadania. Nie chcąc być trutniem w społeczności ludzkiej i sobkiem — nie czeka, aż przypadkiem uda mu się przysłużyć komuś wyświadczyć, ale szuka okazji, by być pomocnym i innym użytecznym, z największym nawet nakładem sił i poświęceń, bez względu na swoją przyjemność, wygodę, a nawet korzyść.

4. Skaut jest przyjacielem wszystkich a bratem każdego innego skauta.

Uprzejmość i szlachetność obejścia cechują jego stosunek do ludzi, zupełnie niezależnie od ich pochodzenia, stanu, stanowiska, czy majątku; hańbą dla skauta by było, gdyby te względy wpływały na jego czynną miłość bliźniego. Wobec obcych spotykanych, znajomych i nieznanym, jego troską nie jest to, coby mu od nich grozić mogło, ale czy nie mógłby im w czemkolwiek być potrzebnym i pożytecznym. Braterstwo skautowe nie jest wyłączone — ale łączy skautów szczególnie ścisłymi węzłami — właśnie braterstwa w służbie dla wszystkich ludzi.

5. Skaut jest rycerski.

Ponad zwykłą uprzejmość, okazuje szczególną delikatność kobietom i dzieciom, szczególną gotowość pomocy — słabym, obrony — pokrzywdzonym, pociechy i ulgi — cierpiącym.

5
6. Skaut jest przyjacielem zwierząt.

Nie czyni im krzywdy, szanuje ich życie i wogóle tępi w sobie pierwotne zapędy niszczycielskie w stosunku do przyrody, podziwiając w niej natomiast mądrość przeznaczeń Stwórcy i cudowną harmonię, starając się o ile możności ochraniać i utrzymywać ten ład i porządek.

2
7. Skaut jest karny i szczególnie posłuszny rodzicom i przełożonym.

Wie on, że jego własna wola nie jest ostatnią racją jego postępowania, ale poczucie obowiązku, wyższe prawo moralne, dobro społeczne — których wyrazem bywa wola powołanych przełożonych w życiu rodzinnym i narodowym, przewodników, mających komendę, w życiu skautowym. Ta karność w życiu skautowym ma wyrobić w duszach skautów nawyk karności, uczynić ich karnymi synami w rodzinie, karnymi uczniami w szkole, karnymi pracownikami w każdej organizacji społecznej, karnymi obywatelami-żołnierzami Polski. Skauting nie dla siebie wymaga karności — ale dla życia narodowego.

8. Skaut jest pogodny i wesoły.

Nie zniechęca się, nie zraża, nie zna, co to dąsy, a szczególnie obce mu są wybuchy trywialności w chwilach niepowodzenia.

9. Skaut jest oszczędny.

Nie przez sknerstwo, lecz przez przeczność i przez ofiarność, by, od ust sobie odejmując, mieć »na odzianie i nakarmienie Matki Ojczyzny«.

10. Skaut jest czysty w myśli, mowie i uczynkach.

Brzydzi się wszelkim brudem i nie pozwala w swojej obecności nie tylko nic czynić nieprzyzwoitego, ale nawet mówić lub dowcipkować dwuznacznie. Aby się ustrzedz od przegranej w walce z namiętnościami i popędami swoimi, skaut ćwiczy swoją wolę przez walkę z najbardziej rozpowszechnionymi nałogami i nie używa alkoholu i tytoniu; tak samo obcą mu jest gra hazardowa, w której godność ludzka jest sponiewierana przez żądę wygranej, zaciemniając rozumowanie i odbierając panowanie nad sobą. Abstynencja ta jest pozatem wyrazem ciągłego i czynnego współczucia skauta dla nędzy i cierpień, jakie na ludzkość sprowadzają te niszczące ją nałogi*).

Nie jest skautowym pragnienie sławy, nie na niem opiera skaut swoją pracę nad sobą. Nie jest

*) Powyższy tekst prawa skautowego wraz z objaśnieniami został przez autora przedłożony, na żądanie, Naczelnictwu Związkomemu we Lwowie, jako materiał dla komisji, opracowującej ostateczny tekst prawa skautowego polskiego (w kwietniu 1913 r.).

jego celem wyćwiczenie się wszechstronne w ćwiczeniach skautowych. Gardząc popisem i prózną sławą, skaut z największą starannością zdobywa sobie wyćwiczenie skautowe i ciała i ducha, bo ono jest walnym środkiem wyrzeźbienia rysów rycerskich jego odrodzonej duszy. Dzielność rycerska w żołnierskiej karności i dzielności się wyrabia; miłość bliźniego — w tem »braterstwie broni« gier skautowych i ćwiczeń patrolowych; gotowość i przydatność do usług dla bliźnich — w wyćwiczeniu zmysłów i mięśni; karność społeczna — w karności skautowej.

Jak małe i niskie jest robienie ze skautingu — sportowej zabawy! W przyrzeczeniu i prawie skautowem cała treść i istota jego się zamyka. Bez ćwiczeń, bez musztry, bez zastępów — można być skautem; bez podstaw moralnych, bez tego zapamiętałego dążenia w górę, bez ciągłego poświęcania siebie bliźnim i Ojczyźnie, bez hołdu wewnętrznego ideałowi chrześcijańskiego rycerstwa i nieustannej walki ze sobą o zwycięstwo woli do dobrego nad instynktami złemi, nad lenistwem i chęcią użycia — jednym słowem, bez zaciągnięcia się świadomego do rycerskiego zakonu, tego związku cnoty chrześcijańskiej, którą określa prawo skautowe — przy najlepszym wyćwiczeniu — można być kłownem lub błaznem, można być zresztą znakomitym sportowcem,

a nawet świetnie wyćwiczonym żołnierzem — ale nie można być skautem polskim.

Skauting nie jest organizacją nowej jakiejś władzy w społeczeństwie; nie jest — jeszcze jednym jeno więcej zrzeszeniem młodzieży, aby sprawną komendą osiągnąć jej imponującą reprezentację na zewnątrz; nie jest wogóle organizacją stowarzyszeniową; jest skupieniem nie do czynu nazewnątrz, ale jest odezwaniem się dusz na hasło rycerskie, dusz, które pragną być czemś innym, niż dotąd, czemś doskonalszem, użyteczniejszym, dzielniejszym.

Miarą powodzenia pracy skautowej nie jest liczba ćwiczeń i zebrań, ani zręczność skautów, ale podniesienie się typu stosunków wzajemnych między chłopcami, podniesienie obowiązkowości ich wobec zadań szkolnych, zmuszenie opinii publicznej kolegów do przyjęcia za swoje wymagań moralnych, które przypomina prawo skautowe.

Im rzetelniejsi będą skauci w codziennem życiu, tem bardziej będą godni zaszczytnego swego miana.

Ćwiczenia skautowe, wycieczki, wyrabiające samodzielną i przedsiębiorczą, a szczególnie nastroj żołnierski życia skautowego, wyrabiający karność, są niezbędnymi środkami do osiągnięcia tego celu, ale zawsze — środkami tylko.

Dla swobodnego tych środków rozwoju nie

można poświęcać istoty rzeczy i właściwych celów pracy skautowej.

Gdyby przez wynoszenie się nad nie-skautów skauci wprowadzali nieufność w stosunki koleżeńskie, gdyby, zamiast nieść pogodę i ciepło szczerzej życzliwości, wnosili do koleżeńskich stosunków pewną wyłączość i ferment — pracowaliby na szkodę społeczną i wbrew ideałom skautowym. Naród jest przedmiotem naszej troski, nie szczuple szeregi jakichś rzekomo wybranych — cała społeczność koleżeńska, a nie skautów wyłączość.

O tem nieustannie pamiętać należy.

Celem skautingu jest przetworzenie pragnienia czynu, tęsknot rycerskich i drzemiącej w każdej młodej duszy miłości całego świata — na świadomą wolę zrobienia z siebie prawdziwych rycerzy i przetworzenia stosunków wzajemnych na wzór ideału, piastowanego w duszy »z przyrodzenia chrześcijańskiej«.

Dłatego dowodem niezrozumienia istoty skautingu jest obawa niektórych chłopców, że po pobieżnym wyczerpaniu ćwiczeń w podręczniku skautowym podanych — nie będą mieli »nic do roboty«. Życie skautowe — to nie są błyskotki miłych wyćwieczek i ćwiczeń, ale szare życie powszednie w ciągłym trudzie i pracy.

Nie jest się skautem przez ćwiczenia i zabawy,

przez to, »co się robi skautowego«, ale przez to, czem się jest w życiu codziennem i we wszystkich swoich stosunkach.

Skaut musi w tem powszednim życiu skautowe zasady wcielać, a ćwiczenia i gry skautowe traktować jako najmiłszą zabawę, której nie zaniedbuje, gdyż utrzymują one w nim sprawność i tężyznę fizyczną, a także dobre przyzwyczajenia moralne.

Te przyzwyczajenia są mu potrzebne, aby z szaryżny życia powszedniego uczynić ofiarną służbę: organem tej narodowej służby jest skauting polski.

dzie się cieszył popisami i próżną sławą zawodów. Choćby marzenie o dobrze wyrobionych mięśniach i światowych rekordach w wielu sportach popychało chłopca do znakomitego wyćwiczenia się w ćwiczeniach skautowych — nie możemy go uznać za skauta, dopóki się nie przekonamy, że ma on szczerą wolę pracowania jeszcze sumienniejszą nad swoim charakterem, aniżeli nad mięśniami i zręcznością, i dopóki nam nie oświadczy z całą szczerością swej młodej woli, że on chce być walecznym rycerzem w tej przedniej straży odrodzenia moralnego narodu, jaką są szeregi skautowe.

Dlatego też żądamy, by chłopiec, pragnący zostać skautem, poznawszy ideały skautowe i wciągnąwszy się trochę w życie skautowe, dobrze się nad sobą zastanowił, i z dojrzałym namysłem, z pełną świadomością tego, co czyni — złożył uroczyste przyrzeczenie skautowe. Ma on mianowicie przyrzec, że uczyni wszystko, co jest w jego mocy, 1) by zawsze spełnić swój obowiązek względem Boga i Ojczyzny; 2) nieść chętną pomoc bliźniemu w każdej chwili; 3) być posłusznym prawu skautowemu.

Ten tekst przyrzeczenia jest dokładnym oddaniem tekstu pierwotnego, wprowadzonego przez generała Baden-Powella do skautingu, i nie można go

II.

PRYZRZECZENIE SKAUTOWE.

Młody chłopiec, gdy chce zostać skautem, musi najprzód dobrze się zastanowić nad tem, co to znaczy być skautem. Z poprzedniej gawędy każdy mógł zrozumieć, że być skautem to nie jest zabawa ani żart, ale że jest to poważne zobowiązanie. Chodzi tu bowiem właśnie o to, by z pośród młodzieży wybrać takich, którzy pojmują swoje obowiązki i którzy mają stanowczą wolę ich pełnienia, aby przez nich podnieść ogólny poziom opinii publicznej młodzieży, a potem przekuć charakter narodowy na gatunek twardy i mocny, zmóźdz w narodzie egoizm, gnuśność i niedołęstwo. Gdy więc szukamy chłopców, którzy rozumieją, że warto wszystko znieść i przetrwać, by się przyczynić do takiego odrodzenia Ojczyzny, nie możemy za skauta uważać każdego, któremu się zabawy skautowe podobają, który polubi sporty i musztrę nawet i który szczególnie bę-

zmieniać, ani przekręcać, nie dotykając samej istoty ruchu skautowego. Inne przyrzeczenie może być dobrym pomysłem, ale nie będzie skautowem.

Jest to przyrzeczenie, a nie ślubowanie. Ślubowanie bowiem jest aktem religii i określone jest w teologii moralnej jako: przyrzeczenie dane Bogu, dotyczące dobra wyższego. Ślubowanie więc, jako akt religii, jest czemś Bogu ofiarowanym, i dlatego musi dotyczyć dobra ofiarowanego Bogu ponad te, które Mu się z obowiązku naszego należą. Dlatego w ścisłym znaczeniu stosuje się nazwa ślubowania właśnie do ślubów zakonnych: dziewictwa, t. j. wyrzeczenia się małżeństwa dla doskonałości, która nie jest normalnym obowiązkiem człowieka, ubóstwa — odmawiającego sobie nawet tych dóbr ziemskich, do których człowiek ma prawo, i posłuszeństwa, t. j. wyrzeczenia się własnej woli w kierowaniu swoim życiem.

Można ślubować, że się jakąś określoną rzeczą, nawet skądinąd obowiązkową, zrobi, że się danego dnia np. nie opuści pacierza, ale zupełnie niemożliwe jest logicznie nazwanie ślubowaniem przyrzeczenia — że się spełni swój obowiązek w ogóle i zawsze. Takie przyrzeczenie, jeżeli będzie poparte zaklęciem na Boga, lub rzeczą jaką świętą (np. na Ewangelię), nazywa się przysięgą, lecz nie jest ślubowaniem.

Ale przyrzeczenie skautowe nie jest też przysięgą; skaut angielski przyrzeka »na swój honor«; skauci polscy nawet tego zaklęcia nie używają — poprostu: przyrzekają, to jest publicznie stwierdzają swoją wolę dotrzymania obietnicy.

Jest jeszcze jedna racja, dla której nie należy przyrzeczenia skautowego nazywać ślubowaniem. Ślub jest zobowiązaniem religijnym, przez Kościół ustanowionem dla najwyższych zadań chrześcijańskich; złamanie ślubu jest samo przez się ciężką zbrodnią, znacznie powiększającą okropności grzechu, którybyśmy jednocześnie popełniali. Nie można więc takich zobowiązań samowolnie mnożyć, najprzód, bo byłoby to lekceważeniem dla tego najświętszego aktu woli, a następnie by nie stwarzać delikatniejszym sumiom wielkich skrupułów, przy każdym bowiem uchybieniu prawu skautowemu w dodatku skaut ślub by łamał.

Wreszcie wcale nie może zależeć na takim zewnętrznym utrudnieniu odstępstwa od zasad życia skautowego. Nie o to chodzi wcale, by chłopca, jak w potrzask, złapać w zobowiązanie ślubem lub przysięgą zawarowane; chybiałoby to zupełnie właściwego celu przyrzeczenia skautowego. Chodzi tu poprostu o to, by własna wola skauta pracowała ciągle nad sobą, by on ciągle chciał dobrowolnie być i pozostawać skautem; a kto zobowiązań,

zawartych w przyrzeczeniu, nie spełnia, ten temsamem przestaje być skautem, nie dlatego, że łamie przyrzeczenie, ale dlatego, że skautem jest tylko taki człowiek, który żyje w sposób, określony przez przyrzeczenie i przez prawo skautowe.

Trzy punkty przyrzeczenia skautowego określają trzy główne obowiązki człowieka: obowiązek względem tego, co jest ponad nim: Bóg i społeczność ludzka, do której należy; obowiązek względem tych, co są obok niego, obowiązek względem siebie samego.

Najogólniej jest określony pierwszy obowiązek, bo w pierwszym punkcie przyrzeczenia stwierdzam najogólniej, że chcę zawsze spełnić mój obowiązek względem Boga i Ojczyzny. To jedno przyrzeczenie obejmuje wszystko, czego od nas idea skautingu wymaga. Od obowiązku względem Boga zaczyna się wszelki obowiązek. Gdybyśmy nie byli stworzeniem, gdybyśmy sami z siebie byli niezależni, pojęcie obowiązku nie miałyby żadnego realnego znaczenia; niekonsekwencją jedynie logiczną można wytłumaczyć obowiązkowość ludzi, nie wierzących w Boga — oraz nieuświadomioną tradycję wiary. Gdyby nie było Boga Stworzyciela, który jest Nagrodą dla tych, co Go miłują, człowiek byłby najwyższym celem sam dla siebie; egoizm byłby uprawnionym kierownikiem naszych czynów, czło-

wiek żadnego by nie miał obowiązku. Ale wiemy, że tak nie jest; wiemy, że sami z siebie nie istniejemy, ale mamy istnienie od Dawcy wszystkiego, od Boga, który nas stworzył. I z tą chwilą, gdy to pojmiemy, rodzi się w nas zrozumienie obowiązku, jako wyższego ponad naszą wolę prawa. Bo któż mógłby nam narzucić prawo, naszą wolę kępujące — gdyby nie Ten, od którego sama wolę naszą wolną mamy? Od Niego też jedynie pochodzi i obowiązek względem społeczności ludzkiej, względem Ojczyzny. Miłość bliźniego jest wynikiem miłości tego Boga, który swoją śmiercią na krzyżu dał nam przykład, jak można i należy współbrać miłować. A tej miłości bliźniego wyrazem cudownym, bezosobowym jest nasza Miłość Ojczyzny. Uczucie to wyszlachetniało na podłożu życia chrześcijańskiego. Bóg i Ojczyzna, to są te dwa pojęcia, które całą wspólniałość i piękność dały mowie Skargi, te dwa znamiona, które całą potęgę i zasługę dały czynom naszych przodków — Rycerzy Rzeczypospolitej, te dwa wyrazy, które przedziwnym dźwiękiem napełniły struny naszych wieszczów. Bez nich martwą jest dusza Polaka. Poczucie obowiązku wobec Boga i Ojczyzny było dźwignią i kompasem dla wszystkich pokoleń i dla wszystkich pojedynczych Polaków bohaterów. Czytajcie Krasińskiego »Dzień dzisiejszy« i »Resurrecturis«, a także jego »Psalmy«



aby głębiej się wmyśleć i wczuć w ten konieczny związek, jaki istnieje między wiarą w Boga, a wiernością w obowiązku, między wiarą w Boga a miłością Ojczyzny i rzetelnością w spełnianiu tego, czego Ona od nas wymaga.

Pierwszy więc punkt przyrzeczenia skautowego stanowi oświadczenie gotowości do spełnienia naszego obowiązku zawsze i bez wahania, choćby to największych od nas wymagało ofiar i wysiłków; uczynimy w tym celu wszystko, co jest w naszej mocy. Drugim jest zobowiązanie do spełnienia naszego obowiązku względem bliźniego. Jest ono ujęte w formę konkretniejszą; zamiast ogólnikowego oświadczenia gotowości, zobowiązujemy się każdemu nieść chętną pomoc w każdej chwili. Jest to zastosowanie nauki Chrystusowej: nie każdy, który mówi mi Panie! Panie! wejdzie do królestwa, albo: po owocach ich poznacie je. Wielu jest takich, którym się zdaje, że ludzi kochają, ale nic z siebie dla nich nie zrobią nigdy; oni mają wrażenie, że kochają »ludzi wogóle« — a tymczasem danego biedaka, któremu mogą pomódz, nie poratują. Przyrzeczenie nasze nie może być czczem, choć pobożnem życzeniem — musi być wykonane czynem i w tem tkwi jego wielkie znaczenie dla podniesienia naszej wartości moralnej w życiu społecznem. Przeczytajcie sobie cudowną opowieść o miłosiernym Samarytaninie u św.

Łukasza (rozd. 10. w. 30—37). Biedaka rannego minęli obojętnie i kapłan i lewita — a Samarytanin opatrzył go i wyratował; tamci mieli urząd i słowa miłości bliźniego na ustach — ale ten był prawdziwie tą miłością przejęty. Takim Samarytaninem wobec każdej biedy ludzkiej, fizycznej czy moralnej, ma być skaut; on się zaciągnął do służby samarytańskiej i niema dla niego obojętnego czy obcego człowieka. Obojętność wobec cierpienia ludzkiego i potrzeby pomocy jest hańbą dla chrześcijanina; skaut się zobowiązuje tej hańby nigdy na swoje imię nie ściągnąć. Trzeci wreszcie punkt przyrzeczenia skautowego każe nam dochować posłuszeństwa prawu skautowemu. To prawo znacie z poprzedniej gawędy; jest ono wykładem moralności bardzo praktycznym; takim człowiek musi być, jakim nam nasze prawo skauta małuje, by być dobrym chrześcijaninem i Polakiem, a wszak tego właśnie pragnie dla siebie skaut.

Więc dla dochowania tych trzech zobowiązań przyrzekamy — uczynić wszystko, co jest w naszej mocy; nie tylko wiedzieć, że tak należy postępować, ale uczynić, wyczerpać wszystkie rozporządzalne środki i siły — aby spełnić nasz obowiązek. Tej wierności chcemy dochować, i tej naszej woli jasnym, publicznem oświadczeniem jest przyrzeczenie skautowe.

Nie dziwcie się, że to objaśnienie i sam tekst przyrzeczenia odbiegają trochę od tłumaczeń podręczników polskich. Podręczników nie należy przyjmować bezmyślnie; ich autorzy są omylni. Nieznajomość języka angielskiego u ogółu naszego to sprawa, że zmiana, wprowadzona przez nich, tak długo była poczytywana tylko za zmianę wyrazów. Nie dosyć się, widać, wmyślili w samą istotę instytucji Baden-Powella, skoro przypuszczali, że ich przeróbka odpowiada pierwowzorowi. Nie trzeba się wcale upierać przy angielszczyźnie; naodwrot, gdzie można, trzeba swojskie elementy do naszej pracy wnosić i twórczo budować polski skauting, wyższy bodaj od angielskiego. Ale przy tej pracy twórczej o tem trzeba pamiętać, by wyżej iść, a nie spadać, by istoty rzeczy nie zaprzepaścić pod pozorami swojskiego przystosowania. I dlatego głęboko rozważcie tę gawędę o waszem przyrzeczeniu.

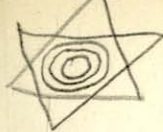
Przypomina Wam je ciągle ukłon skautowy. W Anglii składa się w ukłonie trzy palce, dla oznaczenia trzech punktów przyrzeczenia. Ale znacznie bardziej mi się podobał ukłon, który widziałem u krakowskich skautów, dwoma palcami składany. Dziwiła mnie w pierwszej chwili ta zmiana — i zapytałem szarż, które mnie tak witały, co to znaczy, że inaczej salutują: »Bóg i Ojczyzna« — to dawne polskich rycerzy hasło — brzmiała odpowiedź! To jest

dobre usunięcie angielszczyzny na korzyść swojskich tradycji. Pierwszy punkt przyrzeczenia skautowego w tych dwu pojęciach cały zakres zobowiązań skauta doskonale streszcza.

Mam nadzieję, że się u polskich skautów przyjmie ten ukłon krakowski. Składa go się dłonią do czoła dwoma palcami przyłożoną, z boku, a nie z przodu, i odejmuje się dłoń od czoła łukiem boczny, w płaszczyźnie czołowej, a nie strzałowej. Przypomina to i tym szczegółem nasz dawny ukłon wojskowy polski. Dla zamorskich czy zagórskich gości możemy znać i rozumieć także ukłon międzynarodowy, dla siebie — polski wolno nam zachować.

Gdy więc zapytam chłopca, który dobrze tę gawędę zrozumiał, czy mogę ufać jego woli, że uczyni wszystko, co jest w jego mocy, by zawsze spełnić swój obowiązek względem Boga i Ojczyzny, nieś chętną pomoc bliżniemu w każdej chwili i być posłusznym prawu skautowemu — i gdy usłyszę od niego jasną i stanowczą odpowiedź »tak« — mogę być pewnym, że ta piękna rota przyrzeczenia stanie mu w myśli przy każdym ukłonie, i że Bóg i Ojczyzna będą gwiazdami przewodniemi całego jego życia. Komu tak zaufać można — jest skautem, choćby małym był dopiero chłopięciem: rycerskie to będzie pachołę.

*Polkowie mi choć
jednego skauta*



jednak jest oparte o prawo Boże, i dlatego nas obowiązuje: są to chrześcijańskie zobowiązania.

Już z samej budowy tego prawa w pierwotnym wzorze Baden-Powella to wynika — że tu o samego skauta chodzi, bo zaczyna się ono od fundamentu charakteru, od którego posiadania przedewszystkiem zależy możność spełnienia wszystkich obowiązków i wszystkich pozostałych praw — od rzetelności.

Bardzo ciekawa jest różnica między wyrażeniem angielskim a polskim tego pierwszego prawa skautowego. Anglicy mówią: na honorze skauta można polegać; Polacy: na słowie skauta można polegać, jak na Zawiszy. Piękniejszy jest tekst polski, jeśli dobrze zrozumieć, co znaczy »słowo«. Słowo jest to zewnętrzne odbicie wewnętrznej treści; nie tylko więc znaczy: wyrazy, ale wszystko to w zachowaniu się człowieka, z czego się wnioskuje o tem, jakim on jest i co uczyni. Więc polegać można na słowie tylko takiego człowieka, który nigdy i niczem nie kłamie i nigdy w niczem nie zawodzi. I takie określenie rzetelności jest piękniejsze, niż oparcie jej na wierności dla słowa honoru.

Od polskiego skauta wymagamy, by żadnego słowa na darmo nie rzucał, nie biorąc na seryo zobowiązania, jakie zawiera. Więc naprzód w wyrażeniu opowiadaniem jakiejś rzeczywistości. Musimy

III.

O RZETELNOŚCI

(Pierwsze prawo skautowe).

W poprzedniej gawędzie widzieliśmy, że w przyrzeczeniu skautowem trzeci punkt — posłuszeństwo prawu skautowemu, ma się odnosić do obowiązków naszych względem siebie samego. Tymczasem widzimy w tekście prawa skautowego same prawie określenia stosunku do innych. Sprzeczność ta jest tylko pozorna. Wszystkie bowiem określenia prawa skautowego zmiierają do tego, by jak najdokładniej opisać: Jakim to mianowicie człowiekiem ma być sam skaut. O zachowanie staranne przepisów tego prawa musi dbać chłopiec ciągle, jeśli chce wykonać trzeci punkt swego przyrzeczenia, spełnić mianowicie swój obowiązek względem siebie i być takim rycerzem-obywatelem, jakim skaut być musi. Prawo bowiem skautowe, choć jest ludzkim prawem, ściśle

wymagać, by skaut tak poskromił swoją wyobraźnię, by jego opowiadanie z samego już przyzwyczajenia zawsze było zgodne z rzeczywistością, nie tylko wtedy, gdy party przez niedowierzanie kolegów, przyzwyczajonych do jego »koloryzowania«, jak się to grzecznie nazywa, zapewni ich: »daję wam słowo, że tak było«. Mówiąc po prostu — już swoje słowo daje: musi też ono być — prawdziwe. Skaut więc z każdą próbą błagi musi walczyć zawzięcie; nie odrazu się uda przyzwyczać blagiera do ścisłości, ale przy dobrej woli może się tak pilnować, że nie wypuści słowa nie skontrolowanego, nie sprawdzonego co do swojej wartości. Jeden wszakże musimy przytem postawić warunek: kto chce w sobie walczyć z blagą, ten musi koniecznie starać się zawiele wogóle nie mówić: bo jakże tu sobie przypomnieć, czy się w ciągu dnia nie powiedziało słowa nieścisłego, jeśli się ich tyle wypuszcza przez godzinę, że nikt nie spamięta, ile i jakich?!

Jest jeden zwłaszcza gatunek nieścisłości słowa, który szczególnie jest karygodny, t. j. niedokładność w tem, co mówimy o innych. Z tego przyzwyczajenia do lekkomyślnego opowiadania i mówienia o innych wyrasta plotkarstwo — i nieodrodna jego córa: obmowa. Święty Filip Nereusz penitencie jednej, której nie mógł przekonać o karygodności lekkomyślnego mówienia o innych, kazał za pokutę

obejść całe miasto i oskubać tymczasem ptaka, rzucając pierze po drodze. Zdziwiona tą pokutą, ale posłuszna — wraca z tego dziwnego zajęcia — i pyta świętego spowiednika o rację. »Teraz, powiada, idź, pozbieraj wszystkie pióra, które rzuciłaś«. — »To niemożliwe!« — woła zdumiona rozkazem. — »Tak samo niemożliwe jest pozbieranie tych słów krzywdzących, które o bliźnich puściłaś w świat; — któż im dziś krzywdę nagrodzi? Co im pomoże twój żal spóźniony?«. Warto się często zastanawiać nad tym dosadnym obrazem.

Należy sobie tu postawić zasadę niewzruszoną: nigdy o bliźnim nic złego nie powiedzieć, bez ostatecznej konieczności; nie wystarczy, żeby to, co powiedzieć mamy, było prawdziwe; trzeba w dodatku, aby było w danej chwili i wobec danych osób nieodbicie koniecznem powiedzenie tej prawdy, żeby było naszym obowiązkiem — wtedy tylko (więc w skautingu np. przy raporcie na rozkaz przełożonego) wolno nam wyjawić jakies przewinienie bliźniego i to z wielką starannością dobierając słów, prawdziwie ściśle odpowiadających, by go nie skrzywdzić. Wiem, że niewielu jest chłopców, którzy z rozmysłem krzywdzącą obmowę o innych rozpowszechniają; takie potworne oszczerstwo nie leży w charakterze normalnego chłopca; — ale ileż to ujmę czyniących wiadomości o znajomych roz-

chodzi się od nas, prawie bez naszej wiedzy? Skautowi nie wolno tak bezmyślnie siać krzywdy, on musi czuć ściśle nad swoim językiem — bo szanuje swoje słowo: nie pozwoli mu się ponosić, ale z rozważą i rozmysłem używa tego cudownego narzędzia działania.

Większość zapewne skautów, gdy się umawia z kimś na pewną godzinę, dodaje dla upewnienia się co do terminu: będę punktualnie o tej o tej godzinie. Jest to bardzo złe przyzwyczajenie, zupełnie takie same, jak dawanie co parę zdań — słowa honoru. Musimy dojść do tego, byśmy nigdy nie potrzebowali wątpić o tem, że jak zapowiedzieliśmy się na trzecią np. — to nie będziemy pięć minut po trzeciej, ale punktualnie o trzeciej; bo »będę o trzeciej« nic innego nie znaczy, jak »punktualnie o trzeciej«. Niepunctualność jest jedną z najbardziej rozpowszechnionych form niesłowności. Są nawet tacy, którzy jej teoretycznie bronić usiłują, wobec ogólnego panowania: nie warto przychodzić na czas na zebrania, bo »i tak nikt nie przyjdzie« — powiadają. Nie potrzeba dowodzić, jak fałszywe jest to rozumowanie i do jak zgubnych społecznie skutków prowadzi taka praktyka. Ile to godzin stracono u nas na czekanie, napróżno czasem, na tych, co się tak spóźniają, albo na tych, którzy nie zamierzając przybyć, nie zadadzą sobie nawet trudu zawiadomić

o przeszkodzie, która ich zatrzymała! Ile zmarnotrawiono sił na zebrania »w pierwszym terminie«, które nie dochodzą do skutku z powodu braku kompletu! Czy wolno nam tak biernie przyjmować to doświadczenie i dla uniknięcia takiej straty czasu — samemu przychodzić o godzinę po terminie — na samo jednak otwarcie posiedzenia? Dla skauta byłby to wstyd haniebny! Taka bierność byłaby odstępstwem od pierwszego punktu przyrzeczenia skautowego, bo nie spełniłby wtedy swego obowiązku względem Ojczyzny. Niepunctualność bowiem jest tylko przejawem ogólnego niedbalstwa w rzeczach publicznych, nieszanowania cudzego czasu, pod pozorem, że niewiele jest wart: a tem samem jest popieraniem próżniactwa i marnotrawienia sił, które są potrzebne dla służby Ojczyźnie. Przeciwno pładze niepunctualności skaut jest obowiązany prowadzić nieubłaganą walkę, zaczynając przedewszystkiem od siebie samego, pilnując się, by nigdy nie chybić ani na minutę oznaczonego czasu. Czego na to trzeba? — Namysłu w chwili, gdy się umawiamy, ścisłego obliczenia zajęć przewidywanych, odległości do przebycia, przeszkód możliwych; ćwiczenia skautowe podnoszą znakomicie pewność, z jaką potrafimy oznaczyć, o której gdzie się znajdziemy; ale i niewyćwiczony chłopiec przy starannym namyśle potrafi siebie i innych uchronić od zawodów pod

tym względem. Pomyłka nie tłumaczy spóźnienia — bo spostrzedz ją należy w porę, aby tak poprzesuwać zajęcia, by jednak na czas zdążyć, jeśli niema sposobu uprzedzenia o zmianie. To uprzedzenie w razie konieczności — jest najściślejszym obowiązkiem: każda minuta, którą napróżno każemy na siebie czekać, albo nawet, o którą my sami chybimy termin, nawet jeśli nikt na nas nie czeka (bo się nasz partner także spóźnił) — każda taka minuta jest skradzioną Polsce, bo z takich minut składają się dnie i lata, które Ona na nas traci, gdy ustalamy w niej obrzydliwy narów niepunktualności.

Do tej samej dziedziny rzetelności należy jeszcze przyzwyczajenie odpowiadania na listy niezwłocznie i dokładnie. Przyzwyczajenie to trzeba w sobie wyrobić od najmłodszych lat, aby się w nas zakorzeniło odczucie, że nie danie znaku życia po otrzymaniu czyjś listu jest taką samą nieprzyzwoitością i impertynencją — jak np. odwrócenie się tyłem do osoby, która się do nas w towarzystwie zwróci z jakim zapytaniem. Na człowieka, który nie odpowiada na listy, nie można liczyć; są tacy, którzy widzą w tem niedbalstwie, jakby pewną wyższość, i nie wstydzą się go wcale, nie rozumiejąc, że tem wielu ludziom czynią zawód, wielu innych mogą dotknąć takim lekceważeniem — a wreszcie społeczeństwu wyrządzają krzywdę, osłabiając pe-

wność i sprawność stosunków między ludźmi, co się bardzo dotkliwie także na życiu ekonomicznem i społecznem odbija. Możnaby żartobliwie powiedzieć, że tem się człowiek różni od kołka, że do kołka nie warto się odzywać i pisać, bo nie odpowie!

Ścisłość w słowach, słowność w zobowiązaniach, punktualność w umowach — to jedna strona rzetelności — wykluczająca wszelkie niedbalstwo. Jest druga, równie ważna: rzetelność wyklucza wszelkie kłamstwo i wszelką obłudę. Najczęstszą bodaj przyczyną kłamstwa u chłopców — jest strach przed skutkami wyznania prawdy. Zbroi coś taki biedny niedołęga; narażał się może na największe trudy i niebezpieczeństwa, żeby przekroczyć jakiś przepis i dotknąć jakiegoś zakazanego owocu; złapany — boi się przyznać, wykręca się, i raz zacząwszy — brnie w kłamstwo; bolesny widok nędzy charakteru: »bohaterstwo« w poszukiwaniu złego, haniebne tchórzostwo, gdy prawda wymaga odwagi. Zresztą jest złudzeniem, żeby się fałsz tak łatwo dał ukryć; człowiek starszy, z doświadczeniem życiowem, a zwłaszcza z miłością młodzieży w sercu — wnet po oczach twoich pozna, że kłamiesz, i bardzo rzadko tylko spotyka się smutną doskonałość w udawaniu prawdy i szczerości — aż do złudzenia; chłopiec, który taką sztukę potrafi — przeważnie jest zgu-

biony, i mało jest nadziei, by zeń można było zrobić skauta.

Do mówienia prawdy trzeba się tak przyzwyczaić, jak do pisania prawą, a nie lewą ręką. Rzeczony skaut — poprostu nie umie kłamać; i nieraz nawet ta rzetelna prawość przy fortelach wojennych bywa przeszkodą — ale niema wątpliwości, która zdolność jest cenniejsza u chłopca. Ażebym wyrobić sobie taką prawość odruchową — trzeba wyzbywać się wszystkich przyzwyczajęń, połączonych z jakimkolwiek fałszem. Więc np. trzeba stanowczo walczyć z obrzydliwymi nałogami szkolnymi: podpowiadania i czytania pod ławką. Przeciwko nim występuje sama logika i przepisy szkolne, bo podpowiadanie i zajmowanie się podczas lekcji czem innym, oczywiście sprzeczne jest z celem przychodzenia do szkoły; jest przywilejem człowieka działanie celowe, i poniża swoją godność ludzką chłopiec, który chodzi do szkoły, z celem wszak nauczenia się czegoś, a wbrew temu celowi zachowuje się w klasie, udaremniając skuteczność lekcji. Ale doświadczenie całych pokoleń pokazuje, że te argumenty nie trafiają do przekonania młodym umysłem: niby rozumowanie jest słuszne — ale — zawsze się znajdzie jakieś »ale«. Spróbujcie natomiast oprzeć walkę z tymi nałogami na podstawie prawości, a przekonacie się, że ma ona daleko większe powodzenie. Istotnie

znaczna większość normalnych chłopców brzydzi się kłamstwem. Zwróćcie ich uwagę na to, że podpowiadanie, czytanie pod ławką, pisanie listu na lekcji jest poprostu kłamaniem nauczycielowi, który przecie wierzy, że to uczeń X, a nie Y odpowiada, i że spokojnie siedzący chłopiec uważa i pracuje, boć po to przyszedł.

Istnieje jeszcze inna dziedzina, w której nieopatrzenie fałsz się wkrada do przyzwyczajęń ludzkich — to są tak zwane kłamstwa konwencyonalne. Należy im wypowiedzieć bezwzględna walkę, o tyle, o ile rzeczywiście znieprawiają stosunki ludzkie. Bo przesadą jest nazywanie fałszem niektórych takich powiedzeń, które się zupełnie utarły, i donkiszoteryą by było kruszyć o nie kopie; tak np. gdy dzwoni gość nie w porę, pani każe służącej powiedzieć: »państwa niema w domu«. Człowiek, znający obyczaje, wcale nie jest przez to okłamywany, bo to powiedzenie wcale dziś nie znaczy, że państwo istotnie wyszli z mieszkania, ale że nie można się z niemi widzieć, i to z taką stanowczością, jak gdyby byli wyszli; nie pomoże tu powiedzenie: »państwo nie przyjmują«, bo niejedyn natrętny gość odpowie: »ale mnie napewno przyjmą« — a mało jest ludzi, którzyby na takie powiedzenie powtórnie mieli śmiałość posłać odpowiedź, że nie przyjmą. Niedelikatność ludzka wytworzyła więc potrzebną obronę w postaci

tego w przenośni prawdziwego »kłamstwa konwencyonalnego«. Niezawodnie daleko lepiej byłoby zmienić taki obyczaj i wprowadzić śmiało i proste powiedzenie: »państwo nie mogą przyjąć«; i trzeba mieć nadzieję, że skauci przez swoje zamiłowanie do prawdy wyrugują kłamstwa konwencyonalne z naszych stosunków. Ale poza takimi powiedzeniami, ileż to obłudy i fałszu mniej w oczy bijących gnęździ się w dzisiejszem życiu. Iloma drobiazgami człowiek stara się ukryć nieraz istotny stan, w którym się znajduje, wydać się innym niż jest, udać uczucia, których niema, wywołać pozór wiadomości lub stosunków, których nie posiada. Wielu ludzi myśli, że bez obłudy uprzejmość towarzyska byłaby niemożliwa. Jest to wielki błąd! Nie potrzebujemy wcale być grubiańscy lub niegrzeczni dla ludzi niemiłych nam, lub nawet zasługujących na sąd surowy, aby uniknąć udawania serdecznych uczuć, których nie posiadamy. Jedyłą rzeczywistą, nieudawaną podstawą uprzejmego stosunku do wszystkich ludzi — jest chrześcijańska miłość bliźniego, wszystkich bez wyjątku ludzi obejmująca; trzymanie się w jej granicach zabezpieczy nas od naruszenia form grzeczności, należnych każdemu człowiekowi, a wcale nas nie zmusza do udawania szczególnego szacunku, czy przyjaźni, gdy ich czuć nie możemy.

Czuwanie nad prostotą naszych stosunków

z ludźmi, nad unikaniem wszelkiego udawania i wprowadzania w błąd co do naszej osoby tych, którzy nas widzą i słyszą — czy to słowami, czy to postawą, czy to zachowaniem się — takie ciągle czuwanie wyrabia w nas także zamiłowanie prawości i rzetelności.

Bo podstawą rzetelności jest miłość prawdy tak gorąca, żeby było dla nas bólem największym, upokorzeniem i palącym wstydem odstąpienie od niej choćby na włos, i żebyśmy byli gotowi do największych wysiłków dla dotrzymania danego słowa, wykonania zobowiązania. Zrażanie się trudnościami i przeciwnościami — gdy chodzi o dotrzymanie, o niezrobienie zawodu — jest dowodem małoduszności i lekceważenia swego słowa. Jeśli się człowiek sam lekceważy, jakże go inni szanować mają? Namyślcie się jeszcze nad tem, jak to dokładność i ścisłość raportów skautowych rozwija w nas miłość prawdy.

Ileż to wieków, ile pokoleń minęło od chwili, gdy Zawisza Czarny, wierny danemu słowu, samotrzeć rzucił się w beznadziejnej walce na Turków i zginął — dla rzetelności swojej! I choć tylu innych dzielnych i wiernych rycerzy od tego czasu widziała historia, imię Zawiszy tak nieodłącznem się stało od pojęcia prawości i wierności, że i w prawie skautowym polskiem z koniecznością cisnęło się do okre-

ślenia — jakim ma być »słowo« skauta. Oby skauci nasi nie splamili pamięci Zawiszy, na którą się powołują! Oby odtąd, gdy jaka wieść niesprawdzona, jakiś słuch niewyraźny otrzyma potwierdzenie: ten to powiedział, a on jest skautem — oby wtedy wszelka wątpliwość dla wszystkich ustać musiała; bo skaut jest jak Zawisza: wie, co widział, wie, co słyszał — i tylko to powtarza, co wie; wie, co powiedział i — nie zawiedzie: skaut jest rzetelny!

IV.

OBOWIĄZEK

(Drugie prawo skautowe).

Mówiąc o przyrzeczeniu skautowem, widzieliśmy, że bez Boga-Stworzyciela nad nami — żadnego nie mielibyśmy obowiązku. Bo istotnie obowiązek nie jest niczem innym, jak dobrowolnem naszym poddaniem się prawu. Zrozumienie istnienia prawa nad sobą daje poczucie obowiązku; jest ono przeciwstawieniem naszego postępowania — samowoli i swawoli, fundamentem ładu w naszym życiu jednostkowym i w życiu społecznym. Całe zagadnienie obowiązkowości sprowadza się do odpowiedzi na to zasadnicze pytanie: czy w postępowaniu naszym jesteśmy zależni wyłącznie od siebie, od swego widzimisię, czy też nasza wolna wola musi dobrowolnie być poddaną czemuś wyższemu od nas. W pierwszym wypadku nie mamy obowiązków; w drugim — to poddanie się nasze jest zasadni-

czym naszym obowiązkiem, z którego wszystkie inne płyną.

Jeden jest tylko niezależny, samodzielny prawodawca na świecie — mianowicie Bóg, który stwarzając świat, nadał mu prawo naturalne, uzależniając go od siebie, a przez usta proroków swoich i wreszcie przez Odkupiciela — i aż do dni naszych za pośrednictwem swojego Świętego Kościoła Powszechnego — udziela ludziom swego Objawienia, odkrywając im wyższe jeszcze, ponad przyrodą stojące prawo Boże. Odbiciem tego prawa w naszych duszach jest nasze sumienie — stąd posłuszeństwo dla własnego sumienia jest najwyższym człowieka obowiązkiem. Wszelkie rzekome prawo sprzeczne z wyrobionym sumieniem — sprzeczne z prawem Bożem i przyrodzonym — nie może nas wiązać żadnym zobowiązaniem, bo nie jest prawem, lecz zepsuciem prawa: wbrew sumieniu niema obowiązku.

Pod tą zwierzchnią władzą najogólniejszego obowiązku — czyli prawa moralnego naszego chrześcijańskiego, wyrobionego i przez łaskę oświeconego sumienia — każdy człowiek podlega najrozmaitszym prawom, rodzącym dlań najrozmaitsze obowiązki. W tej mnogości nieraz może być niełatwo się rozróżnić, i pozorne sprzeczności i kolizye mogą nam dużo na drodze do spełnienia obowiązku postawić trudności. Dlatego trzeba jasno sobie uświadomić

hierarchię obowiązków, ich kolej panowania nad naszymi czynami.

Jasnym jest jedno, że obowiązek wobec wyższego prawa ma pierwszeństwo przed obowiązkami wobec prawa niższego. Więc najpierwsze są obowiązki wobec Boga; najłatwiej też jest je spełnić, bo prawowita i dostępna władza Kościoła Powszechnego niewątpliwie nam je wskazuje. Tak np. wiemy z całą pewnością, że wysłuchanie mszy św. w niedzielę jest bezwarunkowym naszym obowiązkiem, bo tak nas Kościół naucza; ten obowiązek może ustąpić tylko nie dającym się odłożyć wymaganiom służby, koniecznym uczynom miłości bliźniego, albo koniecznemu względowi na zdrowie: rada spowiednika, albo katolika-lekarza wątpliwości łatwo usunie. Więc skauci nie mogą ćwiczeń swoich tak urządzać w niedzielę, aby się przez nie mszy św. pozbawić; rozkaz podobny, nieroztropnie przez nieuwagę wydany — nie może obowiązywać katolików, bo »bardziej należy Boga słuchać, aniżeli ludzi«, a Kościół w Bożem imieniu rozkazuje. Ale najczęściej wymaga to tylko trochę wcześniejszego wstania, by przed ćwiczeniami być na mszy — i gnuśność nie byłaby tu żadną wymówką: należy i obowiązek wyższy spełnić i karnie wykonać rozkaz — jeśli tylko można.

W stosunkach ludzkich jedna kategoria obowiązków wysuwa się na czoło, po obowiązku zgo-

dności z sumieniem — to obowiązek względem Ojczyzny. I dlatego drugie prawo skautowe ten obowiązek wymienia osobno przed innymi: skaut jest wierny Ojczyźnie i swoim obowiązkom. Od wieków już przywykliśmy do tego, by ten obowiązek w najjaskrawszej formie mieć przed oczyma: Spartanka, dająca synowi tarczę ze słowami: »na niej lub z nią« — już była wyrazem tego najwyższego obowiązku. Kościół, błogosławiąc sztandary wojskowe, składając Najświętszą Ofiarę za pomyślność oręża w obronie ziemi rodzinnej, wolności i praw ludzkich — wskazuje nam, jak wielką wagę do tego obowiązku wierności Ojczyźnie przypisuje; przyjmując przysięgę na wierność królowi i wodzom, nadaje temu obowiązkowi znamię świętości nienaruszalnej. Cała tradycya ostatnich wieków utrwalała w nas to przekonanie, że po wierze — Ojczyźnie należy się ołtarz, na którym życie nasze w ofierze złożyć mamy obowiązek. Tak — »do krwi ostatniej kropli z żył«, jak mówi »Rota« Konopnickiej — bronić jej mamy. Ale czy tylko na polu bitwy? O ileż łatwiej jest za Ojczyznę umierać, aniżeli »wspólnym trudem dla niej żyć«! To też w prawie skautowem ta wierność Ojczyźnie bynajmniej nie znaczy tylko — gotowości do nadstawienia piersi i do dania życia — ale znaczy przedewszystkiem stałe podporządkowywanie wszystkich osobistych

spraw i korzyści — w codziennem, powszedniem życiu — dobru społeczności ludzkiej, do której należymy. W naszym położeniu politycznem cześć dla Ojczyzny i poświęcenie dla niej rozwinęły się wyżej, aniżeli gdziekolwiek indziej. Ma to jednak pewne niebezpieczeństwo: oto ludzie łatwo przekraczają granice — i prawie bożkiem czynią sobie Ojczyznę, nic ponad nią i poza nią nie widząc. Tymczasem do spraw narodowych najzupełniej także odnosi się ostrzeżenie Chrystusa: Cóż pomoże człowiekowi, gdyby cały świat posiadł, a na duszy swojej szkodę poniósł?! Co pomoże Polakom — i co pomoże Polsce — jeśli ją zdobyli — wolną i niepodległą, ale jednocześnie dusze swoje — i duszę Polski świetlaną zgubili? Trzeba sobie to jasno i twardo powiedzieć: Ojczyzna nasza ma być święta — i ma ona być także środkiem dla swych dzieci lepszego dojścia do doskonałości, do świętości — do żywota wiecznego; nie można przeto temu środkowi służyć, o celu zapominając. I podkreślam to naumyślnie: nietylko co pomoże Polakom, — ale co też pomoże Polsce? To jest stała nauka i przestroga naszych wieszczów. Służba narodowa ma nasz egoizm zdusić i podnieść nas także na wyższy szczebel doskonałości — zbliżyć i nas do naszego osobistego celu. Cała myśl skautingu w tem się zawiera: wychować ludzi na służbie — nieustannie żyjących obowiązkiem społecznym, a nie własną ko-

rzyścią, czy przyjemnością. »Skaut stara się zrozumieć, czego Ojczyzna od niego wymaga, i to sumiennie spełnić«.

Ale jakże to poznać? Kiedy prawowita władza rozkazuje — wiemy, że tego właśnie od nas Ojczyzna wymaga; ale w braku takiego rozkazu — jakże to poznać? Tu musimy się kierować pewnymi zasadami, by nie pobrać.

Celem i zadaniem naszego życia względem Ojczyzny jest, by przez nas rosła potęga Polski, by w niej krzepło poczucie braterstwa Polaków, by umacniał się ład społeczny — i by upowszechniało się sumienne spełnianie wszystkich funkcji życia społecznego. I dlatego wśród wszystkich obowiązków codziennego życia — jedna kategoria przedewszystkiem musi być wykonana wzorowo, aby Polska rosła i krzepła: to są tak zwane obowiązki stanu. Każdy człowiek, zależnie od swego stanowiska w narodzie, ma pewne szczególne obowiązki, do tego stanowiska przywiązane; za ich sumienne wykonanie jest przedewszystkiem odpowiedzialny; to są jego obowiązki stanu, których nadewszystko pilnować musi, jeśli chce utrzymać i umacniać życiem swoim ład i rzetelną moc wewnętrzną społeczeństwa. Więc szewc musi przedewszystkiem dobre buty robić; dziennikarz — prawdziwe wiadomości podawać i uczciwie je oświetlać; adwokat — gruntownie

znać prawo i sumiennie bronić spraw mu poruczonych; przemysłowiec — produkować dobry towar i uczciwie go sprzedawać; poseł musi sumiennie radzić i całe siły wyteżyć, by sprawy publiczne, które prowadzi, były na korzyść narodu i kraju rozstrzygnięte; każdy, jednym słowem, musi tę swoją szczególną robotę, której życie codzienne poświęca, robić sumiennie i jaknajlepiej — aby cała Polska żyła życiem społecznym zdrowem i na mocnych opartem podstawach. Gdy zaś szewc będzie zaniedbywał rzemiosło, by robić politykę, a poseł będzie zaniedbywał radę dla wydawania pisma np., to poszczególne stronnictwa i wydawnictwa, poszczególne jakieś prace i przedsięwzięcia mogą na tem zyskać — ale całość sprawy publicznej straci na tem napewno, bo zamiast ładu i porządnego rozwoju będzie chaos i dorywczość, a we wszystkim tandeta i zaniedbanie. Co do tego nie może być żadnych wątpliwości, że całość tylko wtedy się »złoży« i będzie szła prawidłowo — gdy każdy swoje szczególne obowiązki stanu będzie przed wszelkimi innymi jaknajsumiennie i jaknajlepiej spełniał.

Jakież są te obowiązki stanu większości naszych skautów? Są to oczywiście obowiązki dobrego ucznia w szkole polskiej. I po tem najłatwiej rozpoznać prawdziwych przyjaciół od fałszywych: jeśli kto wam tłumaczy, że dla Polski potrzeba, byście to

i drugie i dziesiąte robili, a jednocześnie wasze normalne obowiązki szkolne zaniegali — bądźcie pewni, że takim doradcom brak roztropności, a często i dobrej woli: bo i najmniej rozsądny człowiek to zrozumie, że Polska dziś przedewszystkiem wymaga od was, byście byli dobrymi uczniami. Rozważcie tylko, że od tego, jak spełnicie Wasze obowiązki szkolne dziś zależy to, co będziecie walcili dla narodu jako pracownicy na waszem szczególnem stanowisku, gdy dorośniecie.

Więc skaut, któryby np. dla ćwiczeń skautowych zaniegował obowiązki szkolne, grzeszy bezpośrednio przeciwko wierności Ojczyźnie; i choćby nie wiem jak kunsztownie sobie perswadował, że w tej chwili wyjątkowo takie ćwiczenie jest ważniejsze — może być pewnym, że pod sofistematami tych rozumowań kryje się bardzo prosty i bardzo zawstydzający fakt: oto ustępuje pociągowi do przyjemności ćwiczeń skautowych, a zaniedbuje obowiązek. Jest to odbieranie Ojczyźnie tego, co do niej należy: twoich sił i twoich zdolności, które dla niej masz w szkole rozwijać. Czy na złego ucznia Ojczyzna może liczyć, że będzie dobrym obywatelem? Każdy z was czuje, że — nie! Dlatego też jest ogólnie przyjęte w skautingu, że zły uczeń nie może zostawać skautem; złe stopnie zapisuje zastępowy w książeczce zastępu, i gdy się powtarzają — zły

uczeń musi być zwolniony od ćwiczeń i zebrań, aż do czasu, gdy się poprawi: bo dla skauta pierwszym jest obowiązek stanu: tego od niego Ojczyzna wymaga. To też chlubą skautingu jest, że powszechnie rodzice i nauczyciele wydają skautom świadectwo, że się stają lepszymi synami w rodzinie, lepszymi uczniami w szkole; o tę dobrą sławę skautów każdy jak najstaranniej dbać musi, jeśli chce wykonać drugie prawo skautowe — być wiernym swoim obowiązkom — być wiernym Ojczyźnie.

Nie dosyć jest wszakże rozumieć, że obowiązek powinien być kierownicą naszych czynów. Trzeba, by jego poczucie tak przeszło w naszą krew, by się stało jakby naturą naszą; odstąpić od obowiązku, poniechać go, bo zbyt wielkiego wymaga poświęcenia — jest hańbą, ale słabością również jest samo wahanie — i to wahanie trzeba przez pracę nad sobą całkowicie ze swego życia usunąć. Dla skauta z góry jest wykluczona wątpliwość, że byle tylko poznał, że coś jest jego obowiązkiem — spełni to nietylko bez wahania, ale z największym potrzebnym wysiłkiem i z poświęceniem wszystkiego, co poświęcić przyjdzie. Bo dla niego obowiązek nie jest ciężarem, jakimś krępującym warunkiem życia; on jest życiem samem; bez trudu dla obowiązku, bez wysiłku dla służby, bez poświęcenia — życie stałoby cały urok, całą wartość. Nie warto żyć, jeśli nie

mamy czegoś, za co warto umrzeć! Tem czemś — jest dla nas obowiązek, przez który żyjemy dla Boga i Ojczyzny, i dla którego gotowiśmy umrzeć.

W świetle poczucia obowiązku, jako decydującego motoru naszych czynów, stosunek do przełożonych i do towarzyszków pracy nabiera szczególnej prostoty. Przełożony staje się wyrazicielem kierunku tej całości, której służymy, jest on pierwszym uosobieniem prawa, które wytwarza nasze obowiązki. I dlatego człowiek obowiązku nie tylko szanuje swych przełożonych, on ich czci i kocha, i stoi przy nich w dobrej i złej doli — bo z nimi stoi i ginie ta służba, która stanowi nasze życie. A towarzysze pracy, jednakowo pojmujący życie dla obowiązku — stają się towarzyszami broni, związanymi również na dołę i niedołę. Łączność między podwładnymi a przełożonymi i spójnia podwładnych między sobą staje się przez wspólne i wzajemne poczucie obowiązku niezależną od osobistych sympatii i antypatii, od zmiennej fantazyi uczuć ludzkich; ta łączność jest koniecznym wynikiem wiernej służby dla tej samej sprawy, staje się wyrazem obowiązku wspólnego w jednostkach.

Ludzie, taką wspólnością służby społecznej w codziennem życiu złączeni, mogą zawsze wzajemnie liczyć na siebie — bo ich wierność wzajemna, ich rzetelność w stosunkach osobistych jest tylko konie-

cznym skutkiem ich wierności dla Ojczyzny i dla obowiązku. Uczciwość nawet staje się już nie tylko osobistą sprawą i potrzebą jednostki, ale staje się warunkiem jej istotnej wierności dla sprawy publicznej.

Całe życie skautowe zmierza ku temu, by to poczucie obowiązku, poddane prawu i skupione na wierności Ojczyźnie — rozwinąć i umocnić. Skaut w ćwiczeniach skautowych nigdy nie jest sam sobie celem, nigdy popis i własna chwała nie stoją przed nim, jako pobudki działania — ale użyteczność społeczna, poświęcenie siebie dla innych, dla dobra tej drobnej całości — zastępu, do którego należy, a następnie dla dobra społeczeństwa całego. Karność, w jakiej wzrasta, żołnierska atmosfera czynu wspólnego, zbiorowego, zorganizowanego — urabiają w nim przyzwyczajenie traktowania wszystkich swoich czynności jako służby; w ćwiczeniach i w stosunkach »służbowych« skautowych nieustannie się ćwiczy i umacnia jego poczucie więzi społecznej, zbawienne poczucie zależności od organizacyi, od społeczeństwa, od narodu — które ma czynić ze skautów ludzi gotowych do wszystkich poświęceń dla obowiązku, żyjących nie dla siebie, gardzących swawolą i zadowoleniem własnych ambicyi. Ich jedyną ambicyą się staje — zawsze szybko i pewnie odpowiedzieć sobie na jedyne doniosłe pytanie: co jest

w obecnej chwili moim obowiązkiem, ażeby mogli ten obowiązek spełnić śmiało i bez wahania, z męskim hartem przewyciężając wszystkie przeszkody i trudności nietylko zewnętrzne, ale szczególnie w sobie samych.

Służba skautowa szykuje nas do służby społecznej, i przyzwyczajają nas zawczasu do unicestwiania w zarodku wszelkiego buntu naszych zachcianek, lenistwa, słabości i pragnień — przeciwko jedynej prawowitej władzy: Boga i przez Niego dyktowanego obowiązku.

V.

DOBRY UCZYNEK

(Trzecie prawo skautowe).

Człowiek jest stworzeniem towarzyskiem; sam jeden żyćby nie mógł; niemowlę, pozostawione sobie, z głoduby umarło i z zimna; ale nawet dorosły człowiek ciągle, nieustannie natyka się na swoją zależność od innych ludzi. Już przez wychowanie zaciągnięty dług wdzięczności względem społeczeństwa w osobie rodziców i rodziny, rośnie z biegiem lat — na zaspokojenie potrzeb każdego człowieka pracują setki i tysiące innych ludzi. Pomyślcie tylko o najdrobniejszych rzeczach, które do codziennego użytku wam służą. Wełnę waszego ubrania nosiły gdzieś, może w odległych krajach barany; ktoś musiał je paść, strzyc ich włosie, ktoś musiał zatroszczyć się o to, by dobrze doszło do fabryki, tam znów nieznanzi wam robotnicy dużo w nią pracy włożyli — musieli, przyprawiając, farbując, tkając i t. d., zanim

z niej wam się dostało ubranie, czy kapelusz; ba-
wełnę waszej bielizny hodowali gdzieś Hindusi, len
może pskowski kacap podlewał, stal do noża skau-
towego z wnętrza ziemi może dobywał ślązki robo-
tnik, rudę przetapiano może w Saksonii, nad Renem
inni hartowali ją na stal, inni znowu w klingi ją cią-
gnęli; a róg, z którego zrobiono oprawę, może był
noszony przez wołu po odległych stepach, czy po
górach szwajcarskich: w każdym szczególe kryje się
znów praca dziesiątków, setek, tysiący ludzi. Albo
weźcie najprostszymi raport skautowy, który na kartce
z notesu piszecie; ileż to ludzi wplątało pracę
swoją w to, abyście go mogli napisać! Rosły sobie
może świerki w lasach tarzańskich, tam górale je
ścinali; inni robotnicy przerabiali je na papę w pa-
pierni tatrzańskiej. Ale w tej papierni musiały sta-
nąć maszyny, robione może aż w Anglii, a budowali
ją przychodni mularze Słowacy i t. d. i t. d. Każdego
najdrobniejszy szczegół mógłby nas naokoło świata
oprowadzić: grafit w waszym ołówku pochodzi z Sy-
beryi, drzewo finlandzkie strugano może maszynami
wyrabianymi w Ameryce — a przy każdej czynności
znowu nowe szeregi ludzi widzimy, którzy jedni na
drugich pracowali.

Więc człowiek nie może przeżyć jednego dnia
bez korzystania z pracy wielu, bardzo wielu swoich
bliźnich. Sprawiedliwość wymaga, by nie zostawał

im dłużnym; jeżeli sam pracuje i jest użytecznym,
to jest w porządku i ma prawo usługi z tej wspól-
noty przyjmować; ale jeśli sam próżnuje, o swoich
tylko zabawach i przyjemnościach myśli — staje się
trutniem w ludzkości. Ale nawet człowiek, który
jakąś pracą produkcyjną jest zajęty, jeśli tylko o ko-
rzyść własną zabiega — jest trutniem. Bo w społe-
czności ludzkiej zawsze poza osobistymi zadaniami
jest pewna ilość pracy dla wspólnego dobra do zro-
bienia; oświatę trzeba rozszerzać, nędzy zapobiegać,
ginących ratować, obyczaje podnosić, wzajemną mi-
łość krzepić, jednym słowem, moralny postęp ludz-
kości pchać przed sobą. I ten trud powinienby się
na wszystkich ludzi rozkładać. Niestety bardzo wielu
swojej części tego trudu na barki wziąć nie chce —
zrzuca go i własnymi się tylko interesami zajmuje;
ale potrzeba tej pracy przez to się nie zmniejsza;
ci, co ją odczuwają w miarę sił — i często ponad
siły ją podejmują; jeden się bawi i w sobkostwie
się zamyka, a za to drugi ciężaru podźwignąć nie
może — i może twoje próżniactwo okupuje gdzieś
jakiś zacny suchotnik, ginący z nadmiernego wysiłku,
któregoś z nim podzielić nie chciał. Można rozró-
żnić takie dwa typy ludzi: trutni, którzy żadnej
pracy społecznej na siebie nie wezmą, i ofiarnych
pracowników, którzy się nadmiarem tej pracy zabi-
jają; pierwsi są zabójcami drugich, bo chociaż nikt

nie każe im nabierać na siebie tyle trudu i ofiary, to jest jasne, że gdyby tamci swoją część podjęli, ci by nie mieli tyle do dźwigania. Ale trutnie dźwigać nie chcą nawet swojej umiarkowanej cząstki — i dlatego są krzywdzicielami społeczeństwa.

Do jakiej kategorii mają należeć skauci? Nie jest ich obowiązkiem brać ponad siły i zabijać się pracą dla bliźnich; ale jest hańbą nie brać nic na siebie — i stawać się współodpowiedzialnymi za mękę i zgubę tych, co swoje i cudze robią. Każdy więc uczciwy człowiek musi w tej pracy nad dźwiganiem braci wziąć jakiś udział.

Wrażliwość na ten głos obowiązku miłości bliźniego rozkazuje nam budzić w sobie i utrzymywać drugie prawo skautowe. Generał Baden-Powell opowiada w jednym ze swych artykułów o strasznym wypadku: oto w stawie w północnej dzielnicy Londynu tonęła żebraczka, nie spełna zmysłów; tłum gapiów i przechodniów otaczał staw niewielki i z rzekomą zgrozą przypatrywał się walce nieszczęśliwej z wodą; byli wśród nich i robotnicy, wracający z fabryki, i urzędnicy i najrozmaitsi panowie — ale nie było mężczyzny! Przerażeni patrzyli, martwili się, litowali się nad tonącą — ale żaden nie skoczył do wody — w ich oczach nieszczęsna utonęła, bez próby nawet ratunku! Było to w czasie, gdy jeszcze skautów nie było. Zaczyn

twórca skautingu uważa ten wypadek za piętno nie-startej hańby na współczesnej ludzkości! Ci ludzie, którzy się wypadkowi przyglądali, wiedzieli z katechizmu, że należy bliźniemu pomagać, ale ich nędzne charaktery umiały tylko współczuć — nie umiały się zdobyć na czyn, który wymagał przezwyciężenia gnuśności i obawy przed narażeniem się na niebezpieczeństwo utonięcia. Ten opór wewnętrzny każdy człowiek zawsze ma w sobie — i każdy czyn pomocy bliźniemu pewien stopień tego oporu przezwyciężyć musi. Sprawności w tej walce wewnętrznej nie osiąga się przez samo zrozumienie, że tak trzeba postąpić: człowiek musi przez długą wprawę tak się przyzwyczaić do zwalczania własnego egoizmu, aby mu zwycięstwo nad nim przychodziło łatwo, szybko i sprawnie — w jednej chwili, gdy stanie przed nim obowiązek niesienia pomocy. Wymaga to długiej pracy i rzetelnego wyćwiczenia.

Takiem ćwiczeniem jest »dobry uczynek« skautowy, który codziennie spełniać mamy. Aby najskuteczniej zwalczyć w sobie egoizm, powinniśmy zacząć od szczególnie chętnego wyszukiwania takich okazji, w których możemy uczynić coś użytecznego dla innych, bez żadnej dla siebie korzyści, nawet bez pociechy podziękowania. To są dobre uczynki społeczne, które nas ćwiczą w wrażliwości na marnotrawienie pracy ludzkiej i na niezaspokojone po-

trzeby ludzkie. Widzimy np. że woda z wodociągu bezpotrzebnie ucieka; truteń przejdzie obojętnie: co to jego może obchodzić, jeśli nie on rachunek za to płacić będzie? Skaut zaraz pomyśli, że przecież ktoś gdzieś musiał pracować na to, aby ta woda tu doszła, i nie w tym celu, by napróżno płynęła, lecz by komuś służyła; i ta myśl społeczna pobudzi go do zatamowania marnotrawionej wody. Idąc na spacer, widzimy, dajmy na to, że źle pilnowane bydło w szkodę weszło; truteń nie pofatyguje się pomódz w jego wypędzeniu — pocieszy się myślą, że właściciel może bydło zająć i sprawiedliwości stanie się zadość; skaut przeszkodzi cudzej krzywdzie, a jeśli wyrządza ją np. nieletni pastuch naumyślnie — skorzysta z okazji, by mu wytłumaczyć, że tak postępować nie należy.

W ten sposób skaut nauczy się ciągle mieć oczy otwarte na to, co dobrego uczynić może, gdzie krzywdzie zapobiedz, gdzie szkodę uprzędzić; nie przejedzie przez dziurawy most, grożący połamaniem nóg koniom w nocy, ale o ile możliwości założy dziurę, albo znak ostrzegawczy jakiś w niej umieści, a jak znajdzie czas i sposobność, nawet zreperuje most, choćby był cudzy i jemu osobiście niepotrzebny — aby kto inny na nim krzywdy sobie nie zrobił.

Ale właściwym celem wszystkich tych ćwiczeń jest rozbudzenie w duszy prawdziwej miłości bli-

źniego, tej życzliwości dla każdego człowieka i czujności na biedę i potrzebę bliźniego, która nadaje stosunkom ludzkim prawdziwie chrześcijańskie znamię. Musimy w sobie tępić obojętność na cierpienia ludzkie, którą współczesna kultura w nas rozwija. Wszystko jest w nowoczesnem społeczeństwie tak obmyślane z góry i tak uporządkowane, że człowiek płacący składki na towarzystwa dobroczynności i należący do różnych sanatoryów, przytułków i zakładów — może wcale biedy ludzkiej i nędzy nie widzieć i nie odczuwać, i mieć złudzenie, że spełnił swój obowiązek. Nie to jest zadaniem miłości chrześcijańskiej, którą ma w nas rozbudzić codzienny »dobry uczynek«. Przyświecać nam musi rozkaz Chrystusowy: »Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią«. Obietnica ta znaczy najwyższą nagrodę — bo żywot wieczny od niej zawisł; nikt z ludzi nie jest tak wolny od długu, by na miłosierdziu Bożem całą jego nadzieję nie polegał. Pan Jezus wiele obietnic dał w tej samej postaci. Nawet w modlitwie codziennej kazał nam prosić o odpuszczenie win: »jako i my odpuszczamy«; lecząc ludzi cudownie — nieraz warunkował skutek przygotowaniem duszy: według twojej wiary niech ci się stanie — mówił. Tak zupełnie, jakby cała moc i siła cudu nie w Jego ręku spoczywała, ale w dobrej woli uzdrawianego. Podobnie potrzebującym miłosierdzia — więc wszystkim ludziom zapowiada:

na was wzorować się będą: jak wy waszym dłużnikom, tak ja moim uczynię; sami mamy zakładników własnego szczęścia w naszym ręku; baczmy, by im włos z głowy nie spadł, bo od tego całość naszego życia zależy!

Zależni od miłosierdzia Bożego — czyńmyż miłosierdzie. Nie polega ono na samem materyalnym pomaganiu ludziom. Materyalne czyny istotę swoją czerpią z pobudki moralnej, z celu. I Chrystus sam to zapowiedział: kto dla oceny i chwały ludzkiej jałmużnę daje — wzięt zapłatę swoją. Aby być zaśługą, miłosierdzie nasze musi płynąć z miłości, tej wyższej, chrześcijańskiej miłości, którą św. Paweł z trojga cnót teologicznych najważniejszą nazywa: większą od nadziei, większą od wiary. Więc jedyna dostateczna pobudka miłosierdzia, która nam niebo ma skarbić, jest miłość Boża. I to nietylko przez to, że kochamy przyjaciół naszych przyjaciół: nietylko dlatego z miłości Bożej dobrze czynimy ludziom, że ich Bóg kocha. Jest w tem więcej: »coście uczynili jednemu z tych małuczkich — mnieście uczynili« — mówi nam Chrystus. I znów: »byłem nagi, a odzialiście mnie, głodny — a nakarmiliście mnie« i t. d. Kiedy? Wtedy, gdyśmy pomagali każdemu z tych najlichszych. Cudowna to nauka: w imię Jezusa idąc do ludzi — w każdym z nich samego Chrystusa spotykamy! I to jest główna podstawa miłosierdzia

chrześcijańskiego, a także najgorętsza uczuciowa do niego pobudka: sam Chrystus od nas pomoc odbiera, gdy potrzebującym w imię Jego pomagamy. Niewyczerpana to tajemnica i źródło pobudek do świętości.

Ale gdzie w dzisiejszych czasach szukać tych, którym miłosierdzie świadczyć można? Jak uniknąć wyzysku zawodowych żebraków? Czy ten wyzysk jest istotną przeszkodą, to jeszcze rzecz wątpliwa; czy nie lepiej sto razy napróżno dać jałmużnę, niż jednej należnej odmówić? Ale może okazyje czynienia miłosierdzia są bliżej nas, nie po rogach ulic — nie tam, gdzie nas one szukają, ale tam, gdzie my ich nie spostrzegamy, a poszukawszy trochę, znaleźlibyśmy je? W codziennych stosunkach z otoczeniem — byle mieć serce otwarte i czułe na potrzeby każdego spotkanego człowieka — ile pomocy udzielić można gotowością do usługi, radą, pociechą, wskazówką. A sam stan duszy gotowości na usługi innych, wrażliwości na ich potrzeby — już cały nastrój stosunków przemienia w chrześcijański; od takiego człowieka bije łuna dobroci, otoczony jest atmosferą miłości — i samo jego wewnętrzne miłosierdzie dla innych spaja i krzepi łączność między ludźmi, organiczną ją czyni — i do rozkwitu i owocowania w czynach prowadzi.

Trzeba tylko posiadać w sobie to ognisko miłości,

rozlewną chęć niesienia jej innym, i z tem usposobieniem szukać okazji do czynnego jej użycia: jak rycerz błędny, co w świat wyruszał szukać uciśnionych — trzeba iść przed siebie od rana do wieczora z tą myślą, by komuś coś dobrego uczynić, a wnet droga nam się zarozi od dobrych uczynków miłosierdzia. Okazyje czekają na nas, tylko my mamy oczy i serce zamknięte. A miłość jest czujna i widząca.

Tę miłość czujną i widzącą ma w nas wyrobić codzienny »dobry uczynek«: to jest zadanie tego ćwiczenia skautowego.

VI.

RYCERSKOŚĆ A SNOBIZM.

(Czwarte i piąte prawo skautowe).

W poprzedniej gawędzie określiłem Wam cel, do którego dążyć ma skaut, w swoim stosunku do ludzi. Snać prawodawca skautowy szczególnie dba o jego osiągnięcie, kiedy jeszcze dwa »prawa« temu samemu właściwie przedmiotowi poświęca, jakby dokładniej, subtelniej określając, jak ten stosunek dobrego skauta do ludzi ma się urobić, co go na zewnątrz powinno charakteryzować.

Uprzejmość i szlachetność obejścia wobec wszystkich ludzi, rycerskość wobec kobiet i dzieci, wogóle wobec słabszych, pokrzywdzonych, cierpiących, są to cechy człowieka, które nietylko zewnętrzne przejawy jego miłości do ludzi czynią piękniejszymi, ale i samą tę miłość istotnie doskonalszą; czuwanie nad sobą, by formy zewnętrzne naszego obcowania z otoczeniem były jaknajszlachetniejsze, ła-

godne, uprzejme, życzliwe — samo już jest znakomitą środkiem przyzwyczajania także duszy naszej do hodowania uczuć odpowiednich: życzliwości, względności, wyrozumiałości dla wszystkich, i gruntuje i pogłębia naszą rzeczywistą miłość do ludzi.

Angielskie wyrażenie *gentleman* (dżentelmen) oznacza człowieka, który posiada ten obyczaj szlachetnych i rycerskich form wobec wszystkich ludzi. Ten typ dżentelmeński obowiązuje skautów. Wszystko, co trąci chamstwem, jak zbytnia swoboda w towarzystwie, wszelkie grubiaństwo, szorstkość, a zwłaszcza lekceważące traktowanie ludzi, dlatego, że są biedniejsi od nas, albo z niższej warstwy społecznej pochodzą — to wszystko odbiera człowiekowi prawo do tytułu dżentelmena.

Są ludzie, którym się zdaje, że przez zadzieranie nosa, trzymanie się sztywne i nieprzystępne, i lekceważenie wszystkich, którzy się dadzą bezkarnie lekceważyć — dodają sobie wartości i podnoszą szacunek, jaki mają u ludzi. Jest to fatalne złudzenie. Tacy ludzie nazywają się snobami. Zazwyczaj punktem wyjścia ich mylnej drogi jest przejęcie się jakąś swoją rzeczywistą czy wrzekomą wyższością; przeważnie chodzi albo o wyższe urodzenie, albo o tytuł, albo o większy majątek. Nie potrzeba dowodzić jak próżnym, śmiesznym i niemą-

drem jest wynoszenie się z takich powodów ponad innych. Najczęściej zauważyć można, że taki snob, który zaledwie znać raczy ludzi, których za niższych uważa, wobec wyższych jest przesadnie unizony i grzeczność wobec nich posuwa do płaszczenia się, tak jak gdyby cała jego wartość własna zależała od tego, czy mu ktoś bogatszy albo utytułowany łaskę swoją okaże. Ubiega się on o względy możniejszych, lubi się chwalić stosunkami z nimi rzeczywistymi, posiadany, a często nawet i pozorami tylko takich stosunków. Jednym słowem cały stosunek swój do innych ludzi układa według podniet swojej próżności; szanuje nie człowieka, ale to, co on posiada lub jak się nazywa; a co za tem idzie najmniej szanuje cnotę — bo przecież najbogatsi i najwyżej urodzeni bywają trutniami w społeczeństwie, a nawet najgorszymi ludźmi, a najubożsi i najlichsi z pochodzenia, jako skromni pracownicy, mogą być najużyteczniejsi i najzacniejsi — i na odwrót.

Różnica majątku i urodzenia niemniej przeto jest ważna między ludźmi, ale z zupełnie innych względów. Oto dlatego, że komu więcej dano, od tego więcej też musi być wymagane; i to, co może ująć człowiekowi ubogiemu i nie posiadającemu ani wykształcenia ani wychowania, nie może być wybaczone paniczowi, który z racji właśnie swojego

wychowania i majątku jest obowiązany do pracy dla dobra społeczeństwa w znacznie wyższym stopniu od innych, a już w każdym razie do świecenia przykładem szlachetności obójścia z ludźmi i rycerskości. Więc każdy w miarę środków swoich powinien służyć bliźnim i społeczeństwu — i tem mniej zasługuje na szacunek, im większa jest różnica między tem, co może i powinien dobrego zrobić, a tem, co istotnie robi.

Natomiast pod jednym względem wszyscy ludzie są równi: mianowicie wszyscy posiadają tę samą godność ludzką, i mają prawo do tego, by w nich tę godność szanowano, niezależnie zupełnie od drugorzędnych różnic, jakie między ludźmi zachodzą: majątku, stanowiska, pochodzenia i t. d. A sposób szanowania tej godności musi być szczególnie staranny, gdy chodzi o wiek i o płeć. Należy umieć w szacunku okazywanym ludziom stopniować uznanie dla zasługi, dla stanowiska i t. d. Pod tym względem bardzo dobrą wskazówkę daje nam Mickiewicz w Panu Tadeuszu w owej pięknej przemowie Sędziego o grzeczności, która »nie jest nauką łatwą ani małą«. Utrafienie właściwej miary w tych stopniowaniach wymaga doświadczenia, miary, szczególnie zaś taktu i umiejętności przejścia obyczaju grzeczności od ludzi dobrze wychowanych, którzy nam za wzór służyć mogą. Ale wszystkie te sub-

telności mogą stać się piękne, delikatne i szlachetne tylko na ogólnej podstawie uprzejmości dla wszystkich i uszanowania wieku i kobiecości.

Dlatego uczymy już najmniejszych chłopców, aby za każdą rzecz otrzymaną powiedzieli »dziękuję«, gdy proszą o coś, by powiedzieli ten wyraz »proszę«; uczymy ich potem, by wstawali, gdy starszy do nich mówi, by nie pozwalali sobie na niedbałe postawy wobec innych, a zwłaszcza starszych, by puszczali przed sobą osoby starsze i kobiety; by, witając ludzi na ulicy, zdejmowali zupełnie kapelusz, a nie tylko niedbale go unosili; nie pozwalamy im gwizdać w pokoju; rąk w kieszeni nie pozwalamy im trzymać i t. d. i t. d. — cały szereg takich utrudniających swobodę życia przepisów posiadamy, do których musimy od dziecka się włożyć. Szczególnie zaś przestrzegamy, by szanowali, jak się to mówi, siwy włos. Bo, widzicie, człowiek, któremu siwizna przyprószy głowę, nosi w tej srebrnej ozdobie znak przeżytego życia, przecutych cierpień, odbytych walk; to jest zawsze weteran boju życiowego, przed którego doświadczeniem każdy młodszy musi schylić głowę. I jest coś obrzydliwego i do głębi oburzającego, gdy młodość nie uszanuje starości: jest to poprostu gwałt, zadany powadze samej natury, a chłopiec, który do takiego gwałtu jest zdolny, odkrywa tem duszę chorą, zepsuta

i brzydka: naturalna szlachetność z takim buntem nigdy w parze nie idzie. Stąd np. nie pozwalamy dzieciom do starszych, nawet do najskromniejszych służących, mówić po imieniu; i dziecko szlachetnie czujące zawsze ma ten instynktowny szacunek dla każdego starszego; jest on tego samego gatunku, co szacunek dla rodziców. Zwracamy po drugie szczególną uwagę na szlachetność i delikatność obejścia się z kobietami — i to od lat najmłodszych. Nie mówiąc już o nadzwyczajnych wybrykach (instynkt męski np. brzydzi się uderzeniem kobiety, nawet małej jeszcze dziewczynki), ale w codziennym stosunku do siostrzyczki, już ta cecha delikatności i pewnej dworności musi się zaznaczać. A zwłaszcza w Polsce, gdzie cześć dla niewiast po wsze czasy słynęła, jako cnota całego rycerstwa. Z samej natury rzeczy należy się kobiecie od mężczyzny opieka i najwyższa delikatność — i dlatego chłopiec jako przyszły mężczyzna musi się nauczyć tej delikatności, i tak do niej wdroić, by po prostu nie umiał być innym dla kobiet jak najuprzejmniejszy i najgrzeczniejszy, i zawsze gotów do usług, do opieki i obrony.

Rycerza cechowała zawsze także łagodność wobec dzieci i czuła opieka z jego strony była dzieciom spotykanym zawsze zapewniona. Na ulicach naszych miast i wiosek skauci mają codzienną oka-

zję do okazania swego prawdziwie rycerskiego usposobienia przez pogodne, życzliwe i łagodne odnośnienie się do spotykanych dzieci i przez ochranianie ich od możliwych wypadków. Gdyby tylko to jedno dało się osiągnąć, żeby obecność skauta gdziekolwiek zapewniała dzieciom opiekę i pomoc, już niezmierną byłaby ich zasługa wobec kraju.

Uprzejmość swoją względem wszystkich ludzi urabiać powinniście na tym instynktownie znajdowanym wzorze — waszego zachowania się wobec ludzi szczególnie miłych i szczególnie szanowanych. Jeśli przyjdzie do Was ktoś, kogo bardzo kochacie, lub kogo chcecie szczególnie uczcić — wstajecie na jego powitanie, wychodzicie naprzeciwko niego, wyciągacie rękę, witacie go z pewnym pośpiechem, i nie szczędzicie trudu i zachodu, by mu u Was dobrze było, by odczuł szacunek, który mu chcecie okazać. Gdy wychodzi, odprowadzacie go aż do drzwi, aż do progu nawet i tam go z największą uprzejmością żegnacie. Nie skąpcie tych oznak uprzejmości i szacunku nikomu: dla Was nie wielka to fatyga, a dla ludzi bardzo cenny łącznik, który wiele lodów między nimi stopić może, wiele uprzedzeń i waśni zażegnać. Święty Józef Kalasanty, założyciel Pijarów, choć sam zchorowany, starzec dziesięcioletni i generał zakonu — każdego, najmniejszego gościa, z gołą głową wyprowadzał aż za

próg swego domu: nic mu z godności przez to nie ubyło, ale wielu przybyło przyjaciół. A my dzisiaj, jakże błahych wymówek się czepiamy, by tylko złożyć z siebie choć trochę ciężaru uprzejmości i gościnności.

Dlatego więc na te formy zewnętrzne tak baczną zwrócić musimy uwagę, że one urabiają nasze uczucia i podnoszą szlachetność naszego stosunku do ludzi — ich przyswojenie sobie powoli uczyni nas przyjaciółmi wszystkich ludzi: tego wymaga od nas chrześcijańskie pojęcie bliźniego, to jest droga do przewyciężenia w sobie przeszkód wewnętrznych: gnuśności, próżności, egoizmu, które uniemożliwiłyby nam zupełnie miłowanie ludzi, gdybyśmy ich w ten sposób nie okiełznali i nie wyplenili z duszy.

I dlatego też nie są to rzeczy błahie i małe. Nieustannie, nawet w stosunkach koleżeńskich, musimy te formy grzeczności pielęgnować. Jeśli chcemy, jako skauci, mieć prawo do dziedzictwa duchowego po rycerzach, to nie wolno nam zaniedbywać tej strony zewnętrznej rycerskości: całe obejście nasze i mowa nasza musi w sobie tę szlachetność rycerską odbijać. Obyczaj skautowy tak mocno obsta je przy tem, że wymaga bardzo surowej i upokarzającej kary dla każdego, który usta swoje skala wyrazem nieprzyzwoitym, obraźliwą nazwą dla kolegi lub przekleństwem: jak wiecie, obyczaj nasz skautowy

skazuje takiego winowajcę na wylanie mu dzbanka zimnej wody do rękawa. Nie słyszałem, by komu było potrzeba dwukrotnie tę karę stosować: jest to widać dotkliwa przykrość, kiedy tak się w pamięć wbija, że od powtórzenia podobnej winy chroni; dlatego trzeba ją gorąco zalecić i przestrzegać jej wykonania; przy pewnej roztropności i uwadze nawet w zimie niczem ona zdrowiu nie grozi, byle winowajca mógł się zaraz potem przebrać w suche ubranie. Ale najlepiej na nią nie zasługiwać.

Podnosząc, że skaut jest przyjacielem wszystkich ludzi, prawo nasze podkreśla, że jest on bratem każdego innego skauta. Nic to dziwnego, bo dążenie do wspólnego celu brata ludzi, a zwłaszcza służba wspólnemu panu, którym jest tutaj społeczność ludzka; skauci to są towarzysze broni w walce ze złem w sobie i naokoło siebie, w walce z gnuśnością, niedołęstwem i z egoizmem; muszą się więc w tej walce wspomagać wzajemnie — i ta wspólność walki i pracy zacieśnia między nimi węzły braterstwa. Ale nie jest to braterstwo wyłączne i pilnie wystrzegać się należy takiej wyłączności. Jako skauci jesteśmy na usługi wszystkich; nie wynosimy się ponad nie-skautów, nie zamykamy w sobie. Gdybyśmy tylko o swoje braterskie kółko dbali — sprzeniewierzylibyśmy się idei skautingu: my musimy wokoło siebie krzewić i rozpałać miłość, po-

godę, wzajemną ufność, a także rzetelną pracę i sumienne pełnienie obowiązków. Zadaniem naprzykład patrolu skautów w danej klasie nie jest tylko, żeby oni się najlepiej uczyli, oni najlepiej sprawowali — ale żeby przez ich przykład i wpływ cała klasa coraz lepiej się uczyła, w całej klasie żeby coraz lepszy duch koleżeństwa, pracowitości, sumienności, karności panował. My skautami jesteśmy dla innych, nie tylko dla siebie, jesteśmy związkiem jakby apostołskim, mającym dźwigać w górę całe otoczenie — i w tej służbie właśnie zacieśnia się nasze braterstwo, nie w wyłączności zachwytów nad sobą.

Przestrzeganie szlachetności form zewnętrznych obejścia ze wszystkimi ludźmi i obyczaju rycerskiego nie jest celem, ale środkiem działania; pod takim rygorem obyczaju nie utrzyma się nędzna i zawistna dusza; w miarę jak się będziemy ćwiczyli w okazywaniu uprzejmości i życzliwości wszystkim, których spotykamy, w miarę jak uprzedzać będziemy wybuchy niechęci czy lekceważenia, w miarę jak nauczymy się przewycięzać uprzedzenia i pokusy próżności i gnuśnej wygody własnej — rosnąć też w nas będzie istotna życzliwość dla ludzi, łatwość usłużenia im, i w stosunkach naszych zapanuje pogoda i swobodna wesołość, a w sercach naszych rozwijać się będzie i gruntować miłość ludzi. Rozkwit tej miłości chrześcijańskiej jest głó-

wym celem obyczaju skautowego, którego najważniejsze przepisy poznaliśmy. Dążymy do tego, by skauta po tem poznać można było, że jest uprzejmy i grzeczny, rycerski i szlachetny w obejściu, ażeby ta szlachetność jego form mogła świadczyć o szlachetności ducha.

szczegółów do pewnych celów, którym dane urządzenia przyrodzone mają służyć. Im bliżej się z tym mechanizmem przyrody stykamy, tem wyraźniej widzimy poza stworzeniem Stwórcę, tem lepiej rozumiemy, że bez rozumnej woli, która tę prawidłowość ułożyła — mnogość pierwiastków i dążeń w przyrodzie musiałaby doprowadzić do okropnego chaosu i nieładu i do ogólnego rozbicia. A tymczasem, pomimo dużej niby wolności w ruchach przyrody i niezmierzonej różnaitości — idzie w niej wszystko, jak w zegarku. I tak jak zegarek nie mógł powstać przypadkiem, ale prawidłowością swoją jest niezbitym dowodem istnienia zegarmistrza, który go zrobił, tak samo wielki zegar świata świadczy o istnieniu jego zegarmistrza. Gdyby kto chciał nam tłumaczyć, że zegarek mógł powstać sam bez myśli twórczej — nadawałby się do domu waryatów; tak samo, ktoby nie widział, że prawidłowość świata dowodzi istnienia i mądrości Stwórcy. To słońce, które nie chybi i nie zawiedzie, zmiana nocy i dnia, pory roku, rozkwit wiosenny i zamarcie jesienne, pokolenia różnych stworzeń, zmieniające się kolejno — wszystko to jest niezmiennie prawidłowe — i jak przed oczami naszych pradziadów, tak przed naszymi się przesuwają. Nawet człowiek do pewnego stopnia jest porwany tą prawidłowością, zależy od niej w wielu kierunkach. Ale w różnych szczegółach

VII.

WSZECHŚWIAT i CZŁOWIEK.

(Szóste prawo skautowe).

Życie skautowe schodzi nam przeważnie na łonie przyrody i w ścisłej od niej zależności. Na wycieczkach i w obozie, w długich, ostrożnych przekradaniach się — mamy okazję obserwowania przyrody zblizka; musimy ją zresztą dobrze znać, żeby umieć obracać się wśród niej, wiedzieć, gdzie co znaleźć można, skąd może grozić niebezpieczeństwo, jak i gdzie natomiast można znaleźć schronienie. Człowiek, który tak z przyrodą się zżyje, nie może jej nie pokochać. Widzimy to u pierwotnych ludów, widzimy to u wieśniaków, widzimy także u mędrców i uczonych, którzy tajemnice przyrody zgłębić usiłują albo jej siły do użytku ludzkiego ujarzmić. Jest coś w przyrodzie, co na duszy człowieka robi wrażenie ogromne, to niezawodnie ten pierwiastek ładu i prawidłowości, i to dopasowanie wszystkich jej

może się jej sprzeciwić i to go podnosi ponad resztę stworzenia, to go czyni jego królem, że sam do swoich celów tej zasadniczej prawidłowości użyć potrafi; on jeden zmierzyć umie obrót ziemi, na której się porusza, i zbudować zegar, który w takt z tym obrotem odmierza godziny; on jeden siły przyrody z ogólnego biegu wyłączyć potrafi i na nowe je skierować zastosowania, on też jeden pojąc potrafi, że poza tą prawidłowością musi stać prawodawca, i w dziełach Jego uczcić potrafi Stwórcę.

Porównajcie tylko przez chwilę człowieka z któremkolwiek ze zwierząt. Oto stoi przed wami człowiek — i, powiedzmy, koń. I jeden i drugi od 6.000 lat chodzą po tym świecie i na te same dziwy patrzą. Co ze swego doświadczenia przez te 6.000 lat potrafił uczynić koń — a co człowiek? Koń — nie zrobił nic; tak samo rzy dzisiaj, jak zapewne rżał w raju, gdy Adama witał. Śladów jego działania niema na świecie. A człowiek? Człowiek odnowił oblicze kuli ziemskiej! Zbudował pomniki trwałe swojej myśli i sztuce; przeprowadził koleje i połączył najodleglejsze zakątki świata stałymi środkami lokomocyi, wymyślił setki maszyn, zmienił wygląd ziemi przez trzebież i uprawę i ujarzmił siły przyrody; on jeden stworzył ciągłość doświadczeń, on jeden ma naukę, on jeden ma swoją historycę. I skąd

to wszystko? Z małej mózgownicy — mniejszej od mózgowi niektórych zwierząt. Ale ta mózgowica jest siedliskiem myśli, organem ducha: skutki i ślady działania ludzkiego dowodzą nam jego istnienia — brak takich skutków i śladów działania konia — dowodzi nam też, że w jego mózgowicy nie było i nie ma podobnego pierwiastka. Dlatego też to człowiek panuje nad światem.

Aby jednak być godnym tej władzy, jaką ma nad przyrodzeniem, człowiek musi uszanować w niem tę wyższą władzę, której i on sam podlega. Stąd płynie zasada postępowania wobec przyrody: człowiekowi wolno używać przyrody, wolno na swój użytek, na zaspokojenie swoich potrzeb rozumnych obracać inne stworzenia, bo one wszystkie nie mają celu w sobie, i niższe w wyższych cel swój lepiej osiągają; więc wolno np. człowiekowi karmić się zwierzęciem, choć przez to bezpośredni cel tego zwierzęcia pozostanie nieosiągnięty — bo wyższym jest cel utrzymania człowieka. Tak np. właściwym własnym celem istnienia jajka jest wydanie kury — i te tajemnicze, cudowne siły, które w jajku kurczę budują, po to w niem tylko istnieją; ale pomimo to człowiekowi wolno przerwać ten rozwój, gdy mu jajko na pokarm jest potrzebne; tak nawet niższe stworzenia robią — jedne drugimi się żywiąc, choć wewnętrzny cel każdego po-

szczególnie tkwi w jego własnym najdoskonalszym rozwoju: bo na tym użytku jednych stworzeń dla drugich polega cel całości, a im wyższe stworzenie — tem większy zakres niższych ma do rozporządzenia; najwyższe — człowiek ma wszystkie inne pod sobą i dla siebie, i może ich używać, wykonując przez to zadanie przyrody i osiągając jej cel.

Ale jeśli człowiek przeszkadza niższym stworzeniom w osiąganiu ich celów bez potrzeby swojej — nie możemy nazwać tego ich użyciem; będzie to najoczywistsze nadużycie: nadużywa wtedy człowiek swojej władzy, i zamiast przyczynić się do osiągnięcia celu przyrody — psuje ją i wnosi zamieszanie do dzieła Bożego. I tego skautowi robić nie wolno.

Prawo skautowe mówi tylko o zwierzętach, ale zarówno odnosi się ten zakaz do roślin, a nawet do martwych przedmiotów przyrodzonych. Straszne są pod tym względem zapędy niszczycielskie niektórych dzikich natur. Znajdzie taki barbarzyńca np. ładny kamień, piękny prawidłowością swojej formy, dajmy na to kryształ górski — i popatrzwszy może chwilę na jego piękność, na cudowną prawidłowość jego linii i płaszczyzn — rozbija go w proch; nawet nie pomyśli nieraz o tem, że zniszczył coś, co samą swoją doskonałością dopraszało się zachowania, tak jak dzieło sztuki. Inny, idąc na spacer, bezmyślnie łaską ścina przydrożne rośliny, strąca

kwiaty z drzew, niszczy, co pod rękę wpadnie; nie chodzi tu o szkodę, wyrządzoną właścicielowi: to jest oczywiście karygodne narówni z kradzieżą, gdy się czubki drzewek ścina i przez to niszczy sadzonki, albo z drzew owocowych zrywa kwiaty; ale chodzi mi tu o inny objaw — o bezmyślne niszczycielstwo, o rozrastanie się w duszy człowieka znieczulenia na brzydotę takiego postępowania względem przyrody. Te same rośliny przydrożne jutro może by padły pod kosą gospodarza — dostawszy się w postaci siana do żłobu dla bydła spełniłyby swoje przeznaczenie wyższe, nie doszedłszy do własnych owoców; w innym miejscu, może jakaś łodyga, zawadzająca w obserwacji zaczajonego skauta, przepadłaby, złamana, ale zgodnie z ogólnym przeznaczeniem stworzenia — służenia człowiekowi — bezcelowe natomiast, bezmyślne nieraz, a czasem osobście okrutne, choć rośliny nie czują — niszczenie życia roślinnego jest obrzydliwe i niegodne człowieka.

Jeszcze bardziej takie nadużycie nas razi wobec zwierząt. Tu niezawodnie odczucie bólu i cierpienia fizycznego podnosi grozę znęcania się nad stworzeniem. W samem użyciu zwierząt może być nadużycie, gdy je męczymy, nawet w celu uprawnionym. Przyzwyczajenie do złego traktowania zwierząt zakuwa powoli serca ludzkie w obojętność

także na cierpienia ludzi. Dlatego samego już skauci są naturalnymi obrońcami męczonych zwierząt.

Nie trzeba tu jednak samem tylko uczuciem i wrażliwością się kierować. Znane są wypadki nierozsądku, gdy zapalony obrońca zwierząt — wypuszcza np. kanarka z klatki w naszym klimacie, przez co naraża go na pewne zamarznięcie w zimie; gdy ktoś w obronie faworyta-pieska naraża własne zdrowie albo życie na niebezpieczeństwo: to są nadużycia w przeciwnym kierunku; przesadne przejęcie się cierpieniami zwierząt prowadzi niektórych niezrównoważonych ludzi do zaniedbania swoich obowiązków wobec bliźnich; grzechem byłoby ratowanie i wspomaganie zwierząt z zaniedbaniem ratunku i pomocy dla ludzi. A jest tyle nędzy na świecie nieporatowanej, że przesada w ratowaniu zwierząt nieraz może granice dozwolone przekroczyć: zawsze pamiętać należy, że ludzie są ważniejsi i bardziej godni współczucia, i że zwierzęta muszą służyć ludziom, bo do ich użytku są stworzone.

Niemniej przeto męczenie zwierząt jest nadużyciem, a jest tem szkodliwszem, że fatalnie się odbija na delikatności uczuć człowieka, który obojętnie je znosi.

Nasze gry i zajęcia skautowe znakomicie przyczynić się mogą do wyrobienia w nas szacunku dla przyrody i pewnej nawet serdeczności w stosunku

do jej tworów. Z drugiej strony staranna obserwacja zwierząt, ich podchodzenie i fotografowanie, podpatrywanie ich obyczajów — jest jednym z najlepszych ćwiczeń, dla wyrobienia w nas opanowania ruchów, ostrożności, wytrwałości i uwagi. Zaczniemy od prób, kto bliżej podejść potrafi do wróbla lub pliszki, nie płosząc ich. Powoli nauczycie się najostrożniejsze zwierzęta przewyższyć w czujności, i powstrzymywać w sobie najmniejsze nawet ruchy i głosy, zanim zwrócą ich uwagę. Jest to daleko zabawniejsze od straszenia i prześladowania zwierząt.

Na podstawie zasad wyłuszczonych łatwo też urobić sobie zdanie o łowieniu i zabijaniu zwierząt do zbiorów naukowych i o polowaniu. Robienie zbiorów jest bardzo użyteczne i o ile chodzi o otrzymanie egzemplarza do zbioru — wolno każde zwierzę w tym celu zabić; byle naprawdę zbiór był systematycznie robiony, a nie stał się niedokończoną i popsutą zabawką, z której nic nikomu nie przyjdzie: bo taka zabawka nie usprawiedliwia odebrania życia. Należy także stosować wszelkie rozporządzone metody dla możliwego zmniejszenia i skrócenia cierpień zwierząt, bo choć nie są one, zwłaszcza u niższych zwierząt, jak owady, równe ludzkim cierpieniom — jednak są gwałtem, a zadawanie go w każdym razie nasze własne uczucia wypacza i stę-

pia. Najlepiej też hodować żywe zwierzęta i uczyć się badać je na swobodzie, a jaknajmniej ich zabijać; jest to trudniejsze, ale znacznie ciekawsze i pożyteczniejsze.

Polowanie racjonalne, zdobywające zwierzyne na pokarm lub na futro dla ludzi, jest uzasadnione i dozwolone; ale ten sport ma niezawodnie coś przykrego w sobie dla przyjaciół zwierząt. Żaden skaut, który nauczył się tak podchodzić zająca, że go pod krzakiem strzygącego uszami zdybać potrafi, ani który się bawił osławianiem zwierząt — nie będzie znajdował szczególnej przyjemności w zabijaniu napędzanych na niego łagodnych i nieszkodliwych stworzeń; żyłka myśliwska jednak tak jest w naszej naturze zakorzeniona, że zapominamy o tem, gdy strzelbę w dłoni pocujemy, a trąby się odezwą z za boru, albo gdy pies przed nami wiatr łapie i tak pięknie, jak to tylko wyżeł umie, »wystawia« kuropatwę. Nie możemy potępiać tej zabawy, byle nie przechodziła miary i nie stawała się zgubnym nałogiem. Jednakże powoli ćwiczenia skautowe w podchodzeniu zwierząt, ich fotografowaniu i osławianiu zdołają zastąpić myśliwstwo w wielu wypadkach z nierównie większym zadowoleniem tej samej właściwie żyłki: bo samo zabijanie żadnemu myśliwemu przyjemności nie sprawia. Polowanie z bronią ograniczy się dla takich skautów do szko-

dników i drapieżców, które tępić należy dla ochrony zasiewów i użytecznych zwierząt. Natomiast nigdy i pod żadnym pozorem nie wolno skautom zabawić się strzelaniem »dla wprawy« do ptaszków, otaczających nasze wioski: jest to barbarzyństwo obrzydliwe, są pewne gatunki ptaków jadalne, które są przedmiotem prawidłowego polowania, są inne, które jako szkodniki muszą być tępione, ale używanie rzeszy śpiewaków skrzydlatych jako celu dla nudzącego się brakiem zwierzyny strzelca jest ohydnym mordowaniem zwierząt: należy się go bezwzględnie wyrzec. Jeśli chodzi o wprawę w strzelaniu — to lepszy jeszcze skutek opanowania mięśni i odruchów otrzymacie, jeśli w locie rozróżniać będziecie, czy ptak nadlatujący jest chroniony, czy nie — i od strzału ze złożonej już strzelby w ostatniej chwili bodaj nauczycie się powstrzymać. A ruchomy cel można sobie urządzić i bez mordowania ptaków. Rozumie się samo przez się, że i łapanie ptaków w sidła, wybieranie gniazd i niszczenie jaj ptasich jest rozbójnictwem karygodnym, zdradzającym nieszlachetną i bardzo pierwotną naturę. Kto się w wyprawach skautowych żyje z przyrodą — ten takie zapędy niszczycielskie z łatwością opanuje i wypleni z duszy.

A wszak o to przedewszystkiem chodzi: cały stosunek skautów do przyrody, wszystkie ich zaję-

cia z nią związane, ćwiczenia i prace mają być tylko walnym środkiem wysubtelnienia ich uczuć, wyszlachetnienia duszy, aby tem szlachetniej i tem delikatniej potem do ludzi te uczucia życzliwości i miłości stosować umieli; jest to przewyciężanie tych przeszkód wewnętrznych, jakie miłości bliźniego stawiają niższe instynkty pierwotnych natur, zatrutych okrucieństwem, obojętnością na cierpienia, brutalnością i swawolą. A z drugiej strony nasze życie się z przyrodą ma nam coraz doskonalej uprzętniać jej piękno, wspaniałość jej budowy i przez nią także zbliżać nas do tego dobrego Boga, który ją taką cudowną stworzył, który ją prowadzi i utrzymuje.

Któż nie poczuł w duszy podnoszących się uczuć uwielbienia i miłości, gdy w skwarny letni dzień przeleżał spokojnie południe pod sosnami, między wierzchołkami ich śledząc obłoki i wsłuchując się w szmer boru? Albo kto nie poczuł swojej małości wobec ogromu wszechświata — gdy wpatrzony w bezkres gwiaździstego nieba, zasłuchany w cudowną harmonię muzyki nocy letniej — ukorzył się duchem przed Panem tych wspaniałości, i rozpułnął się we wdzięczności dla Niego, że ponad ten ogrom i poza ten bezkres wynieść raczył nas — naszą ludzką duszę, która to piękno odczuć po-

trafi, i tego Boga ukochać! Niestety — jeden też tylko człowiek buntować się w tym wszechświecie może przeciw Niemu; oby życie się z posłuszną Jego prawom przyrodą nauczyło nas uległości dla Jego Ojcowskiej nad nami opieki!

kich swoich czynów; to, że on chce coś zrobić, jest dla niego dostatecznym umotywowaniem, dlatego według tej woli postępuje. Jest to najprzód złudzenie, a następnie jest to także bardzo szkodliwa zasada. Złudzeniem jest ta bezgraniczna wolność człowieka; bo chociaż jest prawdą, że nic zmusić nas nie może do chcenia czegoś, czego nie chcemy, choć w istocie wola nasza jest wolną — to jednak w rzeczywistości ulega ona najrozmaitszym wpływom, i bardzo różne, często zupełnie błahę względy zmieniają naszą wolę. Człowiek, który z całą świadomością mówi sobie, że nie chce kłamać, pod wpływem strachu np. mijają się jednak z prawdą; silniejsza wola otoczenia cierpliwem wymaganiem i układaniem zewnętrznych warunków może przemódz najzaciętszy upór, i nikt zaręczyć nie może za swoją wolę, że przy zmianie pewnych okoliczności się nie odmieni. Więc nasza niezależność jest złudzeniem. Ale w dodatku fałszywą i szkodliwą jest zasada, że wola nasza powinna być zupełnie od niczego niezależną i że człowiekowi wolno jest robić zawsze to, co chce. A to dlatego, że człowiek ma nad swoją — wyższą wolę, której musi się poddać, jeśli chce spełnić prawidłowo swoje zadanie. Ma człowiek nad sobą najprzód Boga, do którego woli jest zastosowany wewnętrzny głos sumienia, który każe woli szukać tego, co jest dobre, a unikać tego, co jest złe. A nastę-

VIII.

KARNOŚĆ

(Siódme prawo skautowe).

To, co najwięcej może uderza w trybie życia skautowego, to jego zewnętrzne podobieństwo do życia wojskowego, oparte na wspólnej cesze — karności. O żadnej może stronie skautingu tyle się nie mówi, co o posłuszeństwie, jakiego od chłopców wymaga. Warto się zastanowić nad tem, czem jest karność skautowa, na czem polega, do czego służy, jak jej przestrzegać należy i jakich błędów w jej stosowaniu unikać.

Karność już w objaśnieniach do prawa skautowego określiliśmy w pierwszej gawędzie, jako pewną cechę duszy; jest to przeciwstawienie swawoli i samowoli. Człowiek, dzięki temu, że posiada wolną wolę, łatwo daje się skusić mniemaniu, że tej woli nie c kępować nie powinno; człowiek przejęty takim zdaniem uważa siebie za zwierzchniczego pana wszel-

pnie ma nad sobą człowiek społeczeństwo, do którego należy, którego jest częścią, i które miłować i któremu służyć ma obowiązek. Mówiliśmy już o obowiązku, że jest on niezależny od woli ludzkiej, że jest wyższem prawem, któremu wola ludzka podlegać powinna. I jednym z zadań moralnego wychowania człowieka jest także urobienie jego woli, żeby ona sama chciała być podwładną temu wyższemu prawu obowiązku — to jest prawu moralnemu z jednej i potrzebom społecznym z drugiej strony.

To dobrowolne podporządkowanie własnej woli głosowi obowiązku — nazywamy karnością. Człowiek karny rezygnuje z własnej niezależności i pragnie całą siłą woli tylko tego, aby mógł jaknajlepiej wykonać to, co z głosu sumienia, albo z głosu obowiązku społecznego będzie mu wskazane, jako jego zadanie.

Karność nie jest celem — ona jest tylko środkiem doprowadzenia człowieka do jego celu: do doskonałości moralnej przez zgodę z sumieniem i pełnienie woli Bożej, która chce go widzieć doskonałym, i do harmonii ze społeczeństwem, które potrzebuje ludzi gotowych mu służyć tak, jak to dla zbiorowości jest potrzebne, a nie pragnących kierować swoich działań względem na własną przyjemność, czy korzyść osobistą.

W szczególności karność skautowa nie jest celem — jest ona tylko środkiem, szkołą karności, z której mają wyrosnąć karne szeregi obywateli. Społeczeństwo, aby być silnem i rozwijać się pomysłnie, musi wymagać od obywateli, ażeby swoje jednostkowe cele podporządkowali potrzebie ogólnej, aby względ na dobro całości był stałym kierownikiem ich postępowania. To szarmonizowanie się jest możliwe tylko wtedy, kiedy w duszach obywateli jest wyrobiona karność, jeżeli są oni gotowi od swojego widzimisię uniezależnić się — a oddać kierunek swoich działań tym, którzy reprezentują wolę społeczeństwa zbiorową. Tego ma nas nauczyć skautowa karność. Skaut żyje przez kilka lat swojej służby skautowej w ciągłej zależności od jakiejś władzy zbiorowej, i ciągle ma skierowaną uwagę i wolę na karne poddanie się wymaganiom tej władzy: to wyrabia w nim opanowanie własnych zachcianek i przyzwyczajenie do uzależniania swojej woli jednostkowej od wyższego jakiegoś prawa.

Ale na to, by to życie rzeczywiście karnych obywateli dało narodowi, musi ono być oparte o rzeczywiste, a nie urojone prawo do rozkazywania, które może wymagać posłuchu. Ludzie niedorośli mają jedną tylko władzę przyrodzoną, której z tytułu niewzruszonego prawa natury są winni posłuszeństwo — mianowicie rodziców. Wszelka władza nad

młodzieżą wyłącznie od rodziców pochodzić może; bo z przyrodzenia, z samej natury rodziny ludzkiej wynika to wyłączne prawo rodziców do rządzenia dziećmi. W dzisiejszych warunkach bytu społecznego rodzice przeważnie nie sprawują tej władzy długo bezpośrednio; we wczesnym już wieku oddają chłopców do szkoły, potem zaś niektórych chłopców oddają do terminu, albo na rozmaite »praktyki«, w których chłopcy uczą się pracować, aby potem móżd samodzielnie na chleb zarabiać — i swoje rodziny tworzyć. Otóż władza szkoły i władza pracodawców nad chłopcami pochodzi w tych warunkach od rodziców, którzy szkole, albo opiekunom swych dzieci ustępują części swej władzy.

Władza rodzicielska jest w zasadzie jedyną naturalną władzą nieletnich; w razie jej nadużycia — społeczeństwo wyrobiło sobie prawo wkraczania — i odbierania władzy rodzicom, ale są to tylko wyjątki; normalnie chłopiec nikogo innego słuchać nie ma obowiązku — więcej — nie ma prawa, jak rodziców i tych, którym oni swej władzy ustąpili.

Drogą też takiego ustępstwa otrzymują i organy skautowe władzę nad chłopcami — albo bezpośrednio przez wyraźną zgodę rodziców na wstąpienie chłopca do szeregów skautowych, albo pośrednio przez szkołę, która sama organizuje drużyny skautowe. Niezależnej zwierzchniczej władzy organy

skautowe mieć nie mogą i karność wobec nich jest zawsze ograniczona wymogami posłuszeństwa wobec rodziców, względnie wobec szkoły.

Bardzo ważnem jest, byście sobie to dobrze uświadomili; bo dzięki różnym okolicznościom, nieporozumieniom, ułomnościom ludzkim mogą się zdarzyć kolizye między władzami — i każdy skaut musi wiedzieć, co w takim wypadku robić; pamiętając o tem, że karność skautowa nie jest celem, ale środkiem, i że władza organów skautowych od władzy rodzicielskiej pochodzi — potrafi znaleźć wyjście. Nie jest nigdy rzeczą podwładnych roztrząsać i sądzić, czy przełożony ma rację — ale jest rzeczą podwładnego wiedzieć, kto w danym wypadku jest jego przełożonym: otóż zawsze przedewszystkiem są nimi rodzice, tylko w zgodzie z nimi szkoła i opiekunowie, tylko w zgodzie z rodzicami lub szkołą — organy skautowe. Bo wszak życie skautowe ma was wyrobić na karnych obywateli; a dobro społeczeństwa, harmonia działania narodu wymaga, aby były zgodne i karne rodziny, karne szkoły, karne organizacje życia społecznego, karne szeregi obywateli w służbie narodowej; kto dla przeprowadzenia jakiegoś rozkazu wymaga karności wbrew naturalnym więzom rodziny, szkoły, organizacji obywatelskiej — ten przestaje być przedstawicielem prawowitej władzy, ale sam szerzy swawolę i anarchię. Gdybyście

sobie chcieli utworzyć jakieś dzikie patrole skautowe, któreby z żelazną surowością przestrzegały karności, nie troszcząc się wcale o wolę rodziców waszych, to choćbyście cudów posłuszeństwa i najściślejszej karności pod komendą takich samozwańczych patrolowych dokazywali — to życie w karności bezprawnej nie wyrabiałoby w was cnót obywatelskich, ale niszczyłoby w waszych duszach naturalne podstawy waszej przyszłej obywatelskiej karności. Natomiast posłuszeństwo dla rodziców, nawet mylnie pojmujących wasze dobro, ćwiczy was w prawdziwej karności, i gdy, dorósłszy, wyjdziecie z pod ich władzy, możecie własnowolnie zejść z mylnej drogi, na której was trzymali — wnosząc w szeregi obywatelskie wasz charakter, uzbrojony w cenną karność, a nie w przyzwyczajenie słuchania, niezależnie od prawowitości władzy. Bo istota karności jest ściśle związana z tem pojęciem prawowitości władzy. Dlatego szkoła obca, pruska naprzykład, nawet ćwicząc w żelaznem posłuszeństwie, nie wyrabia prawdziwej karności, bo rodzice oddają was do niej z musu, nie przekazując jej swojej władzy; idziecie tam po wiedzę i po prawa państwowe — w tym też zakresie winniście jej posłuszeństwo, by dojść do tych celów — ale nie idziecie tam po wychowanie charakteru; a kółka polskie, które wbrew tej szkole uczą was, jak być dobrymi obywatelami Polski — mają

swoją władzę od rodziców, którzy pragną, byście w nich nauczyli się służyć Polsce; ale do rodziców już takiego zastrzeżenia zastosować nie można: bo ich władza jest przyrodzona i bezwarunkowa, lepszym obywatelem będzie chłopiec, który dla utrzymania karności wobec rodziców wyrzeknie się korzystania z kółka, pozatem starając się zdobyć potrzebną wiedzę rzeczy polskich, aniżeli ten, który dla zdobycia tej wiedzy nauczy się lekceważyć podstawy same karności narodowej i prawidłowej budowy społecznej. Czasami, w naszych tak nienormalnych stosunkach politycznych, rozgmatwanie takich sytuacji bywa bardzo trudne, ale zasady te trzeba jasno sobie postawić i przejąć się niemi do głębi, żeby z poszczególnych wypadków wyjątkowych nie przenosić doświadczeń na ogół — i nie psuć więcej w całości życia narodowego, aniżeli się zdaje ratować w jakimś pojedynczym szczególe.

Większość zarządzeń praktycznych rządów zaborczych obowiązuje nas pomimo nieprawowitości władzy: bo prawowitość tych praw i zarządzeń opiera się na celu dobra społecznego, do którego zmierzają; bez ładu i porządku — żyćby nie można, a osiągnąć go w społeczeństwie bez jakiejś władzy nie sposób. I dlatego należy zawsze głęboko się zastanowić nad tem, czy przekraczając prawa, istotnie wykonywujemy prawo wyższe moralnie — czy

raczej nie siejemy anarchii i nie niszczymy w narodzie podstaw ładu w poczuciu prawa obywateli. Rozważcie w świetle tych zasad tak dyskutowaną u nas w zaborze rosyjskim kwestyę jeżdżenia »na gapę«, podawania młodszego, niż rzeczywisty, wieku dla otrzymania tańszego biletu, fałszywej deklaracji majątku do wymiaru podatku i t. d.

Pragnąc tedy życiem skautowem wyrobić was na karnych obywateli Rzeczypospolitej, oparłszy szkołę karność waszej w skautingu na prawowitości władzy skautowej—przyjrzyjmy się mechanizmowi tej szkoły, pomówmy o tem, jak ma wyglądać ta karność wasza w skautingu. Jednym słowem jest to karność żołnierska. Posłuszeństwo, z niej płynące i będące jej zewnętrznym przejawem, nie powinno być ślepe, ale powinno być ścisłe, natychmiastowe i chętne. Nie powinno być ślepe — bo najprzód ślepotą w człowieku nigdy nie jest chwalebna, a po drugie dla dobrego wyrobienia karność taka ślepotą jest przeszkodą. Skaut naodwrot, powinien starać się jak najdokładniej zrozumieć, czego od niego rozkazujący wymaga (oczywiście nie dopytując się o powody i przyczyny wydania rozkazu, do czego niema ani czasu, ani prawa) i powinien w ścisłe wykonanie rozkazu włożyć nie tylko całą dobrą wolę i wszystkie siły i umiejętności, ale także całą inteligencyę i zdolność rozumowania, jaką posiada. I dlatego nie godzi się jego

posłuszeństwa nazywać ślepem. A oto parę przykładów ślepoty i inteligencyi w wykonaniu rozkazu. Drużynowy na podstawie mapy wyznacza drogę zastępowi wywiadowczemu; każe mu przejść przez rzekę na wprost swojej pozycyi, gdzie mapa wskazuje kładkę, i zbadać teren po drugiej stronie, dotrzeć do drugiej miejscowości, z której przypuszczalnie będzie miał rozleglejszy widok i przed zachodem słońca powrócić z raportem, na podstawie którego ma być ułożony bardzo wczesny, albo nocny marsz. Patrol, doszedłszy do rzeki, konstatuje, że kładka została zniesiona przez niedawną widać powódź. »Ślepy« patrolowy będzie się starał z narażeniem życia i z ogromnym ewentualnie nakładem czasu przeprować się w tem miejscu przez głęboką rzekę, może będzie się starał w tym celu o łódkę, albo ze znajdujących się w pobliżu desek rodzaj kładki spróbuje sklecić; słońce może już będzie blisko zachodu, zanim się znajdzie po drugiej stronie. Rozumny natomiast patrolowy przekona się z mapy, gdzie jest najbliższa kładka lub most i choćby musiał nadłożyć parę kilometrów drogi, w tem miejscu przejdzie rzekę, gdzie najprędzej to uczynić może, aby jaknajlepiej wykonać główne zadanie — dostarczenia informacji o nowym, nieznanym terenie. Sami sobie możecie rozważyć skutki jednego i drugiego sposobu wykonania rozkazu. A teraz inny

przykład: posłano cię o trzy kilometry z pilnym rozkazem do zastępu i kazano iść biegiem skautowym. W pół drogi robi ci się niedobrze, czujesz, że jesteś niezdrów, bieg staje się wyraźnie szkodliwym dla zdrowia. »Ślepo« posłuszny pomimo to biedz będzie dalej, aż padnie — i może skutkiem tak wykonanego rozkazu będzie ciężka choroba; czy myślisz, że drużynowy będzie zbudowany twem posłuszeństwem? Ale na wojnie... zauważysz może! Tak, na wojnie godzi się i trzeba życie poświęcić, nietylko zdrowie, ale ćwiczenia skautowe to nie wojna jeszcze. Jako trzeci przykład przypuść, że w tym biegu, będąc zupełnie zdrów i silny, spotykasz ojca, który nigdy nie widział takich ćwiczeń, i przesadną obawą zdjęty — każe ci iść dalej krokiem zwyczajnym. Możesz spróbować przedłożyć mu niemiłe skutki takiej zmiany, przytoczyć inne biegi, któreś bez szkody odbywał, wreszcie prosić go o cofnięcie zakazu — ale nie może być wątpliwości, że dalej biedz ci nie wolno, nawet jeśli ojciec oczywiście nie ma racji. Wreszcie, również z tego punktu widzenia, przykład już w gawędzie o obowiązku cytowany: drużynowy nazaczy zbiórkę w niedzielę o ósmej na ćwiczenia, trwające do południa. Zwyczaj, dajmy na to, chodzisz na mszę na dziewiątą. Tego dnia zatem musisz wstać wcześniej i być na mszy, powiedzmy, o 7-mej, by na ósmą zdążyć

i módz uczestniczyć w ćwiczeniach do końca. Jeśli tego zaniedbał — musisz opuścić ćwiczenia wbrew rozkazowi — aby spełnić ważniejszy obowiązek — wysłuchania mszy św. w niedzielę. W tym wypadku możesz się stawić na zbiórkę i poprosić o zwolnienie dostateczne dla wysłuchania gdziekolwiek mszy obowiązkowej. Ale gdyby np. zbiórka była naznaczona na 12-tą, kiedy ostatnia msza wychodzi, a ty do samej 12-tej byłeś zajęty i nie mogłeś być na mszy — oczywiście musisz zaniedbać ćwiczenia — dla wyższego obowiązku. Jeśli jest w tem twoja wina, żeś nie znalazł pół godziny na mszę św. zawczasu — zasługujesz na naganę surową lub karę, boś z własnej winy rozkazu nie spełnił — ale wątpliwości niema, że w tym wypadku już ci go spełnić nie było wolno.

Więc nie ma być ślepem wasze posłuszeństwo skautowe. Ale jak je uczynić pomimo to ścisłem, jak zabezpieczyć się od samowoli, gdy rozmowianie własne będziemy stosowali przy wykonywaniu rozkazów? Oto zasada: dopóki znajdujesz się w warunkach i okolicznościach, które rozkazujący przewidywał, a w każdym razie mógł i powinien był przewidzieć, nie wolno ci nic absolutnie zmieniać w wykonywaniu rozkazu, choćby ci się wydawało, że rozkaz nie jest słuszny, ani roztropny. Np. próba strofowania Czarnieckiego przez podkomendnych, aby

nie pchał ludzi po śmierć pewną na most na Pilicy w bitwie pod Warką (w Potopie), było oczywistą niekarnością; Czarniecki widział doskonale, co się dzieje, i znał tak jak podkomendni, a może lepiej od nich, warunki bitwy, jak to też zwycięstwo okazało.

Ale z chwilą, gdy warunki się tak zmieniają, że natrafiasz na okoliczności, których rozkazodawca nie mógł przewidzieć, albo z pewnością nie przewidział, a jeśli z drugiej strony jesteś pewny, że gdyby je znał, byłby rozkaz zmienił — nietylko ci wolno, ale masz obowiązek odgadywać intencję rozkazodawcy i za nią idąc — wykonać tę przypuszczalną intencję — a nie iść »ślepo« za literą rozkazu.

Oczywiście wymaga to wielkiej roztropności i uwagi, i zupełnego wykluczenia ubocznych względów na własną gnuśność, wygodę i t. p. W razie wątpliwości zawsze iść trzeba za literą rozkazu, zostawiając odpowiedzialność za nią rozkazodawcy, bo na siebie brać odpowiedzialność za zmianę wolno tylko wtedy, gdy się jest pewnym, że tak trzeba postąpić. Przełożony twój, rozkazując, liczy się też z tem, że ma z posłusznym bezwzględnie, ale rozumnym człowiekiem do czynienia, a nie z kołkiem. Istota tej ścisłości posłuszeństwa polega na tem, abyś miał rzetelną wolę wykonania jaknajdokładniej woli przełożonego. I dlatego karny podwładny wykony-

wuje rozkaz natychmiast, bez chwili wahania, nigdy mu nie przeciwstawia własnej woli. Jeśli ma wątpliwości, może je po wykonaniu rozkazu przedłożyć, ale nie mogą one nigdy wykonania powstrzymać: wszak słuchacie władzy, a nie jej racyi. Wykonuje go też dlatego chętnie — to jest ze szczerem oddaniem się myśli i kierunkowi rozkazodawcy, bez względu na to, jak mu rozkaz smakuje. A już zupełnie wykluczone jest okazywanie nazewnątrz najłżejszej nawet niechęci, czy niezadowolenia. To opamiętanie odruchów oporu, albo choćby tylko zaznaczenia odmiennej chęci jest pierwszorzędnym środkiem hartowania woli wogóle. A w miarę, jak skaut się nauczy tak słuchać: ściśle, natychmiastowo i chętnie — powoli nabierze przywiązania do swojej karności; wtedy radość i przyjemność, że może służyć, że może rozkaz wykonać — przeważą wszystkie przykrości, jakie mu niemiły rozkaz sprawia; wreszcie przestanie je nawet odczuwać, bo cała jego dusza będzie zajęta tylko tem jednym pragnieniem: jaknajdoskonalszej służby. Wtedy szkoła karności skautowej osiągnie swój cel — spełni swoje zadanie, da narodowi karnego obywatela, który z tym samym pośpiechem. z tą samą ścisłością i z tą samą pogodą potrafi służyć narodowi w pracach obywatelskich, z jakimi wykonywał rozkazy skautowych swych przełożonych.

Jeszcze słówko o tych przełożonych. Macie w skautingu dwa stopnie główne przełożonych: instruktorów dorosłych, którzy biorą swoją władzę nad wami bezpośrednio z woli rodziców, albo od szkoły, oraz rówieśników — zastępowych, ich zastępców — a nad nimi przybocznych, których osoby po części są przez was drogą wyboru wskazane, ale których władza pochodzi od instruktorów (od drużynowego zazwyczaj). Nieraz może się zdarzyć, że dostaniecie się w ten sposób pod rozkazy kolegi młodszego, może mniej zdolnego od was, może gorzej wyćwiczonego. Im lepsi sami będziecie, im głębiej w was zakorzeni się typ skautowy braterstwa i skautowa karność — tem łatwiej i tem lepiej wykonywać będziecie rozkazy nawet najmniej kompetentnych, ale prawowitą władzę posiadających przełożonych. Przełożonego trzeba szanować zupełnie niezależnie od jego osobistej wartości i kwalifikacji: bo w nim szanujecie władzę, samą ideę karności, w nim szanujecie samych siebie. Cała wartość życia skautowego dla wyrobienia was na dzielnych i karnych obywateli spadałaby do zera, jeślibyście wbrew tej zasadzie uzależniali waszą karność skautową od jakości przełożonych. Wolno wam się poza służbą starać o zmianę niekompetentnych przełożonych, a jeśli chodzi o kolegę niegodnego moralnie urzędu, który piastuje, macie obowiązek starać się o to, by

drużynowy tę niegodność uwzględnił — ale nawet poza służbą należy ograniczyć takie starania do absolutnej konieczności, prowadzić je jawnie i lojalnie, nie pokryjomu i podstępnie — a na służbie odrazu wszystkie te względy się kończą, poproście istnieć przestają. Im gorsza komenda — tem lepszej woli i tem chętniejszego posłuchu wymaga od podwładnych, aby cel ćwiczenia możliwie jaknajlepiej był osiągnięty; a pamiętajcie, że nie o to chodzi, by tobie jednemu czy drugiemu było przyjemnie słuchać, nawet nie o to, by dane ćwiczenie było dobrze poprowadzone — to jest rzecz drugorzędna w porównaniu — ale o to, by karność w szeregach skautowych rosła, aby przez ćwiczenia dusze skautów coraz bardziej karnemi się stawały; każdy oddech niechęci dla przełożonego na służbie psuje tę robotę i oddala was od celu.

Urząd wymaga z drugiej strony pewnych cech koniecznych, aby jego pełnienie stało się źródłem postępu moralnego dla podwładnych, a zwłaszcza by rozkazy jego stały się szkołą karności. Zastępowy musi ciągle pamiętać, że źródłem tej władzy, jaką posiada nad kolegami, nie jest jego wola, ale urząd, który piastuje, to wspólne prawo, któremu on jako przełożony tak samo podlega, jak i jego podwładni. Stąd wszelka samowola, fantastyczność rozkazów — choćby ze strony podwładnych odpowiadało im naj-

zupełniejsze posłuszeństwo — nie wyrabia karnośći rzetelnej, ale toruje drogę w ich duszach do anarchii; bo samowola rozkazów musi przez wpływ urzędu rodzić samowolę w wykonaniu: tylko oparcie urzędu o prawo, o stałe zasady postępowania, rozumne podporządkowanie wszystkich rozkazów celowi, któremu skauting służy, przyczynić się może do osiągnięcia tego celu w duszach podwładnych: do wyrobienia w nich prawdziwej karnośći, która jest gotowością wiernej służby wyższemu prawu moralnemu i dobru społecznemu, poddaniem całej naszej istoty na służbę obowiązku.

IX.

WESOŁOŚĆ.

(Ósme prawo skautowe).

Skaut zawsze jest wesoły. I jak promień słońca nie może być ciemny, tak skaut ponurym być nie może: nie byłby skautem! Łatwo pojąć dlaczego. Wesołość jest zewnętrznym przejawem pogody, wesela duchowego, radości. Radość zaś pochodzi z miłości i powodzenia; gdy człowiek kocha i posiada przedmiot swojej miłości, jest zadowolony, cieszy się, powstaje w jego sercu radość; tak samo, gdy osiąga cel zamierzony — gdy mu powodzenie towarzyszy. Gdy natomiast brak mu, czego pragnie, jest smutny; niepowodzenie — ponurem życie czyni. A skaut jest stale w pełni zadowolonej miłości i nie zna prawdziwych niepowodzeń. Najprzód jest otoczony sercami, które się wzajemnie kochają: braterstwo skautowe zadosyć czyni potrzebie przyjaźni; następnie — rozwija w swej duszy miłość do wszyst-

kich ludzi i dobrymi uczynkami swymi ciągle ją zadowalnia; wreszcie we wszystkich przedsięwzięciach ma powodzenie, jeśli jest prawdziwym skautem; bo powodzenie, to jest osiągnięcie celu — a skaut nigdy nie zakłada sobie celu w rzeczach zmiennych i zawodnych, wie, że wszystkie poszczególne zadania są pośrednimi tylko celami, właściwie zaś środkami do wyższego celu — do dźwignia siebie i innych wyżej, ku doskonałości. A do tego celu zbliża wszystko — każde nawet niepowodzenie i zawód, jeśli jest dobrze zniesiony. Stąd stara maksyma, że człowiek, który ma czyste sumienie i spełnił obowiązek — zawsze jest pogodny; bo i czegoż miałby się smucić? Ruchami jego i wszystkimi okolicznościami jego życia kieruje dobry i bezgranicznie go kochający Bóg; kto Mu ufa, wie, że wszystko co go spotyka, z Jego pochodzi dopustu, i że napewno zawsze ostatecznie na dobre mu wyjdzie. Stąd wieki gorącej wiary i nadziei w Bogu stworzyły to prawdziwie skautowe przysłowie: niema tego złego, coby na dobre nie wyszło. Bo też rzeczywiście takiego złego niema na świecie, choć my nie zawsze dojrzymy to dobro, które z niego płynie, i nie zawsze dożyjemy jego wyraźnego tryumfu. Ale wierzymy i mamy niewzruszoną nadzieję, że on na pewno; źródłem naszej radości jest nasza modlitwa: Bądź wola Twoja!

Ale choć sobie człowiek tak pięknie to wszystko wyłoży, przecie nieraz przy niepowodzeniach smutek i zniechęcenie go ogarnie. I nie dosyć jest wiedzieć, że niema się czego smucić, i że zniechęcenie jest obrazą Boską — bo jest upadkiem zaufania do Opatrzności — trzeba jeszcze tak się wyćwiczyć, aby z samego już przyzwyczajenia być zawsze wesołym, i tem wyćwiczeniem zawsze z łatwością przezwyciężać napady smutku i zwątpienia.

Jakże zdobyć to wyćwiczenie w wesołości? Życie skautowe bardzo mu sprzyja. Bo zważcie, że główne przyczyny smutku i zniechęcenia, to jest szukanie radości tam, gdzie jej niema i gdzie jej być nie może, skąd zawód konieczny, a następnie rozigranie się w człowieku niższych potrzeb i pragnienia zadowoleń, tak, że mu ciągle i zawsze brak ich dokucza. A skaut, jeśli po skautowemu żyje, ani jednego ani drugiego błędu nie popełnia. Bo najprzód główną troską jego jest doskonałość, jego własna wartość moralna, a ta stale się podnosi, jeśli ktoś pracuje nad sobą, i w niepowodzeniach często nawet jeszcze więcej, aniżeli w szczęściu. Więc radość postępu posiadać może stale — a ta jest najważniejsza. Następnie te rzeczy, które ludziom najczęściej gotują zawody, wcale skauta nie pociągają: ani gnuśną bezczynność, w której niejeden szuka »wypoczynku«, co zamiast zadowolenia prędko nudę

i okrutne cierpienie przynosi; ani wygoda nadmierna, ani wyszukane jadło, ani różne inne zadowolenia zmysłowe, które miast radości i spokoju prędzej niż się spodziewamy — przesytyt sprawdzają. Ale natomiast skaut lubi wysiłek, a wiadomo, że wysiłek cierpliwy zawsze osiąga skutek — więc zapewnia powodzenie, a za niem radość i wesołość; dlatego znana piosenka mówi: »Kto w pracy każdy pędzi dzień, ten smutku nie zna...« I dlatego, że skaut nie żyje dla zabawy, ale dla pracy, chwile wolne, które na zabawę obraca, tak mu są miłe i tyle mu radości przynoszą. Są niemądre dzieci, które by chciały, by niedziela trwała do soboty, a wakacje przez cały rok. Tak zupełnie jakby kto chciał jeść tylko leguminę! Bardzo łatwo się przekonać o tem, że cukierkami już w pół godziny można się do mgłności doprowadzić; chłopcu w cukierni słującym wolno jeść słodyczy, ile mu się podoba; ta wolność wcale nie jest kosztowna dla cukierni: nowicjusz obje się pierwszego dnia — a potem przez tydzień nawet patrzeć na ciastka i cukry nie może. Chlebem samym i wodą człowiek może żyć całe lata — ale cukierkami nie długo by wyżył. Zupełnie to samo stosuje się do zabawy: zabawa dlatego jest taka miła, że nie zajmuje całego życia — inaczej jest źródłem najokropniejszej nudy;

a pracować można całe życie — nawet bez zabawy.

Więc pracowitość skauta, jego ukochanie wysiłku, jest główną może przyczyną jego wesołości. Dlatego tak zwane »małpie« patrole, które wciąż tylko zabawami skautowemi się zajmują, a żadnej użytecznej pracy nauczyć się nie chcą ani nad swoim stanem moralnym pracować (powrócimy do nich jeszcze w czternastej gawędzie) — dosyć prędko zniechęcają się do skautingu: gdyby skauting był tylko zabawą nie byłby trwałą, i prędko też przestałby być źródłem wesołości.

Wreszcie trudy ćwiczeń skautowych i wycieczek, wysiłki życia obozowego, uwieńczone widomym skutkiem, dają niezmierne zadowolenie z ciągle przewyciężonych przeszkód i osiągniętych rezultatów.

Ale jeszcze pomimo to wszystko bywają w naturach ponurych takie nałogi do smutku, takie przeszkody wewnętrzne, że najlepsze okazy do wesołości przemęczą, i jeden taki pokutnik może zwaryć całe najlepiej usposobione towarzystwo. Ludzie ponurzy czasami szukają pomocy przeciwko takim smutkom w biesiadzie, w towarzystwie wesołym, w trunku. Jest to po pierwsze bezskuteczne, a po drugie niegodne człowieka. Bezskuteczne jest dlatego, że prawdziwa, orzeźwiająca wesołość zaczynać się musi od głębin duszy, od rzetelnego za-

dowolenia — które dopiero przy pomocy środków zewnętrznych przewycięża opory naszej natury; jeśli zaś bez tego podkładu, bez fundamentu radości w spełnionym obowiązku i czystem sumieniu idziemy na ucztę — wesołość nasza będzie sztuczna, fałszywa — a przytem płytka i prędko się urwie, a pchana pomimo lepszej części naszej duszy — taka wesołość doprowadza wnet do przesyty — i do tego tak specyficznie niemieckiego pojęcia: *Katzenjammer*. Podobnie jest np. gdy bez przyczyny, dla zrobienia nastroju, urządzamy uroczystą jakąś biesiadę. Gdy biesiada jest objawem uroczystego nastroju dusz, który ma jakąś przyczynę rzeczywistą — wtedy z tej też przyczyny czerpie swoją uroczystość; języki się rozwiązują — i rzetelne uczucia duchowe zgromadzonych przelewają się w szczerze i uroczyste słowa; ale jeśli nie biesiada jest skutkiem uroczystości, a naodwrot dla zrobienia uroczystości urządzamy biesiadę — jak z próżnego nie należy — tak z takiej biesiady nic dla dusz naszych się nie pocznie i przyczyna mów i patosu może być co najwyżej wino, przytępiając kontrolę rozumu — i poczucie wstydu.

Właśnie — poczucie wstydu się rodzi w ludziach subtelniejszych, gdy szukają w zewnętrznych środkach sposobu na smutek i nudę. Bo to jest droga niegodna człowieka. Natomiast rzetelna walka

z przyczyną smutku — z niedbalstwem i zniechęceniem, płynącym z gnuśności, uprawnia nas dopiero do przełamywania oporu naszej nałogowej ponurości dobrym, wesołym obyczajem, gdy prawo do wesołości zdobyliśmy tą walką.

I dla powodzenia tej walki chcę Wam dać parę przepisów — skautowych. Przyzwyczajcie się do tego, by zawsze odrazu przy każdym niepowodzeniu — szukać tego dobra, które za złem się kryje. Jak ktoś doskonale powiedział, nie trzeba uważać, że każdy dzień się znajduje między dwiema nocami — ale trzeba się cieszyć, że każda noc ma aż dwa dni obok siebie!¹⁾ Opowiadają, że żołnierzowi na polu bitwy urwał granat obie nogi; towarzysze go dźwigają i biadają nad nim; a on złożył ręce i zawołał ze szczerą radością: Panie Boże! dziękuję Ci, że mi ręce zostały! Co jak bym bez rąk począł! To był prawdziwy skaut!

Do wszystkich waszych »dobrych uczynków« wobec ludzi dołączcie jeden, który nic nie kosztuje, a nieobliczalnie dużo dobrego zrobić może — uśmiech pogodny.

Co Wam przeszkodzi w skupieniu przy pracy

¹⁾ Biskup Keppler — *Więcej radości*; jest to książeczka bardzo zalecenia godna; nawet protestancki związek skautów niemieckich poleca ją jako rzecz wybitnie skautową.

fizycznej wesoły pogwizd, albo piosenka na ustach? A melodia miła, radosne słowa — stopią niejedną grudkę lodu, która gdzieś może w zakątkach duszy po ostatniej burzy gradowej została.

A przedewszystkiem — opanujcie zupełnie wszelkie odruchy niezadowolenia czy zniechęcenia. Nie mówię o przekleństwach: te skautowi winny być zupełnie nieznanne. Ale nawet proste zniecierpliwienie — proste niezadowolone w porę ach! gdy młotkiem gwóźdź skrzywimy zamiast go prosto uderzyć, gdy przez nieuwagę potkniemy się o kamień, gdy głową o belkę stukniemy, albo gdy nam jaka robota się w ręku popsuje — to proste zniecierpliwienie zostawia osad w duszy, z którego nasz wróg robi sobie szańce; duszę tak oszańcowaną w przyzwyczajenia niehumoru z łada powodu — bardzo trudno jest uradować i rozweselić, choćby była bardzo duża przyczyna radości: zaraz coś jej uśmiech skrzywi. A przytem — co to pomoże? Raz rozdarłem sobie parasol, który chciałem, otwarty, przenieść, przez furtkę w sztachetach żelaznych, i aż krzyknąłem z irytacji; strasznie mi się zaraz wstyd zrobiło: wszak tylko na siebie mogłem mieć prawo się gniewać, nikt nie zawinił — a wstyd, żeby sztachety i parasol razem mogły człowieka przypawić o bezprzedmiotową irytację. I od tego czasu, jak mi się taki wypadek zdarzy, powstająca

miłowoli fałę zniecierpliwienia w samym zarodku tłumię — bo mnie pusty śmiech bierze odrazu, że mnie kiedyś martwe przedmioty mogły wyprowadzić z równowagi: i teraz przygody mnie robią wesołym, a nie złym! A przyznajcie, że jest z czego się radować, boć oczywiście każda przygoda jest okazją do powodzenia w zdobywaniu panowania nad sobą — a powodzenie cieszy. Bądźcie też pewni, że z takich zniecierpliwień najserdeczniej śmieje się dyabeł, który czyha tylko na to, by nas na słabości przyłapać — i w siłta coraz bardziej rozbijające naszą wolę prowadzić. Skaut mu zawsze odpowie — otóż, że się nie dam, gwizdnie — i pójdzie dalej.

Jest jeszcze jedno złe przyzwyczajenie, zabójcze dla wesołości, to jest skłonność do dąsania się. Taki specjalista od dąsów nie powie wam, czego mu brak, ale stara się, by każdy z Was wiedział, że on jest niezadowolony — taka ważna figura! Taki towarzysz nadąsany jest okropny, gorszy od złosznika, bo ten przynajmniej prędko się uspokoi, a dąsać się można godzinami, ba, tygodniami nawet. Nie potrzeba wcale dowodzić, jak śmieszny i niemądry jest taki obyczaj: zwykle chodzi dąsanemu o jakiś drobiazg, który łatwo by stracił dla niego całe znaczenie, gdyby się jasno zastanowił nad tem, dlaczego go gniewa, i wypowiedział szcze-

rze i poprostu swoją przykrość; ale też wtedy ludzie by się taką osobą krócej zajmowali. Jedyny też sposób na zadąsanego jest — dać mu spokój i nie zważać na niego; jeśli go ktoś skrzywdził — niech go przeprosi szczerze i serdecznie — ale do rozdmuchania jego dąsów niech się nie zabiera, bo to czas stracony: biedaczysko kłopotu się nabawił, musi się sam rozdać; im jest mądrzejszy i im wprawniejszy już w wesołości tem prędzej mu to pójdzie. A zastęp niech sobie nie pozwoli popsuć zabawy przez takiego zadąsanego gościa — tak jak np. przez nieproszonego gościa lub nawet niemilego: wesołością i swobodą najlepiej takie humory rozganiać, a nawet z obojętnego czy niechętnego zrobicie przyjaciela.

Walka ze sobą i ograniczanie potrzeb, uniezależnianie się od warunków zewnętrznych, które jest nieodłączne od skautowego życia — najskuteczniej wypędzają z duszy opory ponurości przeciwko rzetelnej radości pocziwego żywota i wesołości. Dlatego też widzicie, że najwięksi święci, najwięksi asceci, którzy najsurowsze życie pędzili — zawsze byli też bardzo weseli i niezmiennie pogodni. Z tej pogody i wesołości, która im we wszystkich pracach i pochodach towarzyszyła, pierwsi Franciszkanie tak byli sławni — że ich nazywano ogólnie: śmieszkami Bożymi, i to z największym dla tej ich

radości szacunkiem. Św. Franciszek sam był też wzorem wesela i dlatego swoich uczniów tak wychować musiał; bo jego wesele i pogoda odbijały się szczególnie w jego stosunku do przyrody, który był bezgranicznie życzliwy i przyjazny: nasze życie skautowe i zasady obcowania z przyrodą, któreście już poznali, na tę franciszkańską drogę wesela cały skauting prowadzą.

Czy nie można wesołości przesadzić? I owszem — w dwóch kierunkach: można ją okazywać nieodpowiednio, kiedy nie należy, albo też można jej dawać wogóle niewłaściwe formy zewnętrzne.

Zrozumiecie łatwo, że nie możecie hałaśliwą wesołością pocieszyć kogoś, kto nad trumną płacze. Rzetelne współczucie dla biedy ludzkiej zawsze powstrzyma wybuchy wesołości; ale nawet przytłumiona, pozostanie w duszy jako niezamącona pogoda — i ta pogoda jest niemal koniecznym warunkiem skuteczności każdej pociechy. Nawet płacząc ze smutnymi można im swojej pogody udzielać, opartej na wierze i nadziei chrześcijańskiej, na ufności w dobrą Opatrzność — na patrzaniu się stale w lepsze jutro.

Gorszą i bardziej niebezpieczną jest przesada wesołości w jej nieokiełznanych formach. Szczególnie często mamy tu do czynienia z niezdrowym dowcipem. Dowcip jest bardzo cenną pomocą w roz-

puszczaniu osadów ponurości w duszy, i dowcipny towarzysz jest najmilszym bratem w zastępie. Ale są ludzie — a niestety i mali chłopcy, którzy mają zgoła zepsuty smak pod względem dowcipu. Istota dowcipu polega na zestawieniu jakiegoś szeregu przyczyn z zupełnie nieoczekiwanym skutkiem, albo na ukazaniu możliwych w wyobraźni, nie spostrzeganych odrazu konsekwencji. Do osiągnięcia wrażenia dowcipu i podniecenia wesołości — sama treść absolutnie się nie przyczynia, jeśli nie jest dowcipnie zestawiona; stąd najlepsze dowcipy niezręcznie opowiedziane nikogo nie rozśmieszają. Ci ludzie z zepsutym smakiem natomiast szukają dowcipu nie w śmieszności, ale w treści, którą niewiadomo dla czego za śmieszną chcą uważać: ze szczególnem upodobaniem tacy ludzie prześladują swoją chorobliwą fantazją śmieszności wszystko, co ma choćby najodleglejszy związek z nieprzyzwoitością. Przy takich amatorach fetoru najniewinniejsze powiedzenie staje się dwuznacznikiem, a im bardziej nieprzyzwoity, im bardziej grubiański jest jakiś koncept, tem im się dowcipniejszy wydaje. Od tego rodzaju dowcipnisiów stronić musimy i obchodzić ich zdaleka, żeby swojej wyobraźni nie zarazić tą chorobą; wtedy także istota dowcipu dla nas ginie — już tylko brud i smród nas śmieszy, a nie dowcip.

Poza tem musimy jeszcze zwrócić uwagę na granice wesołości: łatwo wesołość rozegrać, a zwłaszcza im kto młodszy, tem łatwiej przekracza granice: pomimo najhuczniejszej wesołości ani na chwilę nie przestają nas obowiązywać prawidła grzeczności wzajemnej i szacunku, każdemu należnego, rycerskość obejścia i miłość bliźniego. Bawienie się cudzym kosztem jest obrzydliwością; nie chodzi tu o to, co ty uważasz za krzywdzące — ale o to, co ten drugi, z którego się śmiejesz, uważa za przykre: tą przykrością się bawić nie można, gdy się jest skautem i ma się duszę wrażliwą na potrzeby i odczucia innych. Taka wesołość, jak wino, prowadzi prędko do przesytu, a zostaje po niej niesmak, trujący pogodę i radość, a często także poważne wyrzuty sumienia. Ale skauci, prawdziwie skautowe, braterskie życie wiodący, do takich zbroczeń nie mają skłonności. Ich praca jest pogodna i wytrwała, ich zabawa huczna i swobodna, a ich obejście tem swobodniejsze właśnie, że zabezpieczone przeciwko wybrykom przesady. To też mało jest środowisk na świecie, któreby taką wesołością i dowcipem tryaskały, jak obóz skautowy. A gdy wieczorem po znojnym dniu, wokoło ogniska zgromadzi się drużyna — długo może się przeciągnąć gawęda serdeczna i zaduma, wpatrzonych w błyski ognia młodych głów, przerywana wesołą pieśnią i kaskadami

śmiechu. Nad takim ogniskiem napewno z radością unosi się duch Polski i błogostawi miłujące się i wesołe dzieci swoje, posiew przyszłego plonu. Jakże szczerze też z nad niego odezwie się przed spoczynkiem pieśń do Boga wesela, i modlitwa za Ojczyznę!

X.

OSZCZĘDNOŚĆ

(Dziewiąte prawo skautowe).

Jak każda cnota, tak i oszczędność między dwiema wadami się mieści; brak jej rodzi rozrzutność, nadmiar — do skąpstwa prowadzi. Przeciwno rozrzutności i lekkomyślnej beztroski o środki materialne działania skierowane jest przedewszystkiem nasze dziewiąte prawo. Jako środek wyrobienia charakteru ta walka jest bardzo doniosła. Istotnie chłopiec, który chce oszczędzać, na każdym kroku musi opanowywać swoje zachcianki kupienia tego czy tamtego, musi ograniczać swoje potrzeby, żeby ustanowionych granic wydatków nie przekroczyć. To uzależnienie użycia pieniędzy od poważnego namysłu, czy istotnie można, bardziej jeszcze — czy trzeba je wydać — kształci znakomicie panowanie nad sobą, przytem poskramia odruchy i całe życie

człowieka czyni bardziej rozumnym, mniej zależnym od fantazyi, a więcej od rozumu.

Jedynie tylko człowiek, który pozbył się fantazyi w wydawaniu pieniędzy, a nabrał przyzwyczajenia rozumnego, oszczędnego niemi szafowania, jedynie taki człowiek panuje nad swoimi zamiarami i planami. Bo człowiek rozrzutny i lekkomyślny nie raz w przystępie fantazyi, pod wpływem jakiejś niespodziewanej podniety — wyda na co innego pieniądze, które jako środek działania wchodziły w jego najpoważniejsze plany.

Skaut ma zawsze jeden plan, niezależnie od jakichkolwiek innych, mianowicie chce być zawsze gotów do niesienia pomocy potrzebującym. Pieniądze nie są w każdym wypadku niezbędne — ale stanowią jednak jeden z najważniejszych środków poparcia czynem dobrych chęci. Rozrzutny człowiek z góry pozbawia się tej możliwości, bo nigdy nie wie, czem będzie rozporządzał, rzadko też ma pieniądze do dania — bo przeważnie płyną one z jego kieszeni przedzej, aniżeli napływają: człowiek rozrzutny łatwo wpada w długi. I nic to dziwnego; wydaje pod wpływem chwilowego impulsu na rzeczy zbyteczne; ale pozostają potrzeby ważniejsze, których zaspokojenie jest nieodzowne do życia; dla dania jałmużny — nie pożyczycy, ale by siebie przy życiu utrzymać, musi znaleźć środki. I w ten sposób nawet

człowiek bogaty, nie szanujący grosza, prędko biednieje, bo długi go ciągną.

U chłopców wchodzi tu pod uwagę jeszcze inny wzgląd: rzadko kiedy pieniądze, któremi rozporządzacie, są waszą własnością bezwzględna. Rodzice je wam dają, ale przeważnie z określonym celem. Marnotrawienie takich pieniędzy na co innego nie tylko jest rozrzutnością, ale graniczy ze sprzeniewierzeniem, bo pieniądze przez właściciela na jedno przeznaczone, obracacie na inny użytek — i to żeby sobie dogodzić, swoim zachciankom, albo niechęci namyslenia się nad tem, co robicie. Tak np. chłopiec, stojący na stacyi, otrzymuje pieniądze na opłacenie wpisu, na kajety i książki, na potrzeby szkolne. Są one jego własnością, bo je dostał — ale nie bezwzględna: dostał je jakby z pewnym serwitutem: ma określone potrzeby niemi opędzić. Jeśli potrafi to uczynić kosztem tańszym, to reszta jego własna zupełnie — przez to się powiększy. Jest na to bardzo prosty sposób: oszczędzać książki, nie gryźć ołówka, nie gubić stałek i kajetów; oszczędny wobec swoich rzeczy chłopiec, wnet na pensyi otrzymywanej takie oszczędności porobi. W ten sam sposób oszczędność da się zastosować i do ubrania: skaut powinien się starać tak nosić ubranie, aby, gdy zeń wyrośnie, było jeszcze na tyle dobre i porządne, aby można je ofiarować uboższemu chłopcu;

zniszczone przez nieuwagę strzępy już na nic nikomu się nie zdadzą. Tę umiejętność nie marnowania niczego należy rozciągnąć i na jedzenie, na wszystkie przedmioty codziennego użytku i nawet na rzeczy pozornie nieużyteczne już, które przy namyśle i staraniu jednak jakoś użyć się dadzą; marnotrawstwo jakiegokolwiek jest niegodne skauta.

Ale nie myślcie, że wystarczy być oszczędnym szafarzem powierzonych pieniędzy: swoimi najważniejszymi także trzeba oszczędnie rozporządzać, najprzód dlatego, aby, jakżeśmy to widzieli, mózdz użytkować je rozumnie, a po drugie dlatego, aby w sobie mocny nawyk oszczędności wyrobić, to jest opanowanie zachcianek, bo tylko taki nawyk zabezpiecza nas od trwonienia i swoich i cudzych środków.

I to opanowanie siebie jest najważniejszym celem, dla którego przestrzegamy oszczędności w skautingu. Wyrabiamy tą drogą przezorność. Kładziemy jednak także w ten sposób pod waszą niezależność. Człowiek najczęściej w zależność życiową popada przez brak pieniędzy. A każdy, oszczędzając, może choć powoli, ale stale własnego funduszu się dorabiać i w ten sposób wykupić się z niewoli. Bo jest to prawdziwa niewola nie mieć nie własnego, a wszystko tylko łasce czyjejsz zawdzięczać; dzielność nasza przeciwko takiej niewoli się

buntuje; macie klucz waszego wyzwolenia w swoich rękach: ciuľajcie — a wyrośnicie na niezależnych materyalnie ludzi. I godzi się tu podkreślić raz jeszcze, że najważniejszą rzeczą tu nie jest suma uciulana, ale samo przyzwyczajenie się do ciuľania, to jest do nie wydawania na rzeczy niepotrzebne, do uniezależnienia się zupełnego od swoich zachcianek i fantazyi: bo najbogatszy człowiek bez tej niezależności narażony jest na przemarnowanie majątku i na nędzę — wreszcie na łaskę cudzą. Aby człowiek nawet bogaty mógł z pożytkiem i bezpieczeństwem używać majątku — musi być od dzieciństwa wprawiony w odmawianie sobie rzeczy niekoniecznych, aby był pewny, że losami jego fortuny będzie kierował rozum, a nie zmienne pragnienia i ochoty. I to jest główny cel oszczędności. Przez niego osiąga się uniezależnienie materyalne prawdziwe.

To uniezależnienie się materyalne zresztą i dla nas nie jest wcale tak małe i obojętne. Obliczcie sobie tylko, w stosunku do waszych potrzeb skautowych, jakie to rozmiary może przybrać wasza oszczędność.

Jest was ośmiu w zastępie. W wydatkach, które robicie dla własnej przyjemności, niezawodnie połowę możnaby oszczędzić. Niech to będzie tylko parę groszy tygodniowo. W ciągu roku będzie to

już wartość namiotu na następne wakacje. A łatwo może być więcej. Starsi chłopcy, zamożniejsi, parę razy do roku chodzą do teatru, albo do cyrku. Nie potrzeba się wyrzekać tej przyjemności i użytecznej zabawy; ale można doskonale oszczędzić przy niej sporo: oto, odmówcie sobie próżnej przyjemności siedzenia na wytworniejszych miejscach, na które wam rodzice dają pieniądze, a pójdźcie na tańsze. Skorzystacie podwójnie: zwalczycie w sobie panickowskie instynkty i odłożycie parę groszy. A teraz — zastosujcie inny sposób oszczędzania — pośredniego. Z marnowanego czasu oszczędźcie też połowę — i zużytkowujcie ją na przygotowanie jakiegoś widowiska, jakiegoś pokazu i t. p. Rodzice wasi i znajomi bardzo chętnie popatrzą się na was, by przekonać się, co potraficie; a jeśli zrobicie rzecz miłą, za tę przyjemność chętnie też swoją składkę zapłacą; o ileż to jest milej zasilić kasę zastępu dochodem prawdziwym z przedstawienia — aniżeli żebrać zapomóg i podarunków; to jest jedyny godny dzielnych skautów sposób przyjmowania pieniędzy na zastęp; w zamian musicie dać coś rzetelnego, bo skaut nie jest żebrakiem. Wreszcie drugą połowę dotąd marnowanego czasu oszczędźcie na nauczenie się jakiejś użytecznej pracy — abyście jej wytwór sprzedawać mogli: będzie to wasz pierwszy prawdziwy zarobek; ale, abyście się go wsty-

zić nie potrzebowali, musicie naprawdę rzecz rzetelną zrobić, by wam ją odkupiono nie z litości, ale z istotnej potrzeby. Tak zarobiony grosz będzie waszym własnym; ale część z niego powinniście ofiarować do kasy zastępu — przez wdzięczność, że Wam skauting tę drogę wskazał, i z potrzeby wspólnego opędzania kosztów. Sposobów takiej oszczędności jest mnóstwo. W Anglii tak się to już przyjęło, że każdy skaut jakiejś pracy zawsze się uczy (przeważnie rzemiosła). To też w Anglii skaut od nikogo nic za darmo nie dostaje: dają mu całe umundurowanie, a zastępowi wszystko, co potrzebne do ćwiczeń i obozu — ale chłopcy co do grosika ostatniego zwracają wartość otrzymanych przedmiotów z oszczędności, przedstawień i t. p. i zarobków.

Domyślicie się, czego jeszcze na to potrzeba: rzetelności angielskiej; rzeczy, wzięte na spłaty — to dług, który angielskiemu skautowi ciąży i nieustannie pobudza go do wysiłku, by się wykupić z pod tego ciężaru. Więc by tak pomagać chłopcom, trzeba móżdż im ufać, że będą rzetelni, że ten ciężar będą odczuwali, a że się nie przyzwyczają doń tylko — w gnuśnej bezczynności. Nie wątpię, że skautom i w Polsce takby zaufać można. Ale zacznijcie tego dowodzić przykładem waszej oszczędności i pracowitości: książeczka zastępu posiada rubrykę, w której

zastępowy notuje odłożone pieniądze swoich skautów; do egzaminów skautowych pewien fundusz zapasowy jest obowiązkowy, jak wiecie. A obok tego pokażcie, że nie marnujecie czasu; szczególnie wakacje nadają się znakomicie do nauczenia się rzemiosła i do pracy zarobkowej. Powrócimy do tego jeszcze w czternastej gawędzie.

Zauważcie jednak, że zadaniem bezpośrednim waszej oszczędności nie jest zasilenie kasy skautowej, ale powiększanie waszego zapasu: nawet na dobry cel całego uskładanego grosza wydać nie można, boby się urwała przezorność! Zajdą może okoliczności nadzwyczajne, kiedy i ostatni zapas stanie się koniecznym, i wtedy błogosławić będziecie ostrożność, z jaką nawet najpotrzebniejsze wydatki staraliście się połączyć z odkładaniem. A nazajutrz po takiej burzy, po wyczerpaniu zapasu do dna — trzeba na nowo z tem większą zabiegliwością nowy dla następnej gromadzić: człowiek, który od dzieciństwa nawykł do oszczędności, nigdy już tego przyzwyczajenia nie zaniedba.

O ile piękną i cenną jest oszczędność, o tyle obrzydliwym jest skąpstwo. Różnica między niemi jest jasna: człowiek oszczędny odkłada, by mieć z czego na rzeczy potrzebne wydawać, a skąpiec ogranicza potrzebne i konieczne nawet wydatki — aby odkładać; dla pierwszego celem jest możliwość dzia-

łania pieniędzmi, dla drugiego celem staje się sam pieniądz. Jeśliby kto z was poczuł taką żylkę do sknerstwa — niechże coprędzej ją utopi w staranem wyszukiwaniu okazji do dobrego wydawania; zwłaszcza jałmużna i pomoc każda dla bliźniego i składki na cele publiczne są lekarstwem na skąpstwo. Bo nie jest niem rozrzutność; człowiek może być skąpym, a na pewne swoje przyjemności nie żałować: ale skąpiec przedewszystkiem innym żałuje i Ojczyźnie, a na końcu sobie dopiero. A jak łatwo zapobiedz skąpstwu: skaut, mający oczy otwarte i czułe serce na potrzeby bliźnich, znajdzie daleko więcej okazji do dobrego wydania swoich oszczędności, aniżeli jest w stanie oszczędzić, i raczej te wydatki ograniczać będzie musiał, by jednak zapas sobie tworzyć na konieczne potrzeby i nadzwyczajne wydatki. Ale tak ładnie i tak pożytecznie da się jedno z drugim połączyć. Więc w przykładzie już przytoczonym, gdyś dostał pieniądze na pójście do teatru na wyjątkowo dobre miejsce — możesz je na trzy części podzielić: $\frac{1}{10}$ odłóż do zapasów, a z reszty kup dwa bilety taniutkie — i podziel przyjemność oglądania przedstawienia z jakim biednym chłopcem (kolegą, albo ulicznym dzieckiem, może dzieckiem stróża twego domu), który zapewne nigdy takich radości nie miewał. Dobry skaut znajdzie tysiąc sposobów, by pieniądze na niekonieczne

rzeczy wydawane — dawały radość nietylko jemu, albo obok jego przyjemności przynosiły także komuś pożytek. Bądźcie pewni, że w sercu, które tak pracuje nad oszczędnością i z takimi intencjami odkłada — skąpstwo się nie zganieździ.

XI.

CZYSTOŚĆ

(Dziesiąte prawo skautowe).

Rozpoczęliśmy te gawędy od rzetelności, kończymy rozpatrywanie prawa skautowego gawędą o czystości. Te dwie cnoty składają się na to, co nazywamy jasnością charakteru: chłopiec rzetelny i czysty zasługuje na to miano: jasnego, promiennego chłopca. A dołączcie do tego miłość, szlachetność obojętności i wesołość — któżby nie pokochał takiego typu! Czystość jest do tego obrazu niezbędna. Niema też może rzeczy, na którą skaut powinien tak nieustannie »być gotowym«, jak walka z pokusami przeciwko czystości. Przychodzą one nie wiedzieć skąd i kiedy, nagle ogarniają człowieka, zaczyna go najprzód pociągać nieprzyzwoitość mów i żartów, podnosi się w nim niezdrów ciekawość rzeczy nieczystych, a pociąg to tak silny, tak gwałtowny, że nieraz najlepszy chłopiec, nieprzygoto-

wany, ulega mu, kunsztownymi sofizmatami sobie dowodząc, że to nic nie szkodzi, i że nie może się obronić, usypia swoje sumienie — i wchodzi na tę zgubną drogę, na której końcu ukazuje się typ rozpustnika, obrzydliwego cynika — nicponia. Trudniej jest zaczynać tę walkę wtedy, gdy nieprzyjaciel się wzmoże; bo ten nieprzyjaciel jest w nas samych, w naturze naszej zwierzęcej, i pierwszym jego działaniem jest sparaliżować naszą wolę do obrony, przytępić naszą wrażliwość na ciężar jego panowania. Dlatego trzeba koniecznie, zanim te pokusy się wzmogą, na samym początku walki stanąć mocno — i zaraz pierwszemu szatanowi, który nas spróbuje mamici i ciągnąć w tym kierunku — odpowiedzieć należy odrazu, bez chwili wahania, bez wchodzenia w dyskusję i namysły — czy to już jest grzech, czy to jeszcze wolno — zaraz w pierwszej najbliższej pokusie — trzeba temu szatanowi powiedzieć: »pal go w łeb!« To jest jedyna odpowiedź, godna Polaka, jedyna odpowiedź, godna skauta.

To, że wrażliwość na pokusę nieczystości nasimi zawsze w sobie, sprawia, że żadna walka tak niebezpieczną dla nas nie jest, jak ta: to jest walka, która osłabia, bo wróg, który jest w nas samych, także się ćwiczy w naszej walce. Doświadczenie wszystkich pokoleń jest zupełnie zgodne w tem, że jest to jedyna walka, w której ucieczka nie jest

hańbą, ale zasługą. Najwięksi bohaterowie woli zostawili nam ten przykład, że przed pokusą nieczystości trzeba uciekać. I jak do innych walk człowiek dzielny zawsze powinien być gotów, tak tutaj skaut powinien być zawsze gotów do ucieczki natychmiastowej, bez chwili wahania. To jest pewnik doświadczenia, którym trzeba się przejąć do głębi. Nic tu nie pomoże sofizmat, że tylko niedołęga potrzebuje uciekać, a człowiek silny się oprze: jest jasnym dla każdego, kto zna życie i rozumie duszę ludzką i niskie strony natury ludzkiej, że kto nie chce zaraz uciekać od pokusy nieczystości, czyni to nie z odwagi, ale dlatego, że już jest zwyciężony i że nieświadoma bodaj przyjemność trwania wobec pokusy jest w nim silniejsza, niż głos sumienia: on walczy z pokusą, nie chce bardziej jej uleść, ale przez czas tej walki nawet niższe instynkty jego napawają się rozkoszą przestawania z nieczystością. Są warunki, w których ucieczka jest niemożliwa — wtedy pozostaje tylko walka, i wtedy ufać można i należy, że przy pomocy Bożej zostanie się zwyciężoną; ale przeważnie narażamy się na tę walkę dobrowolnie.

A każda chwila, przez którą nasze zmysły otrzymują wrażenia nieczyste, jest natychmiast zużytkowana przez wroga: z minut takich wrażeń, zaledwie zauważonych, tworzy się zapas jego amunicji; jest

gorzej — bo każda taka chwila jak rdza przegryza naszą własną broń: przyjdzie dzień mocniejszej pokusy, w którym będziemy chcieli użyć naszej woli, naszych zasad, a spostrzeżemy z przerażeniem, że tej woli już tylko połowa została, że niema zasady nie podpiłowanej. Jest to wróg podstępny, który wpuszczony w czasie pozornego pokoju przez oczy, przez uszy, przez wyobrażenia nieczyste — korzysta z chwili każdej, by nasze wnętrze popsuć i wszelki dalszy opór niemożliwym uczynić. Narazanie się też na pokusy nieczystości jest więcej niż lekkomyślnością — jest szaleństwem, bo jest to stałe wyczerpywanie woli, trucie duszy przez zadowolenia zmysłów.

Dlatego nie należy czekać z walką aż do wyraźnego wypowiedzenia wojny, aż do takiej sytuacji, w której jawnem się staje, że bez grzechu dalej iść niepodobna, ale od pierwszej chwili trzeba czujną i stanowczą wolę postawić na straży, żeby czas przestawania z nieczystością do minimum skrócić, każdą okazyję do jej odczucia oddalić: na tem polega charakter, a nie na tem, by się biernie wszelkim złym wrażeniom poddawać.

Więc gdy spojrzenie twoje choć przypadkiem padnie na rzecz nieprzyzwoitą — zamknij oczy! Od tego ci Pan Bóg dał powieki, nietylko na to, by brud materyalny nie wpadł do oka i nie wywołał

tam zapalenia, ale bardziej jeszcze, by moralna zaraza nie weszła przez nie do duszy i nie rozpoczęła w niej zgnilizny. Śpiewa ktoś przy tobie nieprzyzwoitą piosnkę — zatknij uszy, oddal się, nie słuchaj, w żartach i dowcipach nieprzyzwoitych lub tylko dwuznacznych — nie bierz udziału; nie skarż się, że ci one sprawiają pewną dziwną przyjemność: wszyscy o tem wiemy, ale o to właśnie chodzi: ta przyjemność, to jest zdobycz wroga, odmówienie jej sobie jest zwycięstwem, trwanie w niej — jest ciężkim grzechem. Przyjdzie ci do głowy jakaś myśl niedobra, nieprzyzwoita jakaś fantazya — nie zatrzymuj się przy nich, odpędź je od siebie; upierają się, nie odchodzą — zajmij się czem innym; im uporniej się trzymają, tembardziej i ty upieraj się przy swoim: rób swoje, gdy dyabeł robi swoje — on tylko chce sprawdzić, kto dłużej wytrzyma, pobity — nie wróci zaraz.

Takimi zasadami taktycznymi w tej walce kieruje się skaut i dlatego zawsze zwycięża — jeśli naprawdę jest skautem. Dlatego też skaut nie ogląda nieprzyzwoitych obrazków, nie czyta książek, które mu znane z poszukiwania paskudztwa znajomy polecą, nie zatrzymuje się przed wystawą sklepową, w której cokolwiek obudziło w nim właśnie taką niedobłą, nieprzyzwoitą ciekawość? A przede wszystkim nie znosi przy sobie dwuznaczników,

nieprzyzwoitych dowcipów i piosenek — protestuje natychmiast i stanowczo, i w tej walce śmiałej okazuje całą swoją dzielność. Jego własna czystość jest mu tu najlepszą obroną; żadnymi drwinami ani żartami nie da się zbić z tropu, bo on ma swoje przekonanie mocne, bardziej kocha czystość i swoją duszę, od przyjemności dogodzenia zepsutym kolegom i popisania się paskudztwem, w którym głupcy widzą główny znak, że już jesteś dorosły.

Mówiliśmy na wstępie, że czystość jest pro-mienna i jak przy słońcu nie trzyma się ciemność, tak przy chłopcu czystym wszystko, co brzydkie, brudne, nieprzyzwoite — chowa się po kątach i nie śmie jawnie wystąpić. Bardzo łatwo zdobyć sobie takie poważanie — trzeba tylko, by nikt nigdy nie mógł wątpić, że każda próba w tym kierunku spotka się z twej strony z bezwarunkowym odporem: wszyscy wiedzieć powinni, że skaut tu jest na straży i czuwa. To też najskuteczniej wpłynie na zmianę opinii publicznej pod tym względem; wy, skauci, powinniście zmusić wszystkich do poddania się waszemu wymaganiu, by z życia młodzieży zupełnie wyplenić nieprzyzwoitość i nieczystość; nawet ostrzejsze nieco środki przymusu koleżeńskiego są tu zupełnie dozwolone — i przeprowadzenie takiej zmiany będzie jedną z największych waszych zasług dla przyszłości narodu.

XII.

ABSTYNENCYA W SKAUTINGU.

W objaśnieniach do ostatniego prawa skautowego mówiliśmy o abstynencji. Istotnie sprawa ta jest ściśle związana z czystością. Najprzód dlatego, że nałogi, przeciwko którym zwróconą jest nasza abstynencya, niszczą wolę i osłabiają odporność naszą we wszystkich kierunkach, a następnie dlatego, że najważniejszy z nich: używanie trunków jako napoju, bardzo łatwo zaciemnia umysł, a najłżejsze zaciemnienie umysłu przedewszystkiem zmniejsza jego kontrolę nad niższymi instynktami, a zwłaszcza przytępia poczucie wstydu, który jest główną ochroną czystości. Ale nawet palenie osłabia w nas wstydlivość. Zauważcie tylko, jak palacz się nie wstydzi robić przykrości innym, jak się nie wstydzi, że ma spaczone i zepsute zmysły powonienia i smaku, jak bezwzględnie narzuca innym wachanie smrodliwego dymu, choć natura człowieka jest zrobiona

do oddychania czystem powietrzem. Gdyby palacz nie miał woli osłabionej nałogiem i poczucia wstydu przytępionego, to nigdy nie doszedłby do tego, by tak poprostu uważać, że jego przyjemność, przeciwna naturze i chorobliwa, jest ważniejsza, aniżeli nie psucie obyczaju ludzkiego i nie robienie innym przykrości. Są ludzie, którzy trują się morfiną; sprawia im to równie niemoralną, jak palenie, przyjemność, i więcej jeszcze niszczy wolę — ale ci przynajmniej się tego wstydzą, i powszechnie uważa się podejrzenie, że ktoś się dla przyjemności morfizuje — za obelgę. Ale palacz już się swego nałogu nie wstydzi. Nie było tak od początku. Pomysł palenia nałogowego przyszedł do nas od Indyan czerwonoskórych; dla niezarażonych jeszcze nałogiem tym Europejczyków pomysł ten wydał się tak straszny, rzecz sama tak obrzydliwa, a bezwstyd robienia tego publicznie tak okropny — że Kościół przez długi czas nawet groźbą ekskomunikacyi walczył z paleniem; choć nie wpływa to bezpośrednio na życie nadprzyrodzone — ale przyznać trzeba, że w dziedzinie przyrodzonej bardzo naturalne by było wykluczanie z przyzwoitego towarzystwa ludzi, którzy mają tak nieprzyzwoite przyzwyczajenia. Ale nałóg jest jak przekupstwo. Palacze na przesładowanie odpowiadali — nauczeniem palenia tych, co ich przesładowali; i powoli

taka znaczna liczba ludzi dała się przekupić, że nie chcąc sama stracić poznanej przeciwnej naturze ludzkiej przyjemności — zaniechała walki. Dopóki większość wpływowych ludzi miała zmysły zdrowe i wrażliwość na nieprzyzwoitość takiego obyczaju nieprzytępioną — nikt nie przeczył, że to jest rzecz, której się trzeba wstydzić; ale powoli palacze ten wstyd przezwyciężyli, przekupując ludzi zdrowych i normalnych — przyjemnością palenia. Postęp tego nałogu jest niesłychanym upokorzeniem godności ludzkiej, bo tylko przez poddanie się nałogowi ludzie doszli do mylnego przekonania — że to nic nie szkodzi, i że jest przyzwoite.

Dziś już taka znaczna ilość ludzi przyzwyczała się do palenia, nawet nie paląc samemu, że nie razi ich tak, jak niezarażonych ludzi dawniej raziło. I dlatego dziś nawet najdelikatniejsi i najzaczniejsi ludzie palą i nie przyznają wcale, by to była rzecz brzydka. Ale gruntownie się namyśliwszy nad pochodzeniem tego ich przekonania — musimy dojść do wniosku, że się niestety mylą. Potępiać ich nie należy, i nie mielibyśmy do tego prawa — ale nie należy ich też naśladować, gdy rozumiemy, że palenie nie jest ozdobą natury ludzkiej, ale jej skazieniem.

Znacznie bardziej ta sama prawda odnosi się do picia, a także do gry w hazard, tylko, że hazard

nawet dzisiaj powszechnie jest uważany za rzecz ubliżającą godności ludzkiej i taką, której się człowiek wstydy.

Nieraz wam mówiono o szkodliwości dla zdrowia nałogów picia i palenia; picie szczególniej stałe, codzienne, nawet w małych ilościach ma następstwa nieobliczalne dla zdrowia i samych pijących i ich dzieci. Ale szkodliwość dla zdrowia tych nałogów nie jest jedyną, i może nie jest najważniejszą przyczyną, dla której należy się ich wyrzec. Używamy innych szkodliwych rzeczy — a nikomu na myśl nie przyjdzie tworzyć związków i agitować do walki z użyciem kawy np. Główną racyą tej zaciętej walki z alkoholem i tytoniem jest ich szkodliwość społeczna. Tak samo co do hazardu — sama gra w karty, sama w sobie, nie jest w niczem gorsza od bardzo wielu innych; ale doświadczenie nam pokazuje, że żadna inna gra, ani żadna inna trucizna takich strasznych skutków za sobą nie pociąga w społeczeństwie, jak gra w karty i alkohol, a po części także palenie. Możliwy bardzo ciekawe badania przeprowadzić nad tem, dlaczego tak jest, ale nikt, umiający patrzeć, nie wątpi, że tak jest, że główną przyczyną nędzy na świecie, chorób i wszystkich nieszczęść i zbrodni są: alkohol i karty. I dlatego nikt wątpić nie może, że skaut, który ma się nauczyć kochać ludzkość, który pracuje nad ulżeniem nędzy

i biedzie wszelkiej na świecie — nie może ani groszem ani najlżejszym udziałem przyczyniać się do rozpowszechnienia, ani do utrzymania na świecie tych nałogów: karty i alkohol, a przez fatalny wpływ na wolę i na delikatność palących nałogowo, (a więcej jeszcze przez niemożliwą do usunięcia szkodliwość przemysłu tytoniarskiego dla robotników¹⁾ — także i tytoń — są dla skauta symbolami nieszczęścia, przypominają mu morze łez wylanych z ich powodu, całą otchłań zbrodni i pohańbienia, w jakie tysiące ludzi wpędzają ciągle — i dlatego skaut tych rzeczy nie dotyka: to jest bardziej doniosły znak braterstwa broni w walce z nędzą ludzkości — aniżeli mundur. Tem skaut na zewnątrz zaznacza swoją przynależność do grona ludzi, którzy czują cierpienia bliźnich i naprawdę wszystko chcą z siebie uczynić, żeby im ulżyć. Skaut jest gotów w tym celu do daleko większych poświęceń, aniżeli wyrzeczenie się tych drobnych przyjemności, jaką może dać używanie alkoholu, tytoniu i kart.

A trzeba przyznać, że jako okazyja do wyrobienia woli w sobie — ta abstynencya jest ćwicze-

¹⁾ Robotnicy fabryk tytoniu są narażeni na prawie nieuniknione suchoty; są i inne szkodliwe przemysły — ale przynajmniej pewne uzasadnienie mają w użyteczności produktu; tu natomiast — robotnicy narażani są na chorobę i śmierć dla dogodzenia chorobliwej przyjemności zmysłowej palaczy.

niem znakomitem. Żyjemy w społeczeństwie, w którym użycie alkoholu, tytoniu i kart — jest, rzecz można, powszechne. Stąd też skaut prawie codziennie jest narażony na walkę ze sobą z tego tytułu. Musi ją prowadzić wytrwale i stanowczo, ale przytem z wielkiem opanowaniem i delikatnością. Nie powinniśmy się nigdy popisywać swoją abstynencją, zwracać na nią uwagę, ani najlżejszym choćby znakiem dawać ludziom do zrozumienia, że jesteśmy doskonalsi od nich, bo nie palimy, nie pijemy i nie gramy w karty. Najprzód dlatego, że byłoby to zupełnie nieuzasadnioną zarozumiałością: ludzie znacznie bardziej od nas wrażliwi na biedy ludzkie, posiadający żelazną wolę, i całkowicie poświęceni służbie ducha — mogą jednak nie używać tego, co my, znaku wspólnego swojej służby: i w niczem przez to gorsi od nas nie są. A następnie dlatego, że tak postępując, sprzeniewierzalibyśmy się prawu skautowemu o uprzejmości, życzliwości i serdeczności dla wszystkich. Wreszcie, jeśli chodzi o skautów — zrozumiecie łatwo, że nie odpowiada wcale skautowemu stosunkowi do starszych wdawanie się w ich krytykę lub potępienie. Z drugiej strony, gdy was zapytają, powinniście móżdż z całą prostotą i delikatnością, ale jasno i stanowczo powiedzieć, dlaczego wy jesteście abstynentami. Nie mówcie więc: każdy człowiek musi być abstynentem, bo

wtedy musielibyście wyprowadzić często bardzo fałszywe konsekwencje o moralnej wartości ludzi, którzy są znacznie nad wami i bliżej Boga — a jednak nie są abstynentami: dobrego klina zabije takim zagorzałym a niefortunnym obrońcom abstynencyi każdy chłopskim rozumem rozporządzający oponent — prostem przypomnieniem, że Chrystus Pan nie był abstynentem i nie zajmował się reformą obyczajów w tym względzie. Ale mówcie: ja jestem abstynentem dlatego i dlatego i podajcie motywy, które Wam wyłożyłem; a jeżeli te motywy trafią do przekonania temu, który Was pyta — pozyskacie abstynenta; jeśli nie — strzeżcie się, byście przez to nie próbowali go uważać za gorszego od siebie: może być znacznie lepszy, ale może inaczej te rzeczy odczuwać i czem innem bardziej być zajęty. Niedźwiedzia przysługę postępowi abstynencyi oddają ci młodociani i starzy jej apostołowie, którym za to brak skromności i miłości bliźniego.

Nieraz możecie się znaleźć w takim położeniu, że Wam ktoś, mający władzę nad Wami, rodzice np., każą się napić, albo sięść ze sobą do gry. Mogą to chcieć zrobić, by wypróbować Was, czy dobrze rozumiecie waszą abstynencję i czy nie bierzecie bałwochwalczo środków za cel. Gra wasza może też czasem być potrzebna dla zabawienia star-

szego jakiegos krewnego, który w chorobie np. niczem innym zająć się nie może. Z jakichkolwiek względów by Was to spotkało, jasnym jest, że jako skaut musicie rozkaz spełnić. Ani picie, ani palenie, ani granie w karty — o ile nie przekracza pewnych granic, nie jest grzechem, i dlatego sumienie nie może Wam zakazać posłuszeństwa. Możecie, i nawet powinniście, przekonać się, czy to jest rzeczywiście rozkaz, wbrew waszemu obyczajowi skautowemu, czy też może tylko propozycja, która może być cofnięta, jeśli przedłożycie, że Wam to sprawa wielką przykrość, bo sprzeniewierzacie się przez to prawu skautowemu; ale jeśli chodzi o rozkaz, musicie go spełnić — i wcale sobie z tego wyrzutów robić nie powinniście; przy raporcie następnym musicie rzecz poprostu zaraportować.

Natomiast zupełnie nie zwalnia Was od abstynencji prosta uprzejmość towarzyska albo uroczystość rodzinna. Naodwrot — to są właśnie próby ogniowe dla waszej woli — i korzystajcie z nich, by ani przed żartami, ani drwinami, ani naleganiami jej nie ugiąć. Ale róbcie to z całą uprzejmością i delikatnością, z wielką prostotą, powołując się na to, że jako skaut jesteście takim obyczajem związani, a nie wdawajcie się w długie dyskusye i szczególnie nie nadrabiajcie butą ani szorstkością; przytem odmowa wasza musi być połączona z po-

godą — aby tembardziej się z Was nie śmiano — że zapach wina łyżę Wam wyciska z żalu, gdy go nie pijecie. To są użyteczne i zdrowe ćwiczenia. A każdy szczerze Wam uwierzy, że zdrowie jego wodą jeszcze serdeczniej pijecie, niż winem, gdy będzie widział w Was wzór życia skautowego i prawdziwą miłość.

XIII.

OPINIA PUBLICZNA.

Co to jest opinia publiczna?

Janek. To jest to, co publiczność myśli.

Stefan. To jest zdanie większości ludzi.

Czy wszystkich ludzi?

Stefan. Nie.

Dajcie mi przykłady, kiedyście widzieli działanie opinii publicznej, to zobaczymy, czem ona jest.

Janek. Naprzykład w naszej klasie wszyscy uważali w zeszłym roku, że podpowiadanie podczas lekcji jest obowiązującą przysługą koleżeńską.

Stefan. U nas, w Poznaniu, wszyscy myśleli, że jak Polak Niemcowi sprzeda ziemię, to jest to bardzo źle, i nawet taki, który sam by się tego nie wstydził zrobić — boi się, że go okrzyczą sprzedawczykiem. Sam czytałem w »Kurjerze«, że to jest siła opinii.

Antek. A mój tatuś raz opowiadał, że u nas na kolei, to nie mogą zrozumieć, dlaczego on nigdy żydom i nikomu nie pozwoli przejechać nawet jednej stacyi bez biletu, kiedy wszyscy inni konduktorzy to robią i dostają za to coś od pasażerów; i mówią, że opinia patrzy na to przez palce; to pewno także jest opinia publiczna.

Naturalnie. A w jakichże to stronach Twój tatuś służy na kolei?

Antek. Aż u dzikich.

Dobrze. A teraz powiedz mi, czy to wszyscy ludzie tam u was tak myślą o tem puszczeniu pasażerów bez biletu?

Antek. Nie, tylko kolejarze.

Janek. Ale bo to pewno prawie sami dzicy.

Czy myślisz, że wszyscy ci twoi dzicy są nieuczciwi?

Janek. No nie, ale zawsze oni łapówki uważają za uprawnione.

Może nie wszyscy. Ale widzicie z tego przykładu Antka, że opinia publiczna może być zdaniem większości nie wszystkich ludzi, tylko jakiejś grupy ludzi.

Janek. A w moim przykładzie także — bo to była tylko opinia kolegów w klasie.

Stefan. A u nas o sprzedawczykach to tak samo myśleli i ziemianie i robotnicy i wszyscy wogóle.

A czy i Niemcy tak myślą?

Stefan. Niemcy — naodwrot, oni się wściekają, jak Polacy odkrywają jaki ich szwindel z podstawionym kupcem.

Więc widzicie, że nawet taka opinia bardzo powszechna jest tylko opinią grupy ludzi. Wogóle wszystkie przykłady nam pokazują, że opinia wytworza się w środowisku jakimś, do którego się odnosi: opinia kolegów wpływa na kolegów i z nią się oni liczą w klasie, opinia kolejarzy Antkowych tam wśród kolejarzy panuje, a opinia Polaków — między Polakami w zaborze pruskim. Czy te trzy opinie, któreście przytoczyli, są sobie równe pod względem wartości moralnej?

Antek. Nie. Mój tatuś mówi, że to złodziejska opinia.

Stefan. A u nas się mówi, że to uczciwa opinia krępuje sprzedawczyków.

Janek. No, bo opinia złodziei musi być złodziejska, a opinia uczciwych ludzi uczciwa.

No, a twoi koledzy w takim razie byli oszustami?

Janek. Ależ nie!

A jakże wytłómaczyć, że mieli tak błędną opinię?

Janek. Czy ja wiem. Ale teraz to zupełnie się zmieniło od przeszłego roku.

Czy dużo kolegów się zmieniło?

Janek. Ależ nie! tylko teraz mamy skauting.

Ilu masz kolegów?

Janek. Czterdziestu; w zeszłym roku był tylko jeden więcej.

A ilu skautów?

Janek. Teraz po wakacjach, mamy dwa zastępy w klasie, ale razem 14-tu, bo jeden zastęp nowy jeszcze nie ukończony.

A na końcu roku?

Janek. Było nas 10-ciu.

Więc mówisz, że koledzy twoi nie byli i nie są oszustami? Czemże się tłumaczy, że mieli opinię, iż okłamywanie nauczyciela przez podpowiadanie nic nie szkodzi? Czy wszyscy tak myśleli?

Janek. Nie. A teraz to tylko jeden jest taki leniuch, że aż strach, nic się nie uczy i chce, byśmy mu podpowiadali; ale my już się umówiliśmy, że nie będziemy mu pomagali — niech się uczy.

I koledzy go nie lubią?

Janek. Lubili go bardzo, on rej wodził w klasie, ale teraz jakoś przestał się podobać.

Tak się opinia zmieniła. I jakże się to stało?

Janek. Ano, po gawędzie obozowej na naszej wycieczce w zeszłym roku, tośmy zaczęli wszystkich

kolegów buntować i tłómaczyliśmy im, że to wstyd tak oszukiwać.

Antek. Ja sam strasznie podpowiadałem i tak, że nauczyciel nic nie mógł zmiarkować. Ale jak mi Janek opowiedział gawędę o rzetelności, to mi się wstyd zrobiło.

Janek. A widzisz, to ja ciebie nawróciłem.

Antek. Nie potrzebowałeś mnie nawracać, bo ja i sam wiedziałem, że to źle i dawniej, ale tak ja-koś wszyscy robili.

Stefan. A jak dokuczali! Jak ktoś wstydył się podpowiadać, to się wszyscy z niego śmieli, że niedołęga.

Bo też był niedołęga, że się wstydył rzeczy dobrej, zamiast się szczyścić prawością. A więc ty, Antku, wiedziałeś, że podpowiadanie jest brzydkie, a jednak podpowiadałeś. Opinia publiczna klasy zatem, która pochwałała podpowiadanie, nie była Twoją opinią.

Antek. No, właściwie, to nie. Ale i inni chłopcy to rozumieli, że to źle, nie ja jeden, ale żaden nie śmiał tego głośno powiedzieć — a wszyscy tylko powtarzali, że taki jak ja, to dobry kolega, bo doskonale podpowiada.

Wiesz, że to ciekawe. Z początku mówiliście, że opinia publiczna to zdanie większości w jakimś

środoisku, a tu tymczasem na to wychodzi, że to wcale nie było zdanie większości.

Stefan. Naprawdę, że to dziwne.

Janek. Ale bo każdy, choć wiedział, że to brzydko, bał się nie podpowiadać.

O to właśnie chodzi. Kogóżście się bali?

Antek. Wszystkich.

Kiedy wszyscy uważali, że to źle podpowiadać, prawda?

Janek. No, ale jednak opinia publiczna nasza mówiła inaczej.

A wiesz, że to szczególnie. Czy teraz, jak zmieniliście opinię publiczną, dużoście napotkali kolegów, którzyby w rozmowie z wami utrzymywali, że podpowiadanie jest dobre?

Stefan. Prawdę rzekłszy, to ani jednego; bo nawet ten leniwiec, Julek, to nie przeczył, że mamy rację, że to jest właściwie oszukiwanie nauczyciela — ale upierał się przy tem, że to jest tak wygodne, że bez podpowiadania nie można skończyć szkoły, a szczególnie, że kolega, który nie podpowiada jest niedobrym kolegą.

Janek. Ale teraz nie śmie się odezwać już.

Adaś. No, widzisz, Stefan, jakiś ty gadula: mieliśmy przecież księdzu nie mówić, który to jest ten leniuch.

Stefan. Prawda, głupstwo palnąłem. Ale ksiądz nie będzie pamiętał, że to Julek?

Adaś. On się pewno także jeszcze da przekonać.

Dobrze — zapomnę o tem; on zresztą z tego, co mówisz, nie wydaje się wcale taki zły; i on właściwie ulegał opinii publicznej spaczonyj i możecie z powodzeniem pracować nad jego poprawą. Doszliśmy w każdym razie do ciekawego wniosku: że opinia nie koniecznie jest zdaniem większości, a nawet, że na osobności nikt, albo prawie nikt jej nie podziela na seryo.

Antek. Ale wszyscy myśleli, że takie jest zdanie większości.

I cóż wpłynęło na zmianę?

Janek. To, żeśmy się umówili w kilku nie ustąpić i śmiało bronić swego zdania, że podpowiadanie i korzystanie z niego jest oszustwem.

Bardzoż to trudno poszło?

Stefan. Z początku nam bardzo dokuczali, nawet chcieli uchwalić, że ci, co są tacy niedobrzy koledzy, jak my, powinni być ukarani przez zerwanie stosunków.

Antek. Jeszcze w grudniu zeszłego roku to mi jeden ręki nie chciał podać, za to, że mi nie powiedział mu. Ale już się to nie udało, bo się więcej z niego śmieli, że się lekcyi nie nauczył.

Stefan. A naprawdę, to najwięcej wpłynęło to, żeśmy się wszyscy skauci zaczęli lepiej uczyć, i od października z nas ośmiu ani jeden nigdy nie potrzebował podpowiadania. Jeden z nas przez to został pierwszym uczniem, choć dawniej był daleko na końcu.

Więc widzicie, że opinię publiczną się zmienia przedewszystkiem przez własne postępowanie i wytrwałe bronienie swoich zasad. Ale może teraz inni koledzy znów z powrotem zmieniają tę chwalebna opinię waszej klasy?

Janek. Niech spróbują! To nie będzie tak łatwo. Teraz jest nas 14-tu skautów, i każdy będzie stanowczo uczciwości bronił.

Pan Antoni. To nie zawsze tak łatwo. Pamiętam, jak byłem jeszcze w gimnazyum rosyjskiem na początku strajku szkolnego, to u nas rzecz się nie udała. Było nas czterech tylko kółkowiczów, i namawialiśmy, aby z religii po rosyjsku nie odpowiadać nawet przy dyrektorze. Ale niektórzy się bali i nie dotrzymali. Nas wsadzono do kozy i wypędzono potem, i dopiero strajk w innych szkołach u nas zmianę sprowadził.

Antek. A mój brat to mi opowiada, że u nich największy tchórz musiał ich słuchać, bo wiedział, że mu nie darują.

Bardzo ciekawe zestawienie tych dwu przy-

kładów: u twego brata w szkole widać była opinia stanowcza, i każdy wiedział napewno, że wyłamanie się z pod niej spotka się z surowem potępieniem. A tam, was czterech nie starczyło na to, i dlatego każdy robił, jak chciał. Ale wracając do twoich kolegarzy, Antku, musimy ich trochę zrehabilitować: może i między nimi, jak w waszej klasie, niewielu jest takich, którzy naprawdę uważają puszczanie pasażerów bez biletu za uczciwe — ale idą za opinią, myśląc, że większość jest tego zdania, że to wolno. Ale z czasem może i w dzikim kraju się tę opinię zmieni.

Janek. Ale trzeba by tam skauting założyć.

Widzicie, jak dorośnięcie, to wszędzie będą skauci, bo jak się nauczycie nie znosić biernie mylnej opinii, to powoli potrafcie mylnie dobrać się do stąpać. I dlatego może niektórzy się tak boją skautów, że obywateli w skautingu wychowanych nie byłoby tak łatwo wodzić za nos, bo oni by prędko uczciwą opinię stworzyli.

Antek. Ale to mocna rzecz, ta opinia!

Jak widzisz niezawsze się ostoi — bo można ją zmienić. Ale to pewna, że w ręku grupy ludzi stanowczych jest to najpotężniejsza broń działania na ogół. Ale jaką musi być opinia, żeby być użyteczną, a nie szkodliwą?

Janek. Musi mieć rację.

Tak, i dlatego taką opinię, na której wyrobieniu nam zależy, nazywamy zdrową opinią, to jest taką, która potępia to, co godne potępienia, a pochwała to, co godne pochwały. Ale czego jeszcze potrzeba, aby taka opinia działała na ogół?

Antek. Żeby jej słuchano.

A jakiej opinii ludzie najlepiej będą słuchali?

Stefan. Mocnej.

Dobrze, ale jaka to jest mocna opinia. Czy dawną opinię o podpowiadaniu można nazwać mocną?

Janek. No, dosyć mocno tkwiła.

Stefan. A jednak ją zwyciężyliśmy.

Właśnie. Dlaczego uważacie waszą obecną opinię za mocniejszą od tamtej?

Antek. Bo jej nie damy obalić.

To znaczy, że ta opinia opiera się na grupie chłopców, świadomie gotowych jej bronić: jest zorganizowana. A w was, na czym się ta opinia opiera?

Stefan. Na przekonaniu, że tak jest dobrze.

A gdyby się zawiązała grupa przeciwna, chłopców, którzyby chcieli przywrócić dawną opinię, na czym by się ona opierała w nich?

Janek. Na ich wygodzie i lenistwie. Ale to się nie uda: wstydziłiby się.

Mam nadzieję, że tak; więc skuteczna opi-

nia znowu musi być zorganizowana, oparta na mocnym i świadomym przekonaniu grupy ludzi, gotowych stanowczo jej bronić. Ale na to, by opinii bronić, czego przedewszystkiem trzeba w jej obrońcach?

A d a ś. Aby sami się pierwsi do niej stosowali i dobry przykład dawali.

T a k. Widzicie, że dla skautów, którzy naprawdę będą skautami, opinia publiczna kolegów może mieć bardzo doniosłe znaczenie. Dlaczego ci wasi kole-dzy, którzy wiedzieli, że podpowiadanie jest złe, jednak podpowiadali?

J a n e k. No, bo się bali.

T a k. Byli słabi i bali się drwin, albo poprostu nazwy nieużytego kolegi. A słabych jest wszędzie dużo, przeważnie więcej, aniżeli mocnych. Więc ogromne znaczenie zdrowej opinii polega właśnie na tem, że słabym daje oparcie, że zwalnia ich trochę z osobistej odpowiedzialności, której się boją. I dlatego zła, fałszywa opinia jest tak straszną przeszkodą, że wszystkich słabych za swoimi szańcami trzyma. Nie trzeba więc odrazu potępiać tych słabych, co za złą opinią idą, ale trzeba w zdrowej opinii wytworzyć dla ich słabości skuteczniejszą opiekę.

J a n e k. Teraz to skautowa opinia jest najlepszą opieką w klasie.

O t o chodzi, byle tylko ta skautowa opinia była zdrowa, bo i ona zejść może na manowce.

S t e f a n. My nie zejdziemy, będziemy się trzymali zasad naszych, a zresztą będziemy słuchali przewodników.

Bardzo dobrze. W życiu koleżeńskim znajdziecie mnóstwo rzeczy, które wymagają uzdrowienia opinii: tu waszej pracy czekamy. Widzieliśmy już, że potraficie opinię zmienić, że robi się to, zaczynając od siebie, i że się przez to daje stanowczą opiekę wszystkim słabym, którzy się walki boją; a z drugiej strony obecność w klasie grupy chłopców, gotowych bronić zdrowej opinii, jest groźbą odporu dla tych, coby chcieli próbować ją psuć. A ponieważ słabość ludzka jest powszechna, a nieraz niedołęstwu i gnuśności fałszywa opinia dogadza, więc jedynym sposobem utrzymania zdrowej opinii publicznej jest nieustanne czuwanie nad sobą, żeby się samemu jej nigdy nie sprzeniewierzyć, i żeby się nie ułęknać opinii fałszywej. Bądź rzetelny i czuwaj — a zapanujesz nad opinią — i nie tylko sam się od złej opinii wyzwolisz — ale dla pomocy wszystkim słabszym stworzysz mocną opinię publiczną zdrową: to będzie jeden z głównych środków działania skautów na ogół kolegów.

A d a ś. Tak; teraz to już nie będzie tak łatwo coś zbroić i innych do złego ciągnąć; dawniej, to

choć się kto i gorszył tem, ale był kontent, że sam tak nie robi; dziś każdy taki wypadek wywoła czynny odpór skautów, którzy zło w zarodku zwyciężą, czując, że znajdują oparcie.

Janek. Najważniejsza jest, żeby się nauczyli wszyscy szczyć tem, co warte pochwały, a nie tem, co naprawdę wstyd powinno przynosić; to wtedy i ci, którzyby sami dosyć woli nie mieli, żeby dobrze postępować, przez sam strach wstydu i pragnienie dobrej sławy utrzymają się na dobrej drodze.

Tak. To jest zadanie zdrowej opinii.

XIV. DLACZEGO ĆWICZENIA I UMIEJĘTNOŚCI SKAUTOWE SĄ OBOWIĄZKIEM SKAUTÓW.

Parę razy w tych gawędach mówiliśmy o t. z. »małpich patrolach«. Zobaczymy dzisiaj, dlaczego uzasadniona jest pogarda, jaką je darzy ruch skautowy angielski. »Małpim« nazwał Baden-Powell patrol, który naśladuje gry i zabawy skautowe, lubuje się w manewrach, przeglądach i popisach, ale nie dba o to, by jego chłopcy naprawdę się czegoś w zastępie nauczyli, a szczególnie, by istotnie swym osobistym życiem odpowiadali typowi skautowemu. Z zastępów ściśle przestrzegających prawa skautowego, wymagających od swoich członków, by i poza uroczystymi występami w życiu codziennym byli godni miana skautów, zawsze trochę słabszych charakterów ucieka. Zwłaszcza, gdy wysypujące się pierwsze początki wąsów przewracają w głowie,

a niemożność ich podkręcania każe się oglądać za innymi znakami dorosłości — często papierosiana moda uciekinierów przysparza. Z takich uciekinierów tworzą się czasem »małpie patrole«. Patrzą one z góry na swych skautowych towarzyszy, szczególnie, jeśli bardzo gruntownie obmyślane gry i zabawy skautowe, które w każdym szczególe i w całym swoim nastroju wyrabiają pożądane cechy charakteru i rozwijają zmysły i sprawność skautową — zastąpią małpowaniem wojska, które jest daleko łatwiejsze, ale też skautowo prawie zupełnie bezpłodne. Za to przyczynia się obok wąsów i papierosa do udawania dorosłych. Do tych dochodzi jeszcze jedna różnica — w Anglii zazwyczaj główna — prawdziwi skauci zajmują się tam skwapliwie wyuczeniem się coraz to nowych umiejętności praktycznych, z wysiłkiem zdobywają sobie coraz większą zręczność i sprawność we wszystkich kierunkach. »Małpi patrol« się o to nie troszczy, byle musztra szła, wycieczki, a zwłaszcza przeglądy uroczyste całą jego uwagę skupiają.

A tymczasem jasne jest, że takie zaniedbywanie ćwiczeń właściwie skautowych i pracy nad sobą najzupełniej mija się z celem skautingu. Wszak skaut chce być zawsze gotów do niesienia pomocy innym i ofiarnej swej służby Ojczyźnie. To jest jego celem i osiągnięcie tego celu jest jego obowiązkiem.

Kto pragnie celu, z konieczności musi pragnąć też zdobycia środków niezbędnych do jego osiągnięcia; inaczej uzasadnione budzić będzie podejrzenie, że i o cel mu naprawdę nie chodzi. Otóż kto chce być użytecznym, musi zdobyć sobie największą możliwą sprawność we wszelkich kierunkach, w których pragnie służyć.

Dla uczynienia człowieka najsprawniejszym wszechstronnie — obmyślane są gry, zabawy i wszystkie ćwiczenia skautowe. Do ich powierchownego podobieństwa z ćwiczeniami wojskowymi powrócimy jeszcze w następnej gawędzie. Tu zajmujemy się tylko krótko zcharakteryzowaniem ich wszechstronnego wpływu na sprawność wszystkich zdolności ludzkich skauta.

Podstawowym organem działania człowieka na wszelkiem polu jest umysł — i ciało ludzkie. Umysł kształcimy przez naukę. Ale jego szczególną sprawność dla zastosowań praktycznych w życiu specjalnie kształcą nasze ćwiczenia. Wyrabiają one: szybką orientację, ścisłą zdolność obserwowania, porównywania obserwacji i wnioskowania z nich; kształcą samodzielność i zaradczość w ciągle potrzebnej przy grach skautowych szybkiej i odpowiedzialnej decyzji. Te zdolności kształcą także manewry wojskowe — ale skierowane jednostronnie do celów militarnych nie dają one tak wszechstronnego

rozwoju, ani też dość systematycznie te właściwości urabiają. Do poziomu i potrzeb wieku skautowego dostosowane mogą ćwiczenia skautowe bardzo powoli i bardzo stopniowo zdolności umysłowe praktycznie rozwinąć do wysokiego stopnia sprawności. Nie trzeba tylko się zniechęcać monotonością tej pracy: bo jest to praca niezawodnie; kiedy kto np. chce się nauczyć języka, musi tygodnie i miesiące strawić na nudnym przygotowaniu swego umysłu do nowych form; gdyby się tem zniechęcił — i chciał odrazu mówić — nigdyby się gruntownie języka nie nauczył; to samo odnosi się do ćwiczeń skautowych: chociaż są one bardzo wesołe i miłe, ale ich usilne uprawianie może się chwilami wydać uciążliwe i nudne; nie można się tem zrażać; to jest szkoła, którą koniecznie przejść trzeba.

Jeszcze bardziej podkreślić należy konieczność systematyczności i wytrwałości ćwiczeń skautowych dla wyrobienia zmysłów. Tu tylko bardzo długa, nieustanna praca prowadzi do celu. Każdy człowiek posiada mniej więcej takie same zmysły; i choć różnice wrodzone w ich sprawności są duże — przez ćwiczenie najdoskonalsze zmysły dadzą się jeszcze udoskonalić, a najgorsze — rozwinąć. Nikt więc nie może się zwalniać od tej pracy nad swoim narzędziem działania, nad ciałem swoim, aby je użytecznijszym uczynić. I tu odrazu uderza niewyba-

czalna lekkomyślność zastępowania ćwiczeń skautowych przez naśladownictwo manewrów wojskowych. To wcale nie jest tylko zabawa, jeśli skauting każe nam się zajmować wyszukiwaniem kwiatów, grą Kima, podchodzeniem zwierząt i t. d. Tu chodzi o poważną i bardzo ważną szkołę dla wyćwiczenia i udoskonalenia zmysłów. Tak jak systematyczna gimnastyka jest niezbędna dla wszechstronnego wyrobienia mięśni, i nie da się zastąpić przez lekką czy ciężką atletykę, tak samo systematyczne kształcenie zmysłów nie da się osiągnąć przez najbardziej wojskowe manewry, wywiady i raporty, oraz wzory bitew najgenialniej prowadzonych, ale wymaga koniecznie systematycznego treningu przez odpowiednio dobrane w skautingu ćwiczenia. I, rzecz szczególna, chłopcy, którzy potrafią dla zawodów na wyścigach miesiącami się bezmyślnie trenować w jeździe na rowerze i t. p., nie chcą często zrozumieć, że dla zawodów całego życia, ich przydatności dla służby społecznej, ich walki z konkurencją innych narodów, ich gotowości dla ratowania i wspomagania bliźnich — trening zmysłów, każdego poszczególnie i wszystkich razem jest stokroć ważniejszy. »Małpie patrole«, które uważają, że gry i ćwiczenia skautowe są dobre dla dzieci — a one, już »dorośle«, muszą się wojskowo kształcić, nie czują, jak poprostu dały się skusić przyjemności zabawniej-

szych ćwiczeń wojskowych, a zaniedbują żmudną pracę podnoszenia ostrości i sprawności zmysłów i mięśni, która jest ich ścisłym skautowym obowiązkiem. To nie o to przecież chodzi, by chłopcy raz i drugi zobaczyli grę Kima i przekonali się dla zabawy, że zapamiętają 50⁰/₀ przedmiotów, ani o to, by zauważyli raz różnicę 7-miu zapachów i t. d., ale o to, by przez setki i tysiące razy powtarzane ćwiczenia doszli do tego, by zawsze zapamiętali 99⁰/₀ przedmiotów, by zaostrzyli zmysł powonienia przez rozróżnianie zapachów, tak, aby potem o kilometr zwąchali ognisko, i »łapali wiatr« ze wszystkich stron, jak psy gończe, by odległości przedmiotów w najrozmaitszych warunkach określali na oko stale z przybliżeniem do 10⁰/₀ najwyżej, by potrafiliby biec 20 kilometrów bez zmęczenia i szkody biegiem skautowym, by mogli jednym słowem liczyć na sprawność i ostrość swoich zmysłów, mięśni, serca, płuc — całego swego organizmu. Tego się nie zdobywa przez same wycieczki i manewry, ani przez kilkakrotne zagranie w Kima — to wymaga lat pracy i starannych ćwiczeń, z uporczywą wytrwałością prowadzonych: 101-szy raz nie jest zbyt trudny po 100 razach — ale i 301-szy po 300-tu; nasza sprawność ma zdolność postępu praktycznie nieograniczoną: o ten postęp chodzi, nie o zabawę

spróbowania, jak niewiele umiemy. Dopiero na gruncie takich ćwiczeń manewry i gry wojenne nabiorą całej swojej wartości i skuteczności; inaczej pozostaną zawsze tylko zabawą, dającą złudzenie powierzchownej korzyści.

Mówiłem wam w pierwszej gawędzie, że bez ćwiczeń można być skautem: tak, jeśli kto jest w takich warunkach, że się ćwiczyć nie może, to z pragnienia doskonałości i gotowości na służbę może być skautem do pewnego stopnia, ale zupełnym skautem, wydobywającym ze swoich zasobów naturalnych wszystko, co można, dla swojej pracy i służby — być bez ćwiczeń skautowych nie można, a zwłaszcza nie można nim być przy zaniedbywaniu ćwiczeń możliwych i dostępnych.

Jeżeli te ćwiczenia skautowe systematyczne są naszym obowiązkiem, byśmy narzędzie nasze coraz bardziej doskonalili, to zdobywanie umiejętności skautowych jest również obowiązkiem skautów, by coraz bardziej rozszerzali zastosowalność i wszechstronność swoich zdolności i sprawności. W Anglii każdy skaut uważa sobie za punkt honoru, by stale jakąś nauką być zajęтым, w celu zdobywania coraz to nowych odznak umiejętności. Praca ta jest tam tak poważna i egzaminują się tak gruntownie, że nawet instytucje państwowe niektóre z tych egzaminów uznają: skautowa odznaka telegrafisty np. otwiera

drogę na służbę w telegrafii państwowym bez dalszych egzaminów. Ta pracowitość w zdobywaniu coraz to nowych umiejętności (ogrodnictwa, bartnictwa, rozmaitych rzemiosł i t. d.) ma ogromne znaczenie dla podniesienia ogólnej kultury kraju. Chłopiec z ludu, który takie umiejętności posiada — nigdy nie będzie potrzebował zarabiać jako niekwalifikowany robotnik, ale zawsze znajdzie zajęcie jako jakiś specjalista: monter, rzemieślnik, buchalter, pisarz i t. d., znacznie lepiej płatne.

Ale ruch ten trzeba zapoczątkować. Nawet chłopcy zamożni niezmiernie zyskają na tem, jeśli sobie rzemieślnicze umiejętności zdobywać będą; zachęcą innych do pracy, a przytem niejednego ukryty talent praktyczny, zabity przez bezwartościową dla niezdolnego do nauki maturę, może się przytem wyzwolić i zasilić nasze warstwy średnie nowymi siłami.

Jedną wielką trudność tu spotkacie — to jest brak czasu. W gawędzie o oszczędności mówiłem wam o czasie marnowanym. Nie myślałem przytem wcale o czasie wolnym — o ile on jest potrzebny. Czas wolny jest potrzebny dla odpoczynku — i byłoby szaleństwem go sobie odmawiać, a bardziej jeszcze może jest potrzebny do skupienia, do pracy nad sobą, do rozmyślenia: choć pół godziny dzien-

nie wolnego czasu na takie płodne milczenie, porozmawianie z sobą — i z Bogiem, jest niezbędne dla każdego chłopca, jeśli z duszy jego chłopięcej ma wyrosnąć męski i twórczy charakter. Ale czas, przeznaczony na odpoczynek, da się choć po części zużytkować na nienużące ćwiczenia zmysłów. A pozatem trzeba przestrzegać, by się czas nieużytecznie nie marnował: znajdzie się go zawsze trochę, choćby spędzonego bezpłodnie na czytaniu gazet. Ale szczególnie wakacje naszej młodzieży szkolnej nadają się do nauki umiejętności skautowych, i każdy skaut powinien sobie za punkt ambicyi postawić, by nie wracać do drużyny z pustymi rękami — ale zawsze przywieźć nową jakąś umiejętność, albo już potwierdzoną zdobytem światłem, albo gotową do sprawdzenia. Jak tylko nasi chłopcy okażą gotowość do takiej pracy, do zdobywania sobie umiejętności praktycznych — będziemy mogli i w Polsce wprowadzić równomierne wymagania dla poszczególnych umiejętności, przez specjalistów opracowane — i liczyć co roku zdobyte przez skautów polskich odznaki umiejętności, jako najlepszą miarę postępu, prawdziwego poczucia obowiązku wśród skautów, obok wzrostu liczby odznak za ratunek życia i za bohaterstwo młodociane, oraz zdawanych normalnych egzaminów skautowych.

W ten sposób najskuteczniej wyplenimy gnuśność z naszych szeregów i zabezpieczymy się od degeneracji skautingu w kierunku zabawki w wojsko, i uniemożliwimy nadawanie kiedykolwiek tonu w skautingu polskim »małpim patrolom«.

XV.

JAKIM SKAUT JEST ŻOŁNIERZEM?

Gdybym się was zapytał, czy skauci są żołnierzami, toby zapewne ze wszystkich piersi wyrwał się okrzyk: ależ tak! naturalnie. A tymczasem—gdy się zastanowicie, będziecie musieli przyznać, że to jest pewne nadużycie z jednej strony wyrazu żołnierz, a z drugiej—wyrazu skaut. Nie mówię o żołnierzu w znaczeniu takim, jaki się u nas przyjął—żołnierzu-obywatelu; polski żołnierz zawsze był skautem. Ten żołnierz, do którego Traugutt swoje rozkazy dzienne, o wysokości ducha mówiące, posyłał, ten żołnierz, co był zwycięzcą bez oficerów w trzydziestym roku, ten żołnierz, co w legionach sławę nie tylko oręża, ale imienia polskiego rozniósł po świecie, polskiej uczciwości i polskiej obrony imienia Boskiego — ten żołnierz jest ideałem polskiego skauta — i do tego zaszczytu dąży on, by móż

być nazwany żołnierzem polskim, to jest dzielnym, ofiarnym, wytrwałym i karnym obrońcą ducha. Ale chcę tu mówić o pojęciu żołnierza jako fachowca, którego wyrobieniu wszystkie obce armie służą.

Ludzie powierzchowni, a o zbyt gorących temperamentach, nieraz w was wmówić może usiłują, że wasze ćwiczenia robią z was — wojskowych; słyszy się nawet o zadaniach waszych podczas możliwej wojny i o konieczności szykowania się do niej, przez nabieranie wprawy w robieniu bronią, sypaniu szańców i t. d. Ale zastanówcie się tylko nad jedną rzeczą: gdyby naprawdę z chłopców w wieku szkolnym można utworzyć poważną pomoc dla wojska — czy można przypuścić, aby państwa współczesne, tak ogromne wysiłki na podniesienie swej obrony ponoszące, nie wyzyskały tej możliwości? A jednak nie słyszymy, by gdziekolwiek, w najzagorzalszej głowie, zwolennicze zbrojeń Niemiec, czy Anglii, czy Francji — powstała myśl obniżenia wieku służby wojskowej. Już to jedno wystarczy, aby nas przestrzedz przed tym oryginalnym wynalazkiem naszych młodocianych statystów: tworzenia wojska z dzieci i niedorostków.

Jasne jest dla każdego, chcącego się na seryo zastanowić, że jeżeli w wojsku z dorosłych żołnierzy złożonym, z ludzi w sile wieku i u szczytu wytrzymałości — więcej ginie z wycieńczenia, niewygód

chorób w razie wojny, aniżeli od broni, to w wojsku złożonym z chłopców od 14 do 18 lat procent ten byłby zatrwajająco większy. Pomoc istotnie skuteczna takiego wojska byłaby niewielka — brak sił, wzrostu i rozwagi uczyniłyby zapewne ze 100 chłopców wartość 20 żołnierzy — ale strata dla narodu z użycia niewyrosłych ludzi do obrony wojskowej byłaby nieobliczalna. I dlatego poważni i uczciwi politycy, dbali nie o doraźny efekt, ale o przyszłość narodu, nigdzie i nigdy na taki szalony eksperyment się nie porywają, żeby chłopcami zastępować brakujące siły wojskowe. Więc o tem na seryo wcale mowy być nie może, byście w razie wojny istotnie jako wojskowi się liczyli. Głównem zadaniem chłopców w razie wojny jest zastąpienie w domu brakujących rąk do pracy, aby normalne życie kraju nie stanęło, gdy całą ludność, zdolną do noszenia broni, armia powoła — i w tej służbie bardzo potrzebne wam będzie żołnierskie wyrobienie karność, dzielności i sumiennosci, które zdobywacie w skautingu. Pewna, bardzo ograniczona liczba starszych i wyjątkowo wyrobionych chłopców może się przydać do służby pozaliniowej i ordynansowej. Nie można się tu powoływać na przykład obrony Mafekingu: w jednej wiosce oblężonej oczywiście, że i najmniejszy chłopiec może się liczyć, jeśli potrafi coś pomódz; choć całą ludność jej zginie — prze-

dłużenie obrony danego punktu może całości narodu wyjść na pożytek; uogólniać tego niepodobna.

Istotne zadanie przygotowania wojskowego takich urządzeń, jak korpusy kadeckie, nauka strzelania dla młodzieży i t. p., które widzimy w różnych krajach — wcale też nie polega na tem, by ci chłopcy mogli zwiększyć, jako tacy, szeregi czynnej armii, ale poprostu na tem, że chłopiec ćwiczony od dzieciństwa, gdy dorośnie, będzie lepszym żołnierzem; ale żadne ministerium wojny na świecie się nie łudzi, by te młodociane szeregi były istotnie częścią wojska i odbywały istotnie służbę wojskową, lub jej surogat. Otóż dla nas, skautów, jest oczywista, że system ćwiczeń skautowych jest bez porównania lepszym i gruntowniejszym przygotowaniem młodzieży do rzeczywistej służby wojskowej, od stosowania samych ćwiczeń wojskowych do chłopców. W poprzedniej gawędzie już się nad tem rozwodziłem. Tu tylko podkreślę jedno jeszcze — największe niebezpieczeństwo, zapoznania przez was tej prawdy: łatwo dacie się unieść złudzeniu, że nauczycywszy się trochę strzelać, musztrować się i postępować w linii tyraljerskiej — już umiecie co potrzebne dla wojska, i gdy przyjdzie czas, kiedy naprawdę służbę wojskową odbywać będziecie musieli — będziecie do niej w stosunku zblazowanego młodzieńca, który »to wszystko już umie«; tymcza-

sem w rzeczywistości dla prawdziwej przydatności w armii — nie będziecie umieli nic, lub prawie nic. Nic nie jest taką szkodliwą przeszkodą dla nauczania się czegoś, jak bliższe przekonanie, że się to już umie; a do tego prostą drogą zmierza robienie ze skautingu szkoły wojskowej. Weźcie tylko jeszcze raz pod uwagę, że gdyby tylko było możliwe uczenie chłopców sztuki wojennej i gdyby dawało widoki poważnych korzyści, wszystkie państwa dawno by to wprowadziły i miałyby dwa razy, albo trzy razy liczniejsze armie. Więc jest nadużyciem fachowego znaczenia wyrazu żołnierz nazywanie nim skauta.

Ale jest to także nadużyciem wyrazu skaut — bo skaut znaczy więcej, niż żołnierz. Wojskowy jest rzemieślnikiem sztuki wojennej — i jego sprawność jednostronna tylko do wojny się przyda; widzimy też wcale nie zachęcające skutki dawania pierwszeństwa w różnych posadach wysłużonym wojskowym: poza sztuką wojenną niewielkie przygotowanie do pracy daje ta służba. Tymczasem skaut ćwiczy swoją sprawność wszechstronnie; przyda mu się ona znakomicie w służbie wojskowej; niezawodnie dobry skaut będzie w krótszym czasie doskonałym żołnierzem, niż ktokolwiek, co nie przechodził służby skautowej, a to dzięki wyćwiczeniu i fizycznemu i moralnemu. Ale pozatem dobry skaut będzie do-

brym pracownikiem na każdym polu, i dlatego to w Anglii skauci są rozchwytywani na każdej posiadzie. Ale będzie to miało miejsce tylko dopóty, dopóki skauci nie będą zaniebdywali wszechstronności swych ćwiczeń, a zwłaszcza moralnego tonu i moralnego wyrobienia, jakie im prawo skautowe wskazuje i jakiego środowisko rzetelnie skautowe wymaga. I dlatego niema niebezpieczniejszego wzoru dla skautingu, jak środowisko wojskowe.

Zastanówcie się tylko nad tem, jak szkodliwy wpływ taki wzór musi wyrzucić. Wszak środowisko wojskowe jest tak jednostronnie skupione na sprawności fizyczno-militarnej, że do niezawsze słusznych wymagań tej sprawności dostosowało nietylko swoje obyczaje, ale nawet kodeks moralny. Wszak jest to jedyne środowisko na świecie, gdzie pomimo protestu zdrowego rozsądku i poczucia moralnego, a wbrew prawodawstwu cywilnemu utrzymuje się barbarzyński kodeks, biorący w obronę zbrodnie zabójstwa w pojedynku i samobójstwa w razie czynu niehonorowego; ten sam kodeks natomiast osobistego życia najbardziej niemoralnego nie uważa za plamiące honor; wszystkie pojęcia moralne są tam odwrócone. Jednostronne zajęcie się tego środowiska wyłącznie sprawnością fizyczno-fachową prowadzi do zaniedbania sił moralnych, które nawet o powodzeniu oręża jednak decydują nieraz wbrew wszel-

kim wysiłkiem przemocy, jak tego historya niejednokrotnie dowodzi. Wiecie, jak oślawiony honor wojskowy daleki jest od wesołości skautowej — pogodnej i jasnej, bo przedewszystkiem czystej. Tak więc nie można w atmosferze środowiska wojskowego wychowywać skautów. Bo jeśli skaut jest żołnierzem, to nie w znaczeniu rzemieślnika sztuki wojennej, ale jest żołnierzem ducha, który i sztukę wojenną potrafi zdobyć i zaprzadź w wyższą służbę walki o odrodzenie tej ziemi.

W skautingu wychowane szeregi żołnierzy polskich podniosą niezawodnie typ żołnierski nasz swoisty, uczynią kiedyś z armii polskiej nie zbiór fachowców w zabijaniu, ale obóz Królowej Korony Polskiej, w którym dla żołdaka miejsca nie będzie — a miano żołnierza stanie się świętem, jak niem było dla tych, którzy »stawali na placu z Boga ordynansu« — jako »żołnierze Maryi«.

Dlatego też te pierwiastki życia żołnierskiego, które urabiają ducha karności i dzielności i poświęcenia — te pierwiastki życia skautowe w dużej mierze uwzględnia. Skautowi potrzebna jest musztra, jeszcze bardziej niż żołdakowi: temu chodzi o to, by umiał się sprawnie obracać i szykować, a dla skauta musztra jest cennem narzędziem opanowania własnego ciała, a co za tem idzie, uczynienia go

sprawnem i rozporządzalnem w każdej chwili dla celowej woli. Z tą myślą prowadzona musztra wojskowa daje więcej, aniżeli piękną paradę: ona przyczynia się do wyrobienia silnych charakterów, niezależnych od słabości i gnuśności cielesnej. Tak samo, jeśli w skautingu wprowadzamy gry wojenne, to nie dlatego, że są one przygotowaniem do służby wojskowej, ale dlatego, że dają one pole do wszechstronnego zastosowania i lepszego wyćwiczenia sprawności skautowej we wszelkich kierunkach, karność, oryentacyi, dzielności, samodzielności i t. d. Oczywiście nie jest to bez znaczenia dla późniejszej służby wojskowej skautów; powtarzam: dobry skaut musi kiedyś być dobrym żołnierzem, jeśli ze swoją sprawnością zabierze się do nauki sztuki wojskowej; ale w skautingu wszystkie ćwiczenia wojskowe i musztra mają zgoła inny, wyższy cel: wychowanie żołnierzy ducha, a nie tylko pogotowia wojennego.

Wojna duchowa o wyzwolenie i o postęp moralny ludzkości trwa nieustannie, i niema w niej pokoju; ta wojna rozciąga się na wszystkie dziedziny, walczymy w opinii moralnej, walczymy w życiu ekonomicznem, walczymy o spójność i wartość narodową.

Do tej wojny nieustannej całego życia o wyższe bytowanie — gotujemy się, jako skauci; i byle-

byśmy dobrymi byli skautami — będziemy gotowi i na wojenny bój, który będzie tylko jednym pionem i grzmotem, w nieustannej burzy, którą dla każdego z nas jest życie doczesne.

XVI.

JAK ZACHOWAĆ W SZEREGACH IDEĘ
SKAUTINGU.

Żadne dzieło ludzkie nie ma trwałości w sobie. Ułomność natury naszej sprawia tę nietrwałość. Bardzo wielu ludzi, nie zdając sobie z tej ułomności sprawy — nie spostrzega się nawet, jak z najpiękniejszych ideałów i postanowień po pewnym czasie zostają tylko puste słowa — a praktyka codzienna schodzi na poziom coraz niższy. Jakże się ustrzedz tego losu w szeregach skautowych?

W zakonach jest jeden przepis, mający przyczynić się do przeciwdziałania degeneracji — który wymaga, by reguła, określająca istotę, cel i zadania zakonu, raz na rok głośno całemu zgromadzeniu była czytana. Zapewne jest to przepis mądry — i w skautingu naśladować go można; ważne jest, by nowo przybywający chłopcy zapoznali się gruntownie z ideą skautingu, jak ci, którzy z pierwszego

korzystali zapału; ważne jest, by wszyscy przez odczytywanie od czasu do czasu prawa skautowego i gawęd, które je wyjaśniają, dopomagali pamięci i nie tracili z oczu »po co i na co« to wszystko! Ale to jest jeszcze bardzo niewystarczający środek, zabezpieczający nas przeciwko własnej słabości. Gawędy czasem chętnie się słucha; ale gdy zbyt często te same zasady na różny sposób będą podawane w formie wyrażeń słownych, to do tego gadania i uszy i dusze się przyzwyczajają, przestaną one robić wrażenie. Dźwięki, a nawet pojęcia zostaną, ale praktyka życia się od nich oddali. Trzeba więc wielkiej roztropności w używaniu takich gawęd, by nie wyrodziły się one w kaznodziejstwo skautowe, tem mniej skuteczne, że nie dorastające powagi słowa apostołskiego.

Abym tym gawędom, temu przypominaniu zasad zapewnić skuteczność i rzeczywisty oddźwięk w duszach — trzeba nieustannego czuwania nad codzienną praktyką życia powszedniego. Pewną część tego czuwania można zmechanizować. Można tak ustalić pewne obyczaje skautowej kontroli nad postępowaniem swoim, by odstępstwa nie mogły ująć uwagi. Więc np. prowadzenie bardzo sumienne książeczki zastępu; notowanie zupełnie systematyczne postępów chłopców w rozmaitych dziedzinach sprawności skautowej; ustalenie przy raportach przed drużyną

nowym niezmiennej formy, któraby obejmowała także postępy szkolne chłopców w ostatnim okresie, ich zachowanie się względem siebie i obcych i t. d. Wreszcie nie zaniedbywanie raportu z dobrych uczynków. Tu nastęrcza się poważna trudność. Chłopcy nasi mają naturalny i chwalebny wstręt do popisowania się dobrymi uczynkami. Koniecznym jest, by z początku podawali pewne uczynki w raporcie o sobie, które noszą charakter ćwiczenia skautowego w zwalczaniu egoizmu, a to poprostu dlatego, by się nauczyli, co może być takim ćwiczeniem, i by wymiana doświadczeń pod tym względem rozszerzyła u wszystkich zakres podejmowanych ćwiczeń tego rodzaju. Ale, jak chłopcy się już do tego wciągną, wystarczy, aby przy raporcie była wymieniona ta dziedzina, np. tak: a teraz niech każdy zastanowi się, czy nie zaniedbał w ciągu czasu sprawozdawczego codziennego dobrego uczynku i czy nie minął okazji do spełnienia ich więcej. Po takim wezwaniu musi nastąpić chwila ciszy i skupienia — chłopcy sami zastanowią się nad sobą i po pewnej wprawie bardzo prędko nauczą się kontrolować swoje postępowanie w tym względzie.

Takie ustalenie pewnego formalnego obyczaju, przewidujące z góry miejsce i czas na poruszenie ideowej strony życia skautowego jest do pewnego stopnia zabezpieczeniem przed puszczeniem jej w nie-

pamięć. Ale i to nie jest bynajmniej zabezpieczenie zupełne. Jest to środek pomocniczy, oparty na znajomości ułomności naszej ludzkiej natury. Drugim takim środkiem jest zachęta zwierzchników i użytkowanie publiczne dobrych przykładów. Mylnem jest przypuszczenie, że wpływ nagród za bohater-skie czyny i t. p. działa tylko drogą emulacji i pobudzania próżności; niezawodnie gra tu rolę także samo zaznajomienie szerszego ogółu chłopców z rozmaitemi okazjami i możliwościami do dobrych postępów, które bez takiego publikowania przykładów uszłyby może ich uwagi.

Ale poza tymi środkami zewnętrznymi najważniejszym zabezpieczeniem przed degeneracją skautingu jest nieustanne czuwanie nad sobą każdego skauta w tym względzie. Jest to ciągła praca nad wyrabianiem swoich upodobań w odpowiednim kierunku, tak, aby nas właściwie zadania skautingu, pragnienie wyćwiczenia wszechstronnego zmysłów, mięśni i całego organizmu, pragnienie podnoszenia naszej wrażliwości na cierpienia i potrzeby bliźnich, pragnienie podniesienia i utrzymania zdrowej opinii publicznej — bardziej ogarniały i ciągnęły, aniżeli błyskotliwe popisy i jednostronne ćwiczenia wojskowe. Cnota jest nawykiem i tem jest doskonalszą, im głębiej wejdzie w naszą duszę, im łatwiej nam będzie iść za jej pociągami i im mniej powabu

będzie miało to, co się jej sprzeciwia: musimy ją uprawiać nałogowo. I w rzetelnym spełnianiu zadań skautowych musimy znaleźć zadowolenie nałogowe. To wymaga celowej pracy: wytworzenie takiego upodobania wymaga starannego ćwiczenia, mocnego przyzwyczajenia, które z początku zdobywane z pewnym trudem pod kierunkiem woli, opierającej się zachciankom zabawy czem innym, powoli coraz bardziej ogarniać będzie naszą duszę, tak, że nam będzie coraz łatwiej, coraz przyjemniej właśnie w atmosferze prawdziwie skautowego życia, na wysokim poziomie moralnym przebywać, w ciągłym trudzie wszechstronnego ćwiczenia ciała i duszy.

Bez tej ciągłej walki przeciwko zachciankom weselszej czasem zabawy nie umocnimy w sobie typu skautowego, nie przyczynimy się do odrodzenia Ojczyzny. Przyzwyczajenia do dogadzania pragnieniom własnym, wbrew wymaganiom celowej pracy nad sobą, powoli muszą wziąć górę — i zanim się opatrzymy, ze skautowej idei zostaną w szeregach skautowych tylko strzępy. Będziemy mieli piękne, oczy rwące mundury, ślicznie maszerujące kolumny, nawet pierwszorzędných strzelców karabinowych się dochowamy, a braterstwo skautowe będzie na wszystkich ustach — ale poza tą formą nie będzie już treści; bo wszak ten mundur w całej swojej melancholijnej prostocie jest najcudowniejszym symbolem

naszej walki o wyzwolenie ducha, on tem jest piękny, że nie błyszczy przepychem i szykiem, ale świadczyć ma o pracy cichej, wytrwałej i o gotowości do walki rzetelnej; ta musztra i ta sprężystość ma świadczyć o gotowości ducha, o wyćwiczeniu wszystkich rozporządzalnych narzędzi działania do walki życiowej, a braterstwo skautowe ma być czemś więcej od koleżeństwa w wesołej zabawie, ale ma być drużbą na śmierć i życie w służbie dla innych i w dźwiganiu poziomu naszego ku szczytom słonecznym doskonałości i dzielności moralnej. Nad tem, by te znaki zewnętrzne prawdę rzetelną odbijały, czuwać musicie nieustannie — i to jest przedmiot główny waszej ciągłej walki ze sobą — z waszą gnuśnością, z waszym egoizmem, z niedołaństwem i lekkomyślnym pociąganiem do zabawy. Orle! czuwajcie gorliwie i nieustannie — dzień i noc czuwajcie, abyście rośli naprawdę na orły mocne, co nie zniżają lotu, a nie stali się powoli jeno w orle piórka ubranym papuzim pomiotem!

Bo patrzcie — wszystko naokół was mówi do was ciągle o tem wyższem zadaniu, byleście widzieć chcieli: mijacie krzyż przy drodze tak często — wspomnijcie na ten znak zwycięstwa i na Tego, kto jest naczelnym wodzem i przewodnikiem skautów całego świata; wspomnijcie na Jego życie, na skromność i pokorę, na Jego wytrwałość i nieustraszoną

odwagę, wspomnijcie na Jego śmierć męczeńską dla was — i na te długie i liczne szeregi uczniów Jego i umiłowanych bojowników Jego sprawy na ziemi, którzy wszak stworzyli rycerstwo i dzielność i służbę. Mijacie lilie polne — wspomnijcie na Jego słowa: żaden z was nie jest ubrany, jako jedna z nich, i zawstydzcie się, jeśli o szcych zewnętrzny dbaliście zanadto. Ptaszek z pod nóg wam uleci — wspomnijcie, żeście od wielu wróbli lepsi w oczach Boga i że Ojciec wasz niebieski o ptaki nie dba tak, jak o was, i zawstydzcie się, gdyście zanadto o doczesne wasze dobro i o zabawę zabiegali — a zapominali o tem jednym, czego wam niedostawa — o tej służbie, która was czeka przez całe życie, jeśli chcecie być godni miana człowieka, tembardziej, jeśli się szcycicie mianem skauta.

I tak wszystko wokół niech wam nieustannie przypomina, że jest Oko, które widzi pod mundurem i poprzez musztrę — i poznaje, czy nazwę tylko, czyli też duszę skauta macie w sobie. Ono czuwa — i wy też nieustannie czuwajcie, byście na orłów rośli!

O to dla was się modłę i nieustannie modlić się będę; a i wy także jedni za drugich, każdy za wszystkich i wszyscy za każdego i za cały ruch skautowy w Polsce módlcie się i nie ustawajcie, bo Ten, który obiecał pomódz, nie zawiedzie i nigdy

nie odmówi prośbie tych, którzy Go miłują. Zabiegajcie o to, by ofiara święta nieraz była za was i za pracę waszą w skautingu składana: tak pojęta, nie jest ta praca rzeczą małą, ani dziecinną: bo chodzi o dusze, o przyszłość narodu. Proście waszych kapelanów skautowych, by za was Ofiarę najświętszą składali szczególnie — napewno chętnie was posłuchają i pomoce nadprzyrodzone wam skarbić będą, by czuwanie wasze było wytrwałe i skuteczne, byście postępowali ku dzielności i doskonałości. A wszak wiecie, że ani który sieje, jest czem, ani który podlewa — ale Ten, który wzrost daje — Bóg! Kto z Nim nie zbiera — rozprasza, komu On domu nie zbuduje — napróżno nad wzniesieniem murów się trudzi. Dlatego modlitwa wzajemna skautów za siebie i za ruch skautowy — jest tak ważnym i tak cennym »dobrym uczynkiem« skautowym.

Stojcie na placówce; nieprzyjaciel nie śpi, gnusność i pociąg do zabawy pokrywa pozorami służby i pracy — i próbuje was podejść; nie dajcie się zwieść, czuwajcie, nie ustawajcie w czuwaniu. Niech mocno w duszach waszych odzywa się (byście znać nie posnęli!) i niech nie milknie hasło walki waszej; Czuwaj!

D O D A T E K.

NASZA ODZNAKA.

Gdy w zeszłym roku Redakcja »Skauta« we Lwowie ogłosiła konkurs na odznakę skautową, znalazła się między nagrodzonymi także i przeze mnie proponowana, oparta na motywie krzyża, wieńca i skrzyżowanych szabel. Oficjalna odznaka nie została jeszcze w skautingu polskim przyjęta. Zapewne, że każda odznaka, np. herb Kościuszki, choćby sama przez się nic nie mówiła — jako znak umówiony nabierze znaczenia symbolu. Ale wydaje mi się, że cennem jest samo znaczenie obranego znaku symbolicznego; powinien on wymownie uzmyslać idee skautingu. Pomysł mój był oparty na przypuszczeniu, że chłopiec po kolei poszczególne części odznaki by zdobywał, co ze względów praktycznych okazało się nieodpowiednie. Dlatego tutaj umieściliśmy odznakę uproszczoną, z tą samą wszakże symboliką.

Wianek z dębu i wawrzynu oznacza cele do zdobycia: siłę i umiejętność, sprawność i wiedzę. Oplata on główny symbol skautowy: krzyż z hasłem: »Czuwaj!«. Kształt tego krzyża jest dawny; takiego użyto do naszego orderu waleczności: »Virtuti militari«; uprzytamnia on szczególnie obowiązek dzielności. Ma on w pośrodku kółko — symbol doskonałości, a w nim gwiazdę promienną, jakby światło przewodnie: ad astra! A sam krzyż znaczy: per aspera, bo wskazuje drogę ciężką, cierniami walki z własnymi słabościami usłaną, a przytem oznacza też gotowość do tej walki i do wszelkich poświęceń — aż do męczeństwa za wiarę, aż do śmierci za Ojczyznę: Bóg i Ojczyzna są treścią wewnętrzną tego znaku. Hasło »Czuwaj!« na nim — to pobudka, ostrzeżenie; oznacza gotowość ducha do pracy nieustannej.

Pole, prążkowane tylko w pośrodku, oznaczałoby mogło ochotnika, gwiazdka srebrna — skauta II klasy, złota by ją zastąpić mogła po zdaniu egzaminu na skauta I. klasy.

Może te pomysły będą wzięte jeszcze pod rozwagę przy ostatecznym ustaleniu oficjalnej odznaki skautowej polskiej.



5632